

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półr. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: w Cesarstwie i Królestwie rocz. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy po 40 k. Cera po k. 15 od wiersza. Powieść k. 20. Za do- pojedyn. N-ru bez dod. powieść k. 30. łącz. ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 k. od 1 futa każ- ega.) Ikonki przez. do Petersburga.

KRAJ

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska 26, m. 28. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów we wtorek, czwartki i soboty od godziny 4-5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraja», w Warszawie: Kantor «Kraja», ul. Czysta 2. Zagran. agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, dnia 21 (4 marca) lutego 1892 r.

PRZEWODNIK ADRESOWY „KRAJU”.

Tylko praktyczne, dobre, trwałe i stosunkowo tanie narzędzia i maszyny rolnicze poleca:

H. CEGIELSKI, Skład maszyn, Filja w Warszawie, ulica Nowy-Swiat, 11.

pcz NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów „ROSJANIN”.

(W-322-52)

Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia 3.

Agencje we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODECKI

w Warszawie, ulica Senatorska 33. (W-313-52)

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
polecają:

Koks czwartek po 1 rs. 10 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316-52)

Skład maszyn i narzędzi rolniczych.

TAD. KOWALSKI

A. TRYLSKI,
Warszawa, Miodowa 4.

S. HISZPANSKI.

szewc męzki i damski
w Warszawie, Bielańska 6.
Egzystuje od 1838 r. (309-52)

Kalendarze na rok 1892

DO NABYCIA

W KSIĘGARNI BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26.

Bak, kal. humor.-satyr., k. 20.
Bazar, ilustr., k. 25.
Bławatki, kal. ilustr. dla dzieci od lat 9 do 14 pod red. H. Wernica, k. 50.
Figaro warszawski, kal. humor., k. 20.
Filut, kal. humor., k. 20.
Kalendarz dla wszystkich, ilustr., k. 35.
» księgarsko literacki, k. 30.
» polski ilustr., k. 50.
» powszechny, ilustr. k. 20.
» ścienny, k. 20.
» Ungra, ilustr., k. 50.
» warszawski, k. 50.
» Wieku, ilustr., k. 50.
Koleda dla gospodyń, k. 50.
Satyr, kal. humor. ilustr., k. 20.
Strzechy rodzinna, k. 15.
Syrena kal. humor.-satyr., k. 20.
Warszawianka, kalen. humor. ilustr., k. 25. (894-5-5)

Ozarów w radomskiej gub. poszukuje

Lekarza i Weterynarza,

mówiących po polsku. Wiadomość tamże u aptekarza. (F-35-3-3)

G. RADKE I A. ŻELISŁAWSKI

Warszawa, Miodowa 1.
Wielki wybór biżuterii złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych. (W-329-52)

„GUDRONIT” A. CISZEWSKI
budowniczy, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 44, osusza mieszkania i wyniszcza grzyb drzewny. (W-308-52)

„EXSICCATOR” — niezbędny środek dla każdej budowy, osusza wilgoć, na zawsze niszczy grzyb drzewny. Broszura bezpłatnie, franco. Potrzebni agenci. (W-309-26)

JÓZEF WEGNER, specjalna fabryka pasów do maszyn. Skład artykułów technicznych, oliw i smarowideł. Warszawa, ul. hr. Kotzebue 4. (W-306-52-25)

Artystyczno-rzemieślnicza

szkoła żeńska

JADWIGI PRZEWÓSKIEJ,

w Warszawie, Nlecała 10,
nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabniejszy krój. Dla osób przyjeżdżnych specjalnie pospieszne kursy. Pensjonarki przyjmują się. Patenty wydają się. (W-227-24-21)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH ZAŁĘSKIEGO I S-ka
w Warszawie, Marszałkowska 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (221-26-21)

MAGAZYN PERSKI

Z. Kiltynowicza

w Warszawie, Mazowiecka 16,
otrzymuje wprost z Persji Dywany, makaty, portjery, starożytną broń i t. p.
Całkowite umeblowanie pokoi we wschodnim stylu. (W-256-26-8)



J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-641-52)

TYLKO DO 1-go KWIETNIA

Dla prenumeratorów „Kraju”

CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4

ALBUM PAMIĄTKOWE

ADAMA MICKIEWICZA

wydał Władysław Piast.

Rzeczono Album, obok treściwego życiorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wieszcza. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córek i syna; portrety Maryli, Ewy Ankiewiczówny, ks. Wołkońskiej, Marii Szymanowskiej, Klaudji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej Uniwersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uniwersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przeszlicznej oprawie wyjątkowo dla prenumeratorów „Kraju” zniżona na rs. 4. Zamówienia należy przysyłać pod adresem księgarni Br. Rymowicz. (895)

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26.

OTRZYMAŁA NA SKŁAD GŁÓWNY

Prof. Włodz. Spasowicza

PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

Przedpłata za całość 6 tomów zgóry rs. 9, z przesyłką rs. 10 k. 50. Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.

Tom I-szy i II-gi wyszły już z druku.

Całość ukaże się przed 1 czerwca r. b.

Prenumeratorowie „Kraju”, nadsyłający należność wprost do księgarni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą. (R-1062-5-5)

OSZCZĘDNOŚĆ.

Najpiękniej odświeża, przerabia, pierze chemicznie, farbuje odzież męską, źle skrojonej nadaje formę możliwie piękną. Pierwszy zakład re-paracyjny. Marszałkowska 143. JAN. (W-196-24-13)

Garbarnia

MAURYCEGO EIGER

Sandomierz, gub. radomska.

Doprowadziwszy do najwyższej perfekcji mój zakład, przyjmuję do garbowania skóry po możliwie niskich cenach, gwarantując jednocześnie za dobre wygarbowanie i wykończenie. (W-327-3-3)

SPECJALNE GWARANCJE
TOWARZYSTWA WZAJEM. UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE
„NEW-YORK”
dla ubezpieczających się w Rosji.

Do d. 1 lutego 1892 r. złożono do Banku państwa kapitału rezerwowego w papierach procentowych ruskich rs. 1,564,937 39

Stałej kaucji do skarbu państwa w obligacjach 4^o/o-wej pożyczki 1887 r. na sumę 600,000 rs., stanowiącej według notowań 31 grudnia 1891 r. 569,250 —

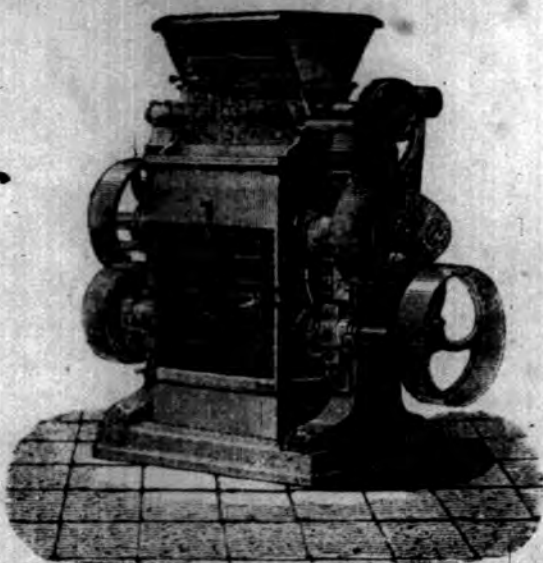
Razem gwarancji specjalnych. rs. 2,134,187 39

Sumy te stanowią kapitał nienaruszalny, który nie może być użytym bez szczególnego zezwolenia ministerstwa spraw wewnętrznych. Oprócz tego, wszystkie operacje Towarzystwa podlegają stałej kontroli rządu ruskiego.

Na zasadzie 1 § Najwyższej zatwierdzonej koncesji, Towarzystwo odpowiada za dokładne spełnianie przyjętych na się zobowiązań całym swym majątkiem.

Główny zarząd na Rosję: Petersburg, Newski pr., 26.
Oddział warszawski: Warszawa, Plac Saski 5.
Filja w Wilnie: ul. Wielka.
Oddział kijowski: Kijów. W-ka Włodzimierska, 37.
Luty, 1892.

BIURO TECHNICZNE DLA BUDOWY MŁYNÓW
oraz Skład maszyn i utensyljów młynarskich
BRACIA ZAREBSCY
W KIJOWIE. (K-1075-26-5)



Kreszowiński plac, dom szlachteny.

Kreszowiński plac, dom szlachteny.

Przyjmują wszelkie roboty w zakres budowy młynów wchodzące.

Fabryka ram złożonych, rzeźb oraz robót kościelnych
FRANCISZKA BURDYŃSKIEGO,
ulicą Marszałkowską № 112, w Warszawie. (W-338-2)

НАСТОЯЩЕЕ БЕНЗОЕВОЕ МЫЛО

ПРОДАЕТСЯ ВЪ
АПТЕКАРСКИХЪ И
ПАРФЮМЕРНЫХЪ
МАГАЗИНАХЪ.

Д-РА
**ЛЕНТИЛЯ ВЪ
ВЪНЪ**

Główny Skład Dywanów i Towarów Manufakturnych
GIELŻYŃSKIEGO PIOTRA,
Warszawa, Marszałkowska 137.

posiada zawsze na składzie dywany, materjały meblowe, chodniki, koldry watowe i bajowe, firanki, ceraty oraz materjały bławatne w najświeższych wzorach. Ceny niepraktykowanie niskie.
(W-335-15-2) Zarządzający Składem **H. RADECKI.**

БАЛАНСЪ
ВИЛЕНСКАГО ЗЕМЕЛЬНОГО БАНКА
КЪ 1-му ЯНВАРЯ 1892 ГОДА.

АКТИВЪ.		
Наличными деньгами въ кассѣ	106,817	78
На текущихъ счетахъ:		
а) въ Виленскомъ Отдѣл. Гос. Банка.	19,399	35
б) въ Частныхъ Банкахъ	82,242	20
	101,641	55
Корреспонденты:		
а) по оплатѣ купоновъ и Тир. Лист.	885,202	22
б) усиленного тиража	1,580,422	87
в) Сберег.-Вспом. Касса служащихъ.	11,078	24
	2,426,703	33
Ссуды долгосрочныя:		
6 ^o /o	55,004,542	33
5 ^o /o	8,014,157	67
	63,018,700	—
Ссуды краткосрочныя	2,308,200	—
Ссуды долгосрочныя, предназначенныя къ выдачѣ	1,380,700	—
Сверхсрочное погашеніе Закл. Лист.	380,100	—
Принадлежащія Банку цѣнныя бумаги ном. 4,633,300		
Въ томъ числѣ: Гос. и Прав. гарант., хран. въ		
Вил. Отд. Гос. Банка (3,578,975)	4,580,723	57
Заклад. листы, принадл. Банку и Комиссіон.	2,241,023	46
Заемщики:		
а) платежи на льготѣ	1,880,702	62
б) разсроченные	55,876	79
в) просроченные	724,260	80
	2,660,839	21
Расходы за счетъ заемщиковъ:		
а) Страховка	35,682	40
б) Разныя	89,637	09
	125,319	49
Предварительный дивидендъ	117,000	—
% причитающіеся по %-нымъ бумагамъ	73,373	20
Государ. 5 ^o /o сборъ	82,438	71
Расходы Банка:		
а) по обзаведенію и устройству	5,748	—
б) по содержанію Банка	12,052	79
в) по отбѣкамъ	71,483	40
	89,284	19
Домъ для помѣщенія Банка	192,941	14
	79,885,805	63
ПАССИВЪ.		
Складочный капиталъ	5,531,900	—
Запасный капиталъ	1,311,097	99
изъ приб. отъ продажи		
4 ^o /o бумагъ	7,702	01
	6,850,700	—
6 ^o /o закладные листы, выпущ. въ обращеніе:		
а) на 54 ¹ / ₂ года	250,000	—
б) » 43 ¹ / ₂ »	16,598,000	—
в) » 27 ¹ / ₂ лѣтъ	—	—
г) » 18 ¹ / ₂ года	—	—
	16,848,000	—
5 ^o /o закладные листы выпущ. въ обрац.:		
а) безсрочные	16,719,000	—
б) на 61 г. 8 м.	24,682,300	—
в) » 48 л. 8 м.	1,140,000	—
г) » 29 л. 9 м.	2,450,000	—
д) » 19 л. 11 м.	1,179,400	—
	46,170,700	—
	63,018,700	—
Закладные листы, подлежащіе выпуску	1,380,700	—
Сверхсрочное погашеніе:		
а) Закладными листами	380,100	—
б) Наличными деньгами	92,346	92
	472,446	32
Корреспонденты	375,016	—
Закл. листы тираж. неперед. къ оплатѣ	2,069,200	—
Закл. листы вышедшіе въ усиленный тиражъ (по конверсіи)	281,100	—
Купоны закл. лист. подлежащіе опл.	1,670,895	50
Невыданный дивидендъ	2,147	20
Процентный фондъ 6 ^o /o и 5 ^o /o	1,735,893	19
Погасительный фондъ 6 ^o /o и 5 ^o /o	329,744	54
Заемщики будущихъ платежей	3,569	54
Переход. суммы:		
а) разныя	278,017	91
в) сум. предст. на отбѣку	36,731	90
	314,749	81
Фондъ дивиденда на составл. запаснаго		
капитала и проч.	275,404	05
Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	49,139	31
	324,543	36
Фондъ погашенія цѣнности дома для помѣщенія Банка	59,498	33
Чистая прибыль за 1891 годъ	1,046,901	24
(R-1026-1) БАЛАНСЪ	79,885,805	63
Примѣчаніе. Сверхъ показанныхъ по сему балансу оборотовъ, въ Кладовой Банка къ 1-му Января 1892 г. состоитъ на храненіи Акцій и Закл. листовъ на 6,402,235 р.		

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincję, w Rosji i krajach sąsiednich: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 40 kop. Cena pojedynczego numeru bez dostawy poczt. 20. Za dostawę ogłoszenia, prospektu i t.d., jednorazowo po 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 kuta każdego egzemplarza). Kosztów przesł. do Petersburga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji—ul. n. a. z. Aska, Nr 26, m. 35. Redaktor lub jego zastępca przyjmują interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Chybańskiej Nr 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 21 (4 marca) lutego 1892 roku.

DWA OBOZY CZESKIE.

Petersburg, 21 lutego.

W przeddzień otwarcia sejmów krajowych w Austrii, których sesje tegoż roku mogą wpłynąć na zmianę systemu wewnętrznej polityki państwa, stosunki czeskie nabierają pierwszorzędnej doniosłości.

Naród czeski rozdarty jest na dwa stronnictwa polityczne, używające dwóch odmiennych taktyk, dwóch różnych sposobów walki z żywiołem niemieckim. Celich jeden: tak staro jak młodocześni dążą do rozszerzenia wpływu swego narodu w możliwie szerokim zakresie, środki zaś działania odmienne: starocześni (przynajmniej w teorii, w praktyce bowiem zbaczając czasem z wytkniętej drogi), są stronnictwem umiarkowanym, dążącym do wywalczenia narodowi czeskiemu praw należnych na legalnej drodze ciągłych kompromisów; młodocześni zrywają wszelki stosunek z niedość względny dla Czechów rządem, stają w otwartej doń opozycji, nawołują lud do demonstracyjnego okazywania niechęci wobec rządu austriackiego. Od roku 1880 dwa obozy czeskie walczą obok siebie przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, ale walczą nie jako sojusznicy, lecz jako rywale, pragnący ubiedz się wzajem w zasługach dla kraju. Bilans działalności staroczechów wykazuje następujące aktywa. Wyjednanie w roku 1880 rozporządzenia ministerjalnego, dotyczącego równouprawnienia języka czeskiego w sądach i wymagającego od urzędników sądowych znajomości obu języków krajowych, jako warunku koniecznego urzędowania; założenie uniwersytetu czeskiego w Pradze w roku 1882 i wyjednanie w tymże roku nowego podziału kurii wyborczych większej własności, zapewniającego stronnictwu przychylnemu Czechom pewną ilość mandatów poselskich; wyjednanie w r. 1886 równouprawnienia zupełnego mowy czeskiej w urzędzie; powstanie czeskiej akademii umiejętności; wreszcie zdobycie stałej większości czeskiej w sejmie krajowym. Dziwnem wydać się może, iż stronnictwo, które takie położyło zasługi, straciło nagle wszelki mir i posłuch u narodu, że lud czeski odwrócił się od wypróbowanych swych wodzów, tylu zwycięztwami wsławionych, i poszedł za głosem radykalnego stronnictwa, które dać mu nie mogło narazie nic, prócz pięknie brzmiących haseł i ponętnych obietnic.

Tłómaczy to poniekąd rozejście się bliższe w pasywach bilansu staroczeskiego. Wynikły one po części z samej metody działania, po części zaś z kilku meogłędnych kroków politycznych, uczynionych gwoili przemijającej potrzebie chwili. Minęła chwila, a z nią potrzeba, pozostały jednak przykre wspomnienia, które młodocześni umieli wyzyskać na swoją korzyść. Co do metody, polegającej na korzystaniu z każdej przyjaźniejszej okoliczności w celu posunięcia się naprzód, choćby o krok tylko, ma ona tę wadę, że usuwa z pod obserwacji cel dalszy, stawiając natomiast szereg celów bliższych i mniejszych. Nietylko spostrzegacz z ubocza, lecz nieraz i sam działacz traci z przed oczu końcową metę i przyzwyczajają się do skierowywania uwagi wyłącznej na najbliższe przystanki. Pociąga to za sobą wahanie się w szukaniu następnego etapu, co znów rzuca na całą działalność zasłonę mglistą, nadającą się wybornie do upatrywania po za nią niezliczonych skaz i zboczeń. Walka z takimi przypuszczeniami nieprzyjaznej agitacji wymaga olbrzymiego hartu ducha i odwagi cywilnej, na którą zdobyć się nie umieli starocześni.

Należąc do większości parlamentarnej i popierając rząd austriacki w radzie państwa, starocześni nie zdobyli się na odwagę otwartego zaznaczenia tego stanowiska wobec społeczeństwa czeskiego, nurtowanego przez agitację radykalną. Co innego mówili z trybuny parlamentarnej, co innego zaś z trybuny dziennikarskiej i wobec zgromadzeń ludowych. Kiedy w r. 1887 minister Gautsch zniósł kilka gimnazjów skutkiem małej frekwencji, pomiędzy niemi zaś parę czeskich, posłowie staroczescy rozpoczęli przeciw temu zacieklą kampanję w dziennikach i na zgromadzeniach, w radzie zaś państwa musieli cofnąć się i uznać rozporządzenie ministerjalne. Wówczas już oburzeni tą niekonsekwencją wyborcy okazali wyraźnie swą niechęć, posyłając do parlamentu z wyborów uzupełniających kilku naraz młodoczechów. Wypadek ten podciął do reszty energję stronnictwa staroczeskiego, które stało się odtąd igraszką prądów radykalnych, coraz wyraźniej krążących wśród społeczeństwa czeskiego. Wśród tego stanu rzeczy wystąpił rząd austriacki z projektem ugody czesko-niemieckiej, którą miał zatwierdzić sejm krajowy, złożony z przedstawicieli obu narodowości zamieszkujących królestwo św. Wacława. Starocześni przystąpili do dzieła i wspólnie z Niemcami ułożyli i podpisali w styczniu 1890 roku przedwstępne punktacje ugodowe, określające program ustawodawczej działalności, która zabezpieczyć miała tak czeskiej jak niemieckiej ludności uwzględnienie stałe praw

narodowych. Uгода wspomniana, gdyby do skutku przyjść miała, bez wątpienia obiecywała niejaki korzyści Niemcom, ale byłaby zarazem wielkiem zwycięstwem narodu czeskiego, otwierającem szersze już pole jego aspiracjom politycznym.

Chwiejna jednak polityka posłów staroczeskich i skierowana przeciw nim zażarta agitacja młodoczechów, sprawiły, że dzieło ugodowe spełzło na niczem i napiętnowaniem zostało mianem zdrady przez naród czeski. Zeszłoroczne wybory do rady państwa zrzuciły posłów staroczeskich z zajmowanego dotąd stanowiska i postawiły na czele narodu zastęp młodoczechów, stanowczo sprzeciwiających się wszelkiej ugodzie z Niemcami.

Winniśmy zastanowić się obecnie nad agitacją młodoczeską, od lat przeszło dziesięciu stanowiącą jedyną pozycję w bilansie politycznym tego stronnictwa. Już w r. 1880 p. Juliusz Gregr wystąpił z parlamentarnego klubu czeskiego i rozpoczął w «Narodnich Listach» kampanję przeciw ogłędnej polityce posłów staroczeskich, którą uważał za dowód niezdolności tych ludzi do prowadzenia akcji politycznej, odpowiadającej godności i sile narodu czeskiego, «bez którego, jak powiedział później p. Edward Gregr, państwo austriackie nie mogłoby istnieć nawet dwóch tygodni». Podburzona przez namienne wystąpienia «Nar. Listów», młodzież akademicka czeska urządziła już w r. 1881 bójki uliczne z Niemcami, w roku zaś następnym zaprotestowała przeciw egzaminom z języka niemieckiego. Przywódca staroczechów, dr. Rieger, ciesząc się wówczas ogólnie uznaniem w narodzie powagą, odpowiedział zapytującym go w tej sprawie akademikom, że uważa znajomość języka niemieckiego za koniecznie potrzebną każdemu wykształconemu Czechowi, tak ze względu na wszechstronne wykształcenie, jak ze względu na stosunki polityczne. To oświadczenie d-ra Riegera wywołało ukazanie się broszury pana E. Gregra, wyrzucającej przywódcy staroczechów omal że nie zdradę sprawy narodowej. «Najpotężniejszy nasz król, Jerzy z Podiebradu, znał tylko język czeski, a potrosze łacinę, wołał z emfazą p. Gregr. Ze względów nawet politycznych płynęłyby dla nas olbrzymie korzyści, gdybyśmy nie umieli wcale po niemiecku». Broszura p. Gregra wywarła już przed dziesięciu laty dość silne wrażenie i znalazła chętnych nabywców wśród młodzieży i mieszczaństwa. W r. 1883 autor jej zdobył mandat poselski, zwyciężając staroczechów Tonnera. Wpływ młodoczechów wzógł się następnie skutkiem ogólnego ruchu słowiańskiego w latach 1885 i 1886, wywołanego przez sprawę bał-

kańskie i bratobójczą wojnę serbsko-bułgarską. Nie skrepowani względami taktyki parlamentarnej, młodocześni za-
tknęli w swym obozie lśniący się sztandar solidarności słowiańskiej, pod skrzydło którego garnąć się poczęły tłumy. Po wspomnianym wyżej fałszywym kroku stronnictwa staroczeskiego, w sprawie rozporządzeń ministra Gautscha, szala sympatyj narodowych przechyliła się stanowczo na stronę młodocześców, którzy poczynają odtąd występować coraz śmielej. W r. 1889 odbył się walny zjazd stronnictwa młodoczeskiego, na którym p. E. Gregr oświadczył, iż «naród czeski z trwogą pogląda w przepaść, nad krawędzie której zaprowadziła go nieszczęsna polityka staroczeska i przejęty uczuciem grozy woła: pomocy!».

W roku wspomnianym odbyły się wybory do sejmu czeskiego, zakończone walnym zwycięstwem młodocześców, w roku zaś 1891 odnieśli oni stanowcze zwycięstwo w walce o mandaty do rady państwa. Na sztandarze ich połyskują ognistymi literami wypisane hasła radykalnego programu. Przypomina on potrośsze «maksymalny» program radykalistów halicko-ruskich, mając z nim tę cechę wspólną, że jest w chwili obecnej niedościgłym. «*Il y a dans la vie des peuples des moments où l'on peut tout faire, et d'autres où il peut être dangereux de déplacer une enseigne*», powiedział Montesquieu. Program młodocześców przypomina właśnie owo «*tout faire*», wyczekiwać zatem musi dla skutecznego przeprowadzenia chwili wyjątkowej. W opracowaniu parlamentarnym program ten składa się z trzech dezyderatów następujących: zabezpieczenie rozwoju narodowości czeskiej, przywrócenie historycznego prawa korony czeskiej i najszerzej pojęta wolność. Ale radykaliści ruscy w Galicji mają program «minimalny», ła-

twiejszy już do urzeczywistnienia w warunkach normalnych, młodocześni zaś ograniczają się do wyznawania programu idealnego, który pragną przeprowadzić *à tout prix*. Oczywiście że do tak radykalnego przewrotu w stosunkach wewnętrznych monarchji habsburskiej, jakiego wymaga urzeczywistnienie ideałów młodoczeskich, chwila obecna nie jest wcale stosowną, nie dziw tedy, że młodocześni chwytają się wszelkich możliwych środków, by przyspieszyć nastanie warunków dogodniejszych. Taktyka ich w radzie państwa zmierza przede wszystkim do tego, by rozluźnić połączone z sobą i z rządem żywioły zachowawcze i dążyć do utworzenia wielkiego klubu słowiańskiego, stojącego w otwartej opozycji do rządu i dość potężnego, by narzucić swą wolę większości parlamentarnej. Działalność zaś młodocześców w kraju skierowaną jest jedynie do tego, by utrzymać ludność w stanie ciągłego podniecenia, stanowiącego podstawę istnienia stronnictwa.

Cóż wobec takiego stanu rzeczy robią starocześni? Walne zwycięstwa wyborcze stronnictwa wolnomyślnego przerażyły ich i odjęły na czas pewien zdolność rozumowania. Do szeregu dawniejszych błędów i niekonsekwencji przybyły nowe, ciągłe zaś wahanie się nie przysporzyło stronnictwu powagi i wpływu. Kwestja złożenia mandatów i usunięcia się z widowni politycznej, czyli zakończenia samobójstwem długiej i owocnej działalności, stanęła na porządku dziennym. Zajęte nią stronnictwo nie odzyskiwało utraconego wpływu w kraju i w wiedeńskich sferach miarodajnych, dążących pod naciskiem Niemców, którzy wobec osłabienia starocześców, zapragnęli wyzyskać sytuację na swą korzyść, do przeprowadzenia programu ugodowego z widoczną tendencją schlebienia germańskim zachciankom. Starocześskie reklamacje u

rządu, nie odniosły żadnego niemal skutku, ponieważ nie poparła ich żadna realna siła polityczna, pod naciskiem której dopiero austriacy męzowie stanu umiemy uwzględnić słusne wymagania. W ostatnich chwilach nastąpił wreszcie pewien zwrot w postępowaniu starocześców. Inicjatywę do tego dała szlachta czeska, która, jak słuszenie zaznacza «Politik», spełniła czyn wysoce patriotyczny, umożliwiając stronnictwu staroczeskiemu pozostanie na stanowisku. W samej Pradze zaszedł fakt, który odświeżył nieco upadającą energję stronnictwa; izba handlowa powierzyła mandat poselski, dotąd spoczywający w ręku młodocześcy, staroczechowi d-rowsi Zuckerowi. Fakt ten świadczy poniekąd, że podniecenie, w którym agitacja starała się utrzymać ludność, zaczyna się wyczerpywać wobec braku wszelkich owoców polityki radykalnej. Pomimo pewnej zręczności faktycznej, młodocześni nie uzyskali dotąd żadnego wpływu w parlamencie wiedeńskim, nieprzerwane zaś pasmo porażek i zawodów towarzyszyło ich działalności, która pociągnęła nadto bezpośrednio za sobą zbliżenie się rządu do niemieckiej lewicy i odsunęła pośrednio na plan dalszy wszelkie reformy, uwzględniające narodowe aspiracje Czechów. Aspiracje te krążą obecnie w powietrzu, nie mając realnego punktu oparcia. Ale młodocześni postanowili iść dalej raz obraną drogą, nie cofając się przed ostatecznością. Dowodzi tego namietna, dysząca rozgoryczeniem mowa grudniowa p. E. Gregra, z której wyjątki podaliśmy w swoim czasie w rubryce «Z Tygodnia». Jest to ostatni niejako przystanek, iść bowiem dalej w zwykłych warunkach życia społecznego niepodobna. «Podobne rzeczy — mówi jeden z dzienników czeskich na Morawach — można wygłaszać chyba w przededniu dobrze przygoto-

ODCINEK „KRAJU”.

3) ŚMIERĆ DOMU.

OBRAZEK

ELIZY ORZESZKOWEJ.

(Dokończenie).

Tylko Joachim wie kto na nim grywał i że nie nazywał się on fortepianikiem, lecz klawikordem. Jak przez sen pamięta, w dalekim, dalekim dzieciństwie, staruszkę małą, pogodną i jeszcze zwawą, gdy ze srebrnymi lokami u malutkiej, pomarszczonej twarzy, w kaftanie aksamitnym, drogiem futrem obłożonym, w wielkiej sali przed klawikordem siadała i na jego zębach, tak prawie złotych jak teraz, kładła palce wyschłe, jak kość słoniowa białe i lśniące. Z pod tych palców wpływała wtedy melodia lekka, wykwiłta, trochę tylko posuwista, pauzami dla składania ukłonów głębokich punktowana, rzewnymi tonami do podnoszenia dłoni ku sercom wzywająca. Kiedy to trochę płochę, trochę smętne, trochę rozromansowane śpiewanie klawikordu z wielkiej sali rozplýwało się po domu, służba

na palcach przybiegała pod drzwi przymknięte, rada posłuchać jak najstarsza pani gra — menuęta. Czasem, po menuecie, głowa jej w srebrnych lokach romansowo na bok się przechylała i przy cichych akordach klawikordu, głosik słaby, od wspomnień melancholijny, od starości dygocący, śpiewał: «Już miesiąc zaszedł, psy się uspiły!».

— Po raz drugi: trzy dwadzieścia! Kto da więcej?

Najbliżej klawikordu stoi jegomostek chudy, łysy, trochę krzywy, w kosztownym i poplamionym paltocie, ten sam pokatny doradca, który to list Helenki rzucił tłumowi pod nogi. Stoi przed klawiaturą i z uśmiechem na ustach, topiących się w rudym zaroście, z żartobliwymi błyskami w oczach przysłoniętych przez szkła ciemne, na jednym z klawiszów opiera palec gruby, nakształt tulipana u końca rozdęty. Brzmienie delikatne, drzące, rozlega się po ganku. Nie jest to brzydkie: jakby struna harfy zadzwoniła, lub komar w ciszy nocnej zabrzęczał. Więc stary grat śpiewa jeszcze! Ciekawość, ilu tonami śpiewać jeszcze może! Dziesięć palców tulipanowego kształtu opiera się na wyzółkowych, wzdłuż popękanych klawiszach, puszcza się po nich, bieży coraz żywiej, uderza coraz moc-

niej, aż stary klawikord brzęczy cały hulaszczym, skocznym, coraz skoczniejszym, szaleńszym tańcem. Trzy nuty, powtarzane nieustannie i zawrotnie, wciąż i rytmicznie przerywa krzyk jednej, ostry, spieszny, namietnie wołający do tańca bez końca, do szału bez uzdy, do hałaśliwych, pijanych, grubych, strugami potu oblaných podskoków. Ciężko snąć delikatnemu, staremu gratowi wydawać takie krzyki i szaty, bo podskakuje on, wygina się w strony różne, a w harfianem, czy komarowem jego brzęczeniu słyhać takie stękanie, skrzypienie, dmuchanie, dyszenie, że śmieje się grający, śmieją się ci, którzy go otaczają, uśmiechają się nawet urzędnicy, radzi może chwilowemu urozmańceniu całodzienniej, nużającej czynności. W ten chór wesół mieszają się niebawem dwa jeszcze głosy. Najprzód gil muzyką zwabiony przylatuje z ogrodu, zawisa u okapu i czerwonym łebkiem z przestraczem, ze zdziwieniem kręcąc, szczebiocząc: «co to? co to? co to?». Potem pies złoty, do reszty muzyką rozżalony, jak raz naprzeciw grającego staje i z wyciągniętym w górę pyskiem chudym, przeciągle, przenikliwie wyje. Ale i małpka bronzowa zaszamotała się nad stołem, dzwonek rozbrzmiał silnie, donośny głos zawołał:

wanej rewolucji, inaczej pozbawiają one głosiciela reszty zaufania i szacunku».

Nie wiemy o ile sprawdzi się ta przepowiednia pisma morawskiego, nie da się przecież zaprzeczyć, iż nie dotąd nie wskórali młodocześni. Nadmieniliśmy na początku, że dwie drogi prowadzić mogą do celu wyzwolenia się ludów słowiańskich z pod przewagi politycznej wrogiego żywiołu germańskiego. Jedną z nich jest obrona niegdyś przez staroczechów droga wytrwałej pracy i umiejętnego korzystania z każdej okoliczności przyjaznej dla posuwania się o krok naprzód w kierunku politycznego i społecznego rozwoju narodu, stawianie przedewszystkiem celów bliższych i uwzględnianie dążeń narodowych o tyle, o ile dadzą się przeprowadzić w warunkach realnych; drugą jest obrona przez młodoczechów system polityki demonstracyjnej, dążącej do osiągnięcia odrazu i za jednym zamachem najdalszych celów rozwoju narodowego. Pierwsza odpowiada normalnym warunkom politycznym, druga jedynie chwilom wyjątkowym, co do znaczenia których można się łatwo pomylić. Zbłądzili też młodocześni, narażając na szwank zbyt gwałtownymi wystąpieniami, drogą wszystkim słowianom sprawę postępu pobratymczego narodu czeskiego. Naród ten, zmęczony bezcelowemi na teraz demonstracjami, popaść łatwo może w stan omdlenia, z którego trudno go będzie uleczyć w chwili, gdy nastanie rzeczywista potrzeba okazania w całej pełni energii życiowej. Wydany przed kilku dniami manifest staroczechów zaznacza, iż stronnictwo to, w porozumieniu ze szlachtą historyczną, zachowa swe mandaty i pracować będzie w sejmie przeważnie nad sprawami ekonomicznymi, odkładając do czasów bardziej odpowiednich rewizję wiedeńskich punktacji ugodo-

wych. Porozumienie stronnictw konserwatywnych jest faktem nader znaczącym, świadczy bowiem o potrzebie konsolidacji, odczutej przez wszystkie umiarkowańsze i wytrawniejsze żywioły narodowe czeskie.

B. K.

UCIECZKA MYŚLI.

I.

Przybyła z kądś zdaleka
I od wczesnego rana
W kąciu, zadumana,
Pokornie stoi, czeka.

Stojąc tak, w krag rozsyla
Blaski, swe jasne gońce;
On sądził, że to słońce,
A to Myśl tylko była.

Padła mu jasność ona
W oczy zlocistą strzałą...
Zerwał się moca całą,
Przycisnął Myśl do łona.

Lecz usta jej dziewicze
Szeptęły bez obłudy:
«Mnie zdobyć trzeba wprzód,
Nim wysiesz me słodycze.

«Jeśli mnie ukochało
Two serce—i w przymierze
Chce ze mną wejść, to szczerze
Duszę mi daj i ciało.

«Zawodu—wiesz—nie zrobię;
Żyć jeno dla mnie, we mnie,
A wówczas ja wzajemnie
Cała się oddam tobie».

I z rąk mu się wyrывa,
Wierna swojemu słowu;
I w kącie staje znowu
I czeka nań cierpliwa.

II.

Tymczasem dzień pocie
Garść rzucił prozy szarej;
Nikomu w dzień bez kary
Marzyć nie wolno przecie.

Wymaga rąk i głowy
Ta pora; jej potęga
Całutki świat zaprzęga
Do walki, do życiowej.

Nie ptażki, nie lilije
My, ludzie! Gorzej jeszcze:
Dziś nawet wiesz nad wieszce
Z poezji nie wyżyje.

Niezlomne jest Jerycho
Mamony... Boże święty!
Rytmy nie dadzą renty,
Rymy się płacą lichu.

Precz tedy z pieśnią wzniosłą
Niech pegaz, gdzie chce hasa!
— Poezja to okrasa,
Chleb daje zaś rzemiosło.

Prześleć też dzień cały
W zadusze swego biura;
Ach, tam Myśl nie nie wskóra,
Ni żadne ideały.

Lecz w wieczór... O, podziwiel
Zastał Myśl znowu doma...
W kąciu, nieruchoma
Czekała nań cierpliwie.

III.

Jak go ten widok drażni,
Jakie nań czary wioną!
Rozsadzić chce mu łono
Potęga wyobraźni.

Lecz inna także rości
Doń prawo... Swe rączeta
Wyciąga uśmiechnięta
Kobieta z krwi i kości.

«Zonnsiu, słodkie dziecię!»...
Ona zaś w lot przerywa:
«Ach, jakżem ja szczęśliwa:
Mam cię choć w wieczór przecie!

«Dalekich przez dzień cały,
Ta chwila niech zespoli...
Z głosem zaś jej powoli
Inne się głosy zlały.

Jeden z nich, miększy jeszcze,
Słodzinko prosi: «Tato!
Daj buzi!» Drugi na to:
«Ja, tatku, cię popieszczę!»

On objął tkliwie żonę
«Szeptając: «Ty moja, święta!»
I tulil pacholeta,
Do ojca tak stęsknione.

— Po raz trzeci: trzy dwadzieścia! kto da więcej?

Pokątny doradca odrywa palce od klawiszów i odkrzykuje:

— Trzy czterdzieści!

Poczem z lekceważącym gestem do młynarza mówi:

— Czart bierz! niech go tam bębny moje do reszty roztluką!

Wtedy stary człeczyna, w długiej do kostek siermiedze, jak kloc ciężki opada od poręczy ganku, do której był uczipionym, mrączy coś pod siwym wąsem i bardzo powoli dom okrzywszy, do ogrodu wchodzi.

Wilgoć, milczenie, zmrok panują w krzujących się aleach szerokich i wąskich, na kwadratach zasadzonych owocowemi drzewami i sterczących mnóstwem suchych badyli, w gestych grupach krzewów, na klombach, pośród których świecą brudną żółcią i bielą przymrożone kwiaty. Liście opadłe, wilgocią do ziemi przybite, zaścielały wszystkie drogi, tylko gdzieś tam wybijają się z ich pstrego pokładu czerniejąca zieloność trawy. Przez szeregi drzew tworzących aleę i przez gestę ich grupy widać, za coraz ciemniejszymi koronkami gałęzi, niebo coraz głębiej szarzące. Powietrzem prawie nieruchomem przelatują jednak lek-

kie wiatry, a ilekroć nadlatują, u nagich krzewów, u stóp drzew, z cichutkim szelestem porywają się tumanki opadłych liści i trochę tylko, nizko posunawszy się nad ziemią, padają znowu ocieźale, zamierające.

Stary Joachim, idąc kasztanową aleą, stopy ciężko obute bardzo powoli stawia na sprężystym podścielisku liści zwiedłych i mokrych. Pomimo zupełnej nagości gałęzi, wie on, że jest to alea kasztanowa, a ta, do której teraz zawraca złożona z lip i jesionów, a tamta jeszcze, w której wnet wejdzie, posiada u końca wiaz wiekowy, bardzo gruby, pod którego gestym cieniem co wiosnę ustawiano ławę półokrągłą, z dużym stołem pośrodku. Od wiazu, pod którym nie ma teraz ławy, ani stołu, iść on zaczyna wzdłuż szeregu brzoź płaczących, przez których odstępy widać płot, a za płotem grupę olch wysokich i łakę mokrą, pustą, zda się bezgraniczną.

Joachim idzie, staje, z głową zadartą, spogląda na szczyty kasztanowe, znowu idzie, zatrzymuje się, dziwnie starannie ogląda miejsce, na którym stała pod wiazem ława, idzie dalej, w wąskiej, lipowej alei pacierz mruczeć zaczyna i przerywa go sobie na widok brzoź płaczących, przed którymi długo kiwa głową, aż skrećwszy

na inną znowu drogę, kroki wstrzymuje przed wielkim klombem krzewów. Zdaje się nic; przecie te krzewy przypominały mu jakieś szyje łabędzie, otoczone sznurami koralu i jakieś czarne warkocze, w czerwone grona ustrojone. Na bezkoralowy patrząc, palcem dotyka oczu i wraca do kasztanowej alei, z której skręca w złożoną z lip i jesionów aż znowu znajduje się pod wiazem i od niego stapać zaczyna wzdłuż szeregu brzoź płaczących. Tak chodzi po jednych wciąż miejscach, zamyślony, czasem palcem dotyka oczu, czasem ręką czyni gesty zastanowienia, zniechęcenia, a za nim, tuż za skrajem jego długiej siermięgi, chodzi stworzenie chude, smutne, nieśmiałe, ze spuszczonego ogonem i pyskiem, tak cicho stając, że kroki jego na zwiedłych i mokrych liściach nie sprawiają żadnego szelestu. Raz przecie, tam gdzie liści było najwięcej, zaszeleściły one. Joachim ogląda się i staje. Człowiek ze spuszczonej twarzą i pies z lekko podniesionym pyskiem, patrzą na siebie przez chwile niezmiennie smutnymi oczyma.

— Pójdź, Azor!

Złoty pies uszom swoim nie wierzy, aby ktokolwiek jeszcze na świecie mógł doń przyjaźnie przemówić! Stoi i czeka.

— Pójdź, Azor!

W tem-to po pracy swojej
Nagrodę ma za trudy;
W kąciku zaś, jak wprzód,
Myśl ciągle jeszcze stoi...

IV.

Opatrzność już tak dała,
Że nocy cisza głucha,
Tem staje się dla ducha,
Czem bywa dzień dla ciała.

Na dnia jasnego lonie
Sklada proza swe berło,
Lecz nocy czarną perłą
Poezja zdobi skronie.

Marzenia i porywy
Zgłuszone walką życia,
Wychodzą w noc z ukrycia,
Kształt przywdziewają żywy.

I w jego sercu przeto
Wspomnienie się ozwało...
W objęcia swe, a śmiało
Chwyć już raz Myśl, poeto!

Lecz wzrok napróżno goni
I próżno dłoń się ściska...
Nie dopadnie zjawiska,
Ni śladu nawet po niej.

Cierpliwość, złudna siła,
Do czasu tylko służy;
Nie mogła czekać dłużej,
Niewdzięczny schron rzuciła.

Bezsilne słowa biegną—
Gdzież znajdują ją w przestworze?
Ta myśl—powróci może,
Ale—już nie do niego!

St. Rossowski.

Bohater ostatniej powieści Sienkiewicza.

(Studjum nad „Bez dogmatu“).

(Ciąg dalszy)

Całe jego życie wytepiło w nim poezję, pierwszą podstawę, ową łączność bezpośredniego odczuwania, ową władzę łączenia i konturowania. Nie lubię szkolnych terminów, ale wobec umysłu, jak sam twierdzi, przeanalizowanego, trudno unik-

nać słowa *synteza*. Otóż synteza ta może być dwojaką: jedna, opierająca się na fantazji i uczuciu, przyrodzona i tradycyjna; druga, powstająca z myślenia i kombinacji filozoficznej—wywalczona, będąca osobistą zasługą. Do zdobycia drugiej, nie ma Leon odpowiednich organów umysłowych, ale miał sposobność utrzymania pierwszej. Cały jego sceptycyzm i pesymizm, jest rezultatem opadłej, zwietrzałej fantazji, a nie zawiedzionej walki umysłowej.

W dramacie Werthera, z którym nieraz mi tu jeszcze spotkać się wypadnie, zdaje mi się być punktem zwrotnym to zeznanie: «Cierpię dużo, bom zatracił to, co życia mego jedyną było rozkoszą, ową świętą siłę ozywczą, którą światy całe dokoła siebie stwarzałem». Otóż zwrotny ten punkt w życiu tem leży gdzieś daleko po za obrębem dzieła naszego, wyprzedza może pierwsze kartki tego dziennika o lat kilka. Przypominają mu się tylko rzadko te «drgania nieśmiertelnej siły», jak po skwarnym dniu luskające światelka het, na krańcu widnokręgu.

Rzecz jasna, możnaby sądzić, że analiza (a więc duch czasu) tego jest powodem, że ona to krzyżuje i hamuje podloty poezji i że ona tę nieprzerwaną linię poetycznego myślenia i życia, zakreślającą się z nieświadomą śmiałością geniusza, rozkłada na niezliczoną ilość punktów i drobnych «prostych», że ona to ten rysunek od wolnej ręki zamienia na figurę geometryczną. Byłoby to pozornie słusznym zupełnie, tylko, że zdaniem mojem ma się rzecz odwrotnie. Najpierw, że ta jego analiza żywiąca się samymi myślami i zamysłami, ta analiza analizy, opierająca się na samej obserwacji, a nie na czynach, jest bezowocną i bezskuteczną; funkcjonuje ona znakomicie, ale jak znakomicie skonstruowany warsztat tkacki—bez przedziwa.

Poezja w umyśle tym, ta jedyna dla niego i jemu podobnych siła łącząca i utrzymująca, już dawno z umysłu jego uleciała i zostawiła opustoszałe komnaty, zabrała z sobą swe posagi i swe bóstwa. Leon teraz w tych opustoszałych komnatach męczy się i szaleje, biorąc pod lupę wielkie pomysły *al fresco* i zdobiąc opusz-

czone kolumny swemi bezdogmacikami. Poezja jest u niego organem obumarłym, rudymeniem części ciała spensjonowanej, przypadkowo do dziś dnia zachowanymi i odziedziczonym po formach dawnej egzystencji.

A następnie, gdyby poezja i analiza równocześnie w umyśle jego panowały, widaćby w jego dzienniku ślady tych starć i potyczek, walczyłyby one o władzę i pierwszeństwo, i sądzić, że musiałaby wygrać pierwsza. Musiałaby wygrać, bo siła instynktu przemoże stokrotnie siłę świadomości; bo siła żywiołu nieskończenie jest potężniejsza od siły jakiegobądź dzieła ręką ludzką stworzonego, bo ta poezja ciągnie nas ku sobie czarem tajemniczym ukochanego wzroku, ponętą drogich wspomnień, magnesem potęgi, co z naszego wnętrza wyrzuca co niejasne i nieczyste, a przyciąga to, co w nas jest częstką lepszą i wyższą, bo w niej jest prawda, a analiza w najlepszym razie dać może tylko pojedyncze prawdy.

Jak spostrzeżenia i opisy Leona Płoszowskiego, tak też i jego myśli i uczucia są nieskończenie wykończone—w szczegółach. Umysł jego rzuca nieraz smugi najsilniejszego elektrycznego światła na pewne przedmioty, które wówczas występują z jasnością i ostrością, zwykłemu wzrokowi przy zwykłym oświetleniu niedostrzegalną. On odróżnia świat, ludzi, życie pojedynczymi objawami, które też oddaje z precyzją słowa zdumiewającą, z trafnością obrazowania precudną. Ale nie ma tam nigdzie szerokiego widnokręgu, opromienionego blaskiem myśli prostych i wzniosłych, jak promienie wschodzącego słońca. Cały jego sposób niespokojnego i niepokojącego sposobu myślenia, wyrwa go bardziej z życia, niż podnosi. Przykre karty romansu w Pegli zapowiadały jakąś silną i męczącą reakcję, dni serdeczniejszego zbliżenia się do Anielki, gorętszy uścisk dłoni, te drobne, mimowolne i nie zamierzone dowody wzajemności, te chwile dla kochających się milczaco najszczęśliwsze lub jedynie szczęśliwe, obiecywały mi jakieś wzniesienie się natury po nad swą niemoc, jakąś myśl męczącą, będącą już czynu połową, spodziewałam się, że gdzieś nagle i niespodziewanie zagra-

Teraz ples śmieje już nieco za długą siermięgą czelczyzny iść zaczyna i obydwa wychodzą z ogrodu.

Przed domem, na ganku i na dziedzińcu już ani duszy żywej nie ma. Odjechali, odeszli wszyscy. Cicho. Drzwi domu z wypukłym rysunkiem zamknięte; wrota obór i stajen zamknięte; okna oficyn ciemne; czuć, że i za nimi żadnej duszy żywej nie ma. Cicho i pusto. W górze niebo głęboko szare, w powietrzu zmrok, u dołu ziemia mokra, zryta stopami ludzi i kopytami zwierząt; dalej, dokoła, ciemne, rozległe, śpiące pola, a pod czarnymi teraz koronkami drzew bezlistnych, dom długi, bielejący w zmroku, z zamkniętymi drzwiami i oknami.

Joachim zdała przed gankiem staje i na piersi kładzie szeroki znak krzyża, jak to ma zwyczaj czynić przed leżącym w trumnie umarłym. Potem ku bramie iść zaczyna, lecz przypomniawszy coś sobie, odwraca się i woła:

— Azor, pójdź!

Pies stoi przed gankiem, skurczony trwoga przed tą samotnością ogromną, która po odejściu człowieka ostatniego tu zapanuje; więc zycziwe wołanie usłyszawszy, wydaje ciche skomlenie radości, bieży, a gdy znajduje się już tak blisko

niego, że pyskiem skraju siermięgi prawie dotyka, znowu powoli, bez szelestu iść zaczyna. Tak jeden za drugim wychodzą z bramy, przez chwilę w prostej linii przeryniają pole, potem na boczną drożynę zwracają, maleją, czas jakiś mając jeszcze w oddaleniu punkcikiem coraz drobniejszym, aż w niezmiernym rozłogu pustki, zmroku i śpiących pól—znikają.

Wtedy nie pozostaje tu już nikt żywy, ani nawet pies. Wieczór staje się coraz ciemniejszym, bo szmaty chmur płynąć zaczynają pod obłokami, pędzone wiatrem, który u dołu prawie czuć się nie daje, lecz w górze gna powoli te ciężkie cielska, zaczynające spuszczać na ziemię deszczyk drobny, zimny, raczej gęsty, monotonną mgłę. Tak upływa godzin parę, poczem ciszę przenikać zaczynają coraz silniejsze podmuchy i głośniejsze szumy. Przylatują one od łąki, na której ciemność kłębi się to gęstsza, to rzadsza, stosownie do grubości chmur, pełzających górą; budzą w olchach szpaki, które sennym szczebiotem gestwinę nagą napelniają; budzą na jabłoni gila, który czerwony łebek podnosząc, sennie zapytuje: «co to? co to? co to?»; budzą w wiotkich gałęziach brzozowych srokę, która wybucha

chrypliwym od sennosci śmiechem: «kral! kral! kral!». Potem ptaki usypiają znowu, a wiatry od łąki lecą coraz szybsze, przyciszonym huczeniem napelniają alee, z lekkim trzaskiem łamią suche gałązki i badyły, przenikają aż do dna grube warstwy liści zwiedłych, które wzdymają się, wzbijają w tumany, z szelestem lecą przez ciemność, rozsypują się, padają i znowu wzbijają się, szeleszczą, lecą. Aż w najsilniejszym podmuchu zaszamotały się drzewa najbliższe domu rosnące i gałęzmi, jak palcami, w ciemne jego szyby zadudniły, zadzwoniły.

Do ciemnego wnętrza domu wnika przez okna mętna światłość, coś naksztalt szarej godziny wobec grubej nocy i pasami, lub plamami kładzie się na sufitach niskich, na gładkich posadzkach, na ścianach, od końca do końca nagich. Ściany te, żalane ciemnością, gdzieś tam pasem albo plamą mętnej szarości przerywaną, napelniają teraz szepty bardzo ciche, lecz bardzo tłumne; w których wyraźnie słychać akcenty zapytań zrazu zadziwionych, potem strwożonych, nakoniec coraz naglejszych, niespokojniejszych, szybszych. Zdawać się to może pełnem trwogą i niedowierzaniem porozumiewaniem się mnóstwa istot, które z mnóstwa stron

krę rodów Płoszowskich, którzy przecież nie mogli od początku przez kilka wieków żyć ustawicznie jako «morituri» i «hybrydy». Ale on sam ma się już za potomka (a czasem nawet za ostatniego potomka) przeżytego rodu; a psychologii takich rodów poświęca najpiękniejsze, a sądzi, że i najgłębszą kartkę swego dziennika. Rzecz inna, czy nasza stosunkowo i w porównaniu z innymi narodami krótką historią, usprawiedliwia i pozwala na tyle rodów przeżytych? Cóżby robiły te cywilizacje zachodnie, dwa razy starsze, a cztery razy głębsze od naszej, które już w VIII wieku swojską mową pisały, modelowały się i śpiewały? A wiemy bardzo dobrze, że tam nie sami są *homines novi*. Ale w każdym razie będzie miało określenie to rodów przeżytych, jako zdrowych organizmów o braku harmonii duchowej, nietylko zaletę bystrego spostrzeżenia, lecz prawie zasługę cennego odkrycia.

Wielki przełom w historii naszej dokonał ten rod najwięcej, bo zabrał im nie tylko idealne mienie, ale i zerwał więzy, które ich z tem idealnem mieniem łączyły, ów od dziada na ojca, od ojca na syna w pozornie nie kończącej się kolei dziedziaczy się zawód, który jest czasem i wia częścią każdego dziedzictwa. Tam, gdzie mądrością, miłością a może nieraz i zaparciem się siebie, nowe węzły z tem idealnem mieniem nawiązane nie zostały, tam zostali potomkowie tych rodów wyrzuceni z kolei wieków, z kolei, jak mówi Wallenstein:

des ewig Gestrigen
Was immer war und immer wiederkehrt
Und morgen gilt, weil's heute hat gegolten!

Tem też, zdaje mi się, da się najłatwiej wytłumaczyć coraz to bardziej wzmagającą się przewagę umysłową i życiową żywiołu kobiecego w tych rodach; kobieta bowiem wskutek tego przełomu nie straciła zawodu swego, został on dla niej ten sam, niezmienny, ten zawód, będący zarazem obowiązkiem i posłannictwem; za tem przemawia i to, że w przeżytych rodach, innych narodów przewaga kobieca nie występuje zupełnie lub nie objawiła się tak silnie. Dalszem i naturalnem następstwem tego jest wzmaganie się kobiecości w potomstwie męzkim i przewaga

uczuciowości w jego życiu i myślach. Ale *enggebunden ist des Weibes Glück*; uczucie wystarczy na opromienienie węższego tego zakresu; lecz będzie to światło za słabe na oświecenie, a tem bardziej na wydobywanie fermentu w tem szerokim kole działalności męskiej, w tem kole obowiązków, po za którego obwodem zakreśla się dopiero o wiele szersze jeszcze koło posłannictwa, mające z tamtem kołem wspólny punkt środkowy, ale nieskończenie dłuższą średnicę.

A Leon Płoszowski ze swym pierwotnie tak zdrowym i silnym organizmem, ale z tym brakiem harmonii i zawodu w wyższym znaczeniu odłajający sam siebie na pastwę wszelkim uczuciom i uczuciowościom, traktujący życie swe jak feljeton, a wyrażający swą maksymę życiową aforyzmem świetnym, jako nagłówek feljetonu—czyż nie wydaje się on więcej jako typ i wzór kończącej się jednej fazy... polskiej kultury, niż jako esencja, wycisnięta z zatrutego kwiecia wielkiej kultury światowej?

Wysoce charakterystycznym i przez autora z zachwycającą bystrością podchwycionem, jest spostrzeżenie Leona, zawarte w najpiękniejszej, bo umysłowo najgłębszej części, w drugiej połowie trzeciego tomu. Otóż pod dniem 10 listopada notuje on: «Co za dziwne pojęcie, że uczuciowość ludzi nowożytnych zmniejsza się. Czasem myślę, że jest przeciwnie. To inna rzecz, że brak czerwonych kulek w naszej krwi będzie wytwarzał uczucia nienormalne i chorobliwe; tragedia uczuciowa ludzka raczej się przez to zwiększy, niż zmniejszy».

Każdy artysta, mówi Michał Anioł, maluje ostatecznie samego siebie—a jest to może najkrótsza, paradoksalna prawie definicja związku psychologii z techniką, nadzmysłowej strony sztuki z jej stroną zmysłową. Leon Płoszowski artystą wprawdzie nie jest, mniej prawie niż sądzi, ale równa go z artystami jego wygórowany subiektywizm, podsycony codziennie nowymi kartkami dziennika. To, co o ludziach i rzeczach mówi, jest tylko rozszerzeniem Leona Płoszowskiego; cały świat tego trzechtomowego dzieła dzieli się i mierzy podziałką duchową jego bezdogmatowego bohatera. Do niego

wiecz samego, do tego potomka gasnącego rodu, odnosi się w pierwszej linii ta nlotna pozornie uwaga o tragedji uczuciowej ludzkiej. I tutaj, jest on pierwszym aktorem, jest tragedji tej, jak mawiali grecy, «protagonistą». W słowach tych leży, zdaje mi się, klucz do całej umysłowej części dzieła tego. Otóż ta tragedia uczuciowa zdaje mi się być tylko dopełnieniem, i, że tak powiem, niewieścią i muzykalną stroną całej tragedji ludzkiej; nie w tragedji uczuciowej zaś, lecz w tragedji umysłowej, w walce, w porażkach i tryumfach świata umysłowego leży tej tragedji ludzkiej cała groza, cała cierpkość, ale i cała wspaniałość.

Organizm duchowy Leona nie rokuje mu w tej walce powodzenia; zbywa mu na pierwszym warunku, na możliwości łatwego skoncentrowania i zmobilizowania swych sił umysłowych. Myśli jego rozdane w sercu lub nerwach, nie stają do walki z uczuciami, jak siła równa z równą. Organem, który między nim a światem zewnętrznym pośredniczy, są czasem wyłącznie tylko nerwy; dlatego też świat ten zewnętrzny działa na niego często wrażeniami surowo zmysłowymi. Całe to przywłaszczenie sobie zewnętrznych objawów umysłowych, cała ta endosmoza duchowa odbywa się prawie bez jego osobistego przyczynienia się, z tą mimowolną, i niedostrzegalną i nie dającą się skontrolować siłą fizycznego prawa. Wszystkie te zewnętrzne wrażenia zmysłowe i umysłowe, wnikają w niego na podstawie kapilarności jego organizmu duchowego, w stanie już tak zdrobniałym i segregowanym, że mózg jego ogranicza się prawie tylko do funkcji negatywnych, do niedopuszczenia, by te pojedyncze uczucia, wrażenia, spostrzeżenia, z sobą się połączyły i zlać mogły. Analiza jest tu mniej rozłożeniem całości na części składowe, ile raczej tylko funkcją, doprowadzającą te refleksy i odłamki świata zewnętrznego do świadomości jego umysłu. Tak więc wsiąka świat w takie umysły, jak Leona Płoszowskiego, częstkami tylko; umysły takie opierają się jedynie na fragmentach, nie na całości, grają w nich pojedyncze tylko silne myśli, bez spokoju i wyższości właściwej potęgii myślenia.

in zleciawszy, znalazły się wobec czegoś, co wprawiło je w obłęd zdumienia. Stychać jak obłąkane wirują dokoła siebie z szumem drżącym i niespokojnem szepcaniem, nie wiedząc zapewne dokąd iść, gdzie szukać, kędy spocząć, pocieszyć się, wspominać. Zrazu w wielkiej sali zgromadzone, rozpraszają się niebawem po całym domu, w którym już nie ma żadnego spokojnego miejsca. W jednym z pokoiów wszystkie cztery ściany obiega szmer kroków lekki, ale ciągły, nieskończony, niezmordowany, jakby czegoś rozpacznie szukający, jakby goniący widmo, które wciąż ukazuje się i znika. Gdzieś indziej odzywa się westchnienie, w którym brzmi jedna zgłoszka: «ach, ach, ach!» a naprzeciw daje się słyszeć stłumiony okrzyk: «Boże! Boże!» poczem westchnienie i okrzyk powtarzają się ciągle, to wzdymając się, to opadając, tworząc rozmowę o nierównym i nieznuzonym rytmie. Gdzieś indziej brzmi wołanie, w którym czuć przyzywanie kogoś po imieniu, przyciszone, monotonne, ciągle, ciągle, coraz tesknienie, nadaremne. Tu przez pokój ktoś bardzo spiesźnie bieży i ze stukiem na podłogę pada; tam cieniutki głosik brzmi skargą, którą tłumia pocałunki, wnet zagłuszone jękami, przebie-

gającami wszędzie i krzyżującami się z mnóstwem biegnących w różne strony lkań, wołań, zapytań spieszych, rozmów szemrzących, jak uzalania się przewlekłe i pełne namysłu obrady. W tym zgiełku bardzo cichym, a jednak bardzo tłumnym, głos męzki, przerażony, donośnie przemówił: «więc już! więc już!». Inny, lkaniem wzdęty, odpowiedział: «koniec! koniec! koniec!» a wyraz ten rozbił się w ech mnóstwo, które po całym domu go rozniosły i powtarzały to głośnie, to ciszej, to dzwicznie, to chrapliwie, to z lkaniem, to ze zgrozą, to z takim smutkiem, na którego dnie leż już nie ma, tylko jest niezmordowane omdlenie i niemoc. Aż nad rojem tych ech różnotonnych, znowu głos jeden wzbil się głośnym krzykiem: «wody mój!», inny, wyraźnie skrzydlami o ściany tłukąc, powtarzał długo: «gwiazdo, gwiazdo, gwiazdo, za którą dałem życie!»—inny jeszcze zaszeptał: «mamo złota! mamu złota!» i stopił się w płacz, a inny, delikatny, nieco rozromansowany, od starości dygocący, słabo zawiódł: «Już miesiąc zaszedł, psy się uspiły!» Lecz wszystko to zagłuszył wielki szum, wołający: «cicho! cicho!» i wkrótce przemieniony w zbiorowe, ogromne, głębokie szlochanie, które wzdęło się w lament

głośny, przewlekły, pełen zawodzeń, narzekań, wołań, wzywania Boga, opowiadania, brzmiących jak długie recytatywa, przerywanych krótkimi, ostrymi krzykami. Ten lament nappełnił dom cały od wierzchu do dołu i trwał bardzo długo.

Wiatry lecały od łaki, na której kłębiła się ciemność, to gęstsze, to radsze, szumią w olchach, huczą w aleach z kasztanów, lip i jesionów, wstrząsają wiekową głową wiazu, łamią z małym trzaskiem suche gałązki i badyle, podnoszą z ziemi szeleszczące tumany uschłych liści, szamoczą gałęzmi drzew, najbliższemu domu rosnących. Te gałęzie bezlistne, twarde, od deszczu mokre, jak palcami dudnią, dzwonią po szybach okien, za którymi, w pustym wnętrzu domu, zapanowuje o bładym i słotnym poranku, niezmacona cisza grobu.

A rzecz dziwna! Mimo tego ustawicznego odczuwania swego «ja», mimo całego wrażliwego subiektywizmu, nie dojdą one nigdy do prawdziwego wzniosłego indywidualizmu. Będą postacie takie czemś może większem, wybredniejszym od typu, ale nie dojdą nigdy do znaczenia symbolu. Czy Sienkiewicz rzeczywiście na tem poprzestać zamierzał? Czy rodząc pierwsze kontury dzieła tego, nie miał zamiarów wyższych od stworzenia «szkicu węglem» w nadnaturalnej wielkości; lub czy może poskromiwszy przez długie lata cudnej epickiej twórczości w sobie nowożytnego człowieka, nie mógł się teraz opętać natarczywości tłoczących się myśli, głębokich i bystrych spostrzeżeń, i nie chcąc ich uronić, z nerwową może szybkością szkicował tylko i konturował, późniejsze barwy gdzieś gdzieś tylko markując? Może powodem, że dzieło to nie doczekało się końca twórczego procesu duchowego, jest to, że się nie doczekało skończonego procesu artystycznego. Może i tu materja nie jest dostatecznie zwalczona formą; może i to dzieło, jak tyle dzieł nowożytnego umysłu, zawisło w polowie drogi między jaskrawym i impresjonistycznym szkicem a skończoną artystyczną konstrukcją. Na to więc, czy autor rzeczywiście zamierzał dać w Leonie Płoszkowskim odbłask tylko, a nie ferment naszego nowożytnego życia umysłowego, lub czy i tutaj znowu, jak w wielu najprzedniejszych dziełach umysłu polskiego, szybka i niepowściągliwa krewkość naszej artystycznej twórczości była przyczyną, że bohatera swego nie doprowadził do wagi symbolu i do wyżyn ideału (naturalnie w słowa tego estetycznem, a nie etycznym znaczeniu)—na to chyba przyszłe pokolenie dać może odpowiedź. Ono będzie mogło odpowiedzieć, czy «Bez dogmatu» jest tylko wytwornym i ostatnim wyrazem impresjonizmu, czy też przeciwnie, zapowiedzią i dziełem epoki przejściowej do kreacji, mających się stać symbolem umysłowej walki naszego narodu, tego rdzenia naszego życia, tego nasienia naszej przyszłości. Wszelkie inne bowiem usiłowania, zabiegi i zdobycze, mogą nam dać co najwyżej tylko lepszą i wygodniejszą teraźniejszość w przyszłości—prawdziwej przyszłości one nam nie dadzą. Nie moja to tylko wiara i nie moje to tylko przekonanie. Tę przyszłość da nam tylko duchowa walka spokojna, głęboka, rzetelna, żywotnością swą chroniąca od pedantyzmu, uroczą powagą odtrącająca natrętny, wiecznie uśmiechnięty i wiecznie z siebie zadowolony dyletantyzm. Może się ona toczyć będzie szlakami sztuki, może i literatury, może, co prawdopodobniejszem, drogą wiedzy ścisłych, może nawet objawi się formą śmiałej konstrukcji filozoficznej—ale niech przyjdzie, bo bez niej się nie ostoimy!

Ale i z innego jeszcze punktu widzenia na dzieło to zapatrywać się można. Ten, który stworzył tyle myśli żyjących kształtami i tyle wyobraźni szczytną naszą historią uzmysłowił ten, który dał tyle z siebie samego, by stworzyć dzieło, któreby bardziej niż jakiegokolwiek inne serca krzepiło i podnosiło umysły, ma zapewne prawo podzielić się z rzeszą przyjaciół i wielbicieli nietylko dobrem, ale i złem, ma zapewne prawo, gdy jest smutnym i zgnębionym, ciężar tego smutku i zgnębienia przelać w nowy utwór, i tak dokonać na sobie samym dzieła umysłowej «katharsis», tego rzeczywistego i zarazem jedyne przywileju artysty-poety: wyzwolenia się z gniotących go uczuć przez artystyczne ich uzmysłowienie. To, co nam

się może wydawać nie harmonijnem i rażącym, może być wynikiem serca rozgoryczonego teraźniejszością i może się okazać jako objaw niezwyklej rozpiętości poglądu na dzieje narodu naszego. Wolno Sofoklesowi do własnej trylogii dokomponować grę satyrów. Gdyby więc autor chciał nam przedstawić w Leonie Płoszkowskim tak zwaną «odwrotną stronę medalu», byłaby to ironja najbardziej cierpka, jaką może zna literatura światowa, bo rysy tego geniusza bez teki, wydelikaczone i wyrafinowane, mają się do fizjognomji owych wielkich bohaterów i «małych rycerzy», jak delikatne kopje w *aqua forcie*, wykonane subtelna ręką rokokowego rytownika, do cierpkiej siły i rzeźbiarskiej faktury Dürerowskiego drzeworytu. Cienie olbrzymiej długości, padające z dzieła tego na nasze społeczeństwo, sprawiłyby wprawdzie to, żeby ów cały świat XVII wieku już samym kontrastem tem jaśniej błyszczał; ten trzecznotomowy romans zaś musiałby się zredukować do znaczenia epilogu, stać się środkiem do tem silniejszego oświeślenia tamtych dzieł, napisanych «dla pokrzepienia serc». Ale taka redukcja znaczenia tego dzieła, nie mogła, zdaje mi się, być zamiarem autora.

Dr. Jan Bołoz Antoniewicz.

(D. C. N.)

Z moich wspomnień.

PRZEZ

Józefa Rogosza.

—♦♦♦—

I.

Wilhelm Leopolski.

Nigdy nie zapomnę pierwszej wystawy obrazów, urządzonej we Lwowie na wiosnę r. 1868 przez świeżo zawiązane w tem mieście Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych. Ponieważ z dawien dawna Lwów patrzył koso na Kraków, co nas mimowoli przenosiło w epokę średniowieczną, kiedy to miasta włoskie zacięta walkę z sobą toczyły, przeto nad Peltwią znaleźli się wtedy mężowie, którzy sobie powiedzieli: «Skoro Kraków ma Towarzystwo sztuk pięknych, więc i Lwów na takie samo potrafi się zdobyć». Jak się rzekło, tak się stało, i wzmiankowana wyżej wystawa była pierwszym owocem municypalnego antagonizmu, z którego podziśdzień słyną obie stolice galicyjskie.

Powróciwszy właśnie ongi z Włoch i z Zachodu, gdzie w ciągu czteroletniego pobytu miałem czas bliżej poznać arcydzieła wielkich mistrzów, byłem niezmiernie zdziwiony naiwnością lwowian, którzy zachwycali się lakierowanymi maskami Kornela Schlegla, poronionemi kompozycjami Raczyńskiego i nie zrównanemi krajobrazami niejakiego Didackiego, który z zawodu był sędzią, a z zamiłowania malarzem. Prędko też puściliśmy w kurs *bon mot*, że Didacki był najlepszym malarzem między sędziami, a zaś najtęższym sędzią między malarzami. Człowiek ten nigdy mi tego nie zapominał i w nim to miałem uderzający dowód tej starej prawdy, że nic tak nie boli, jak podrażniona miłość własna...

Ponieważ łamy pisma podówczas najbardziej wpływowego w Galicji, stały przedemną otworem, przeto, folgując wrodzonej krewkości temperamentu, której skromność na wodzy bynajmniej nie trzymała, z gorliwością, godną lepszej sprawy, rzuciłem się na biednych artystów i, rabiąc sztuką

krzyżową, bez miłosierdzia wszystkich posiekałem. Cwierć wieku upłynęło od tego czasu, a jednak są między nimi tacy, którzy mi tego podziśdzień nie przebaczyli. A co się wówczas nad Peltwią działo! W łonie Towarzystwa sztuk pięknych kipiało jak w garnku, artyści zaczęli się odgrażać, że mnie «obiją» (na moje szczęście skończyło się na pogrozkach) — publiczność nie wiedziała komu ufać — a zaś pocziwy Kornel Schlegel, zażywający aż po ów dzień sławy galicyjskiego Van Dycka, głośno zapowiadał: «że zbierze dokumenty aby udowodnić, iż wszystko com o jego talencie napisał, nie było prawdą». Jakiego atoli rodzaju miały być te dokumenty, o tem, niestety, nie dowiedziałem się do końca jego życia.

Dnia pewnego, kiedy łatwem zwycięstwem upojony, rezonowałem w cukierni głośno o sztuce, przystąpił do mnie jakiś jegomość nizkiego wzrostu, szatyn, mogący mieć lat 40, i ten z uśmiechem na pół dobrodusznym, na pół sarkastycznym, przedstawił mi się krótko:

Wilhelm Leopolski, malarz.

Pierwszy dopiero raz usłyszałem to nazwisko, a że żadnej pracy Leopolskiego nie było na wystawie, przeto, wnioskując z niepokażnej powierzchowności, wziąłem go za jednego z tych bazgraczy, których towarzystwa wstydzili się nawet Schlegel i Didacki.

Usiadł przy mnie i zaczął rozmawiać. Ledwie jednak rzucił kilka uwag o sztuce i o moich artykułach, zaraz poznałem, że mam do czynienia z człowiekiem nie tuzinkowym, z artystą szerokich poglądów i wyższego umysłu. Gdyśmy się już na dobre rozgadali, zapytał mnie jakby od niechcenia:

— A ile też pan ma lat?

— Dwadzieścia trzy.

Uśmiechnął się ironicznie i ręką protekcyjnalnie po ramieniu mnie klepiąc, rzekł:

— Jeszcze się pan uspokoi...

— Jak to mam sobie tłómaczyć? — zapytałem tonem podrażnionym.

— Proszę się tylko nie unosić, bom pana przecie nie chciał obrazić — odrzekł na to poważnie. W pańskiej krytyce może być wiele słuszności, przypuszczam nawet że wszystko, coś o naszych artystach powiedział, jest prawdą, ale mimo to kiedyś sam przyznasz, że w sądzie trzeba być umiarkowanym, spokojnym, a zaś ludzie młodzi, niedoświadczeni, ferują prawie zawsze wyroki surowe i nieodwołalne... Dla sztuki trzeba mieć miłość, a dla jej adeptów pobłażliwość, zwłaszcza u nas, gdzie artystów tak mało i gdzie ogół nie ma smaku wyrobionego. W takim społeczeństwie wyrok surowy może talent złamać a publiczność odstraszyć.

Na to odpowiedziałem z naciskiem:

— Kto ma talent prawdziwy, tego krytyka, choćby najsurowsza, nie złamie, kto zaś go nie ma, ten miasto złe obrazy malować, niech raczej szyje dobre buty.

Leopolski podniósł na mnie siwe oczy.

— Nie zgodzę się z panem, nie! — zaprotestował. Tylko taki talent nie upadnie, który jest podtrzymywany silnym charakterem i pracowitą wytrwałością, mającą najczęściej swoje siedlisko w zdrowym organizmie, a zaś obrazy, choćby nawet miernej wartości, zawsze będą więcej warte od najlepszych butów. Gdybyśmy się trzymali pańskiej teorii, natenczas świat powinienby zachować tylko arcydzieła, a wszystko inne niechby przepadło, tymczasem ta reszta, jako dorobek ludzkiego ducha, kroczącego mozolnie po drodze cywilizacji, ma także wartość nie-

poślednią. Buty możeby i mała potrafiła sporządzić, ale obrazu, choćby najlichszego, nie wymaluje z pomiędzy nich nawet najsprytniejsza. W najskromniejszym artyście jest cząstka ducha Bożego... Zresztą musimy wziąć i to na uwagę, że gdzie jak gdzie, a u nas powinno się podtrzymywać każdy talent, bo bez ludzi wybitniejszych czem byśmy byli?

Leopolski rozmawiał jeszcze długo na ten temat, a chociaż młodzieńcza zarozumiałość oburzała się na myśl o kapitulacji, jednakowoż w duchu nie mogłem mu nie przyznać słuszności. Wśród rozmowy zrobiłem jeszcze jedno spostrzeżenie. Oto Leopolski miał niezmiernie delikatne poczucie artystyczne, które prawdopodobnie przemieszczało w nim bezwiednie, «jak Bóg w swoim stworzeniu», często bowiem występowało na jaw wtedy, gdy rozmawiał o rzeczach powszednich, nie mających ze sztuką nic wspólnego.

Po tej pierwszej rozmowie postanowiłem zobaczyć jak ten człowiek maluje. Nazajutrz złożyłem mu więc wizytę.

Mieszkał wtedy w gmachu biblioteki Ossolińskich, na pierwszym piętrze, gdzie od jednego z urzędników zakładu odnajmował obszerny pokój, który mu służył za sypialnię, salon i pracownię. Przyjął mnie bardzo uprzejmie, a ledwie usiadł, zaczął znów o sztuce rozmawiać. Tym razem słuchałem tylko jednym uchem, myśl bowiem biegła za wzrokiem, który na ścianach i stołach napróżno szukał śladów twórczości tego człowieka. Mieszkanie było jak każde inne, na ścianach wisiały marne sztychy, na stołach dostrzegłem kilka książek, jedna tylko sztaluga z płótnem, świeżo rozpiętem, stojąca naprzeciw okna, świadczyła, acz jeszcze nie dość wymownie, że był to przybytek artysty-malarza.

— Nie mógłbym zobaczyć jakiej pracy pańskiej? — ośmieliłem się nareszcie zapytać.

— Cokolwiek dotąd się zrobiło — Leopolski odpowiedział — poszło w świat, tu zaś mam tylko jedną rzecz nieskończoną, której atoli nikomu nie pokazuję, bo nie warto.

Gdy go zaczął gorąco prosić, żeby przynajmniej dla mnie uczynił wyjątek, wyciągnął z pod łóżka ogromny zwój płótna, grubo kurzem przykryty.

Rozwinąwszy obraz, ustawiliśmy go pod ścianą.

Oslupiałem. Według Leopolskiego, miała to być jakaś praca chybiona, tymczasem, według mego przekonania, ujrzałem arcydzieło.

(DOK. NAST.)

LUŻNE KARTKI.



[Wrażenie z Pawji].

Polak, który się znalazł w Pawji, przedewszystkiem idzie oglądać jej akademję, jej starej sławy mury. Stara ta sława patrzy na przechodnia setkami pamiątkowych tablic, napisów, figur i popiersi, umieszczonych na krużgankach pięciu dziedzińców akademji, tegoż stylu i epoki, co nasz przepiękny podwórzec kolegium jagiełłońskiego w Krakowie.

Białe, poźółkłe wiekiem marmury i szary granit prowadzą wędrowca pod smukłymi łukami gotyckich sklepień, wskroś lekkich, zamkniętych w duże czworoboki kolumn, przenosząc myśl jego w dawne wieki i różne ducha dziedziny, poczynając od tych starych mistrzów, w faldzi-

stych togach i bramowanych futrem beretach, którzy administrowali arystoteliyczną wiedzę, jak sakrament; do silnie sklepionych lub namarszczonych czaszek samoistnych badaczy, wiodących uczniów swoich w nowe światy myśli, jak Kolumb wiodł swoją załogę; i dalej, aż do bajronskiej głowy Hugona Foscolo, w którego rysach zastygł ślad współczesnych walk, porywów i namietności.

Panteon to prawdziwy nazwisk głośnych lub cichej zasługi; ale polaka uderzą przede wszystkim imiona Volty i Spalanzaniego. Mistrze to Jędrzeja Sniadeckiego, pierwsi zaszczepiciele w umyśle jego tej żądzy badania, która stworzyła wielką «Teorię jestestw organicznych».

Aleksander Volta, w nieśmiertelnej pogodzie swoich marmurowych kształtów, stoi posągiem w pośrodku jednego z dziedzińców, prosty ruchem, wymowny obliczem, panujący urokiem wzniesionego czoła.

Krótki, silny cień pada w słoneczne południe od tej naczelnej postaci na szare tafle dziedzińca, wprost arkady, gdzie Łazarz Spalanzani ma wmurowany kamień pamiątkowy. Za posąg wszakże starczy mu tutaj muzeum jego imienia, które jest zaszczytem Pawji.

Przy tych dwóch mistrzach skupiają się znakomici uczniowie ich obu.

Ale polski wędrowiec daremnie szuka tu imienia Jędrzeja Sniadeckiego. Sto lat właśnie upływa, jak tu żył, pracował, myślał, dyszał nadzieją pożytków, jakie przyniesie wiedzy i ojczyźnie. Sto lat upływa, jak tutaj w genialny umysł jego zapadły pierwsze nasiona odkryć, które o krok tylko zatrzymały się przed tą granicą, jaką przebył Darwin. Sto lat upływa, jak oczarowany nowym światem zjawisk, które tu odkrywał przed słuchaczami swymi Volta i Spalanzani, wielki nasz rodak deptał nieraz w zadumie, pełnej młodzieńczych marzeń i porywów, te same szare kamienne płyty, na które teraz polak oczy w zawstyżeniu spuszcza. Tu był, tu czuł, tu myślał, tu biło jego wielkie, miłujące prawdę i naturę serce, a gdzie ślady po nim?

Niemcy i włosi mniejszym daleko pokładli tu marmur i granity, dbali o sławę narodu swojego; ale nie uczynili tego polacy dla meza, który jest ich chlubą. Sto lat upływa.

Czy nie byłby to właśnie czas, ażeby tu położyć chociaż skromny kamień pamiątkowy, i skoro nas na posagi nie stać, prosto wyrzucić imieniem Jędrzeja Sniadeckiego zapisać tu nasze tytuły do wspólności w zaszczytach rozwoju wiedzy, razem z innymi narodami? Czy lekarze nasi nie powinni się poczuć do obowiązku tego w pierwszej linii? Czy tuż przy nich, nie mogłyby stanąć w tem pięknym dziele matki polskiej, którym Sniadecki dał do rąk niezapomnianą swoją księgę: «O fizycznym wychowaniu dzieci»?

I czy nie należałoby w tem przedsięwzięciu, którego zaniedbaniem sami siebie ubożymy, wziąć inicjatywy Wilnu, jako miastu, które Jędrzejowi Sniadeckiemu zawdzięcza najpiękniejsze tradycje prac naukowych i humanitarnych i jeden z najświetniejszych promieni starej swojej sławy?

MÓJ SZKOLNY KOLEGA.

przez

Karola Baissac.

Znowu odbieram list z czarną obwódką! Znowu tracę jednego ze szkolnych kolegów

z liceum Henryka IV! Biedny Emil D., waleczny artylerzysta, mój wierny przyjaciel od szkolnej ławy! Tylko zapewne on się nie buntował przeciw temu wyrokowi losu, gdyż przeżył pięćdziesiąt siedm lat, a zakładał sobie, że będzie żył nie więcej nad pięćdziesiąt.

«Kochany kolego i przyjaciela — pisał do mnie dnia 2 marca 1865 roku — przyrzekliśmy uwiadamić siebie wzajemnie o wszystkich ważniejszych zdarzeniach naszego życia, w czem stale dotrzymuję danego tobie słowa.

«Pisałem ci w ostatnim liście, że awansowałem na stopień kapitana i wymaszerowałem z moim pułkiem do Meksyku, gdzie pozyskałem akselbanty, a jedynymi ranami, jakie odniosłem w tej kampanji, były podrapane łydki od kolczastych kaktusów, tych również jedy-nych juaristów, którzy nie uciekali przed nami.

«Skończyłem 32 lata, mój kochany, a więc się żenię. Czy potrzebuję ci mówić że moja narzeczona ma pleć białą, jak śnieg — i włosy jasne, kołoru łanu złotej pszenicy?»

Czytelnik jednak nic z tego nie zrozumie, jeżeli go nie zapoznam choć pobieżnie z przeszłością mego kolegi.

Gdy wstąpił do liceum Henryka IV, przyjęto go do czwartej klasy, ponieważ miał lat ośmnaście — i wasy.

Umieszczono go obok mnie i polecono mi obeznac go z porządkiem szkolnym, wkrótce też przyszło między nami do bliższej znajomości. Najprzód więc dowiedziałem się, że już nie miał ojca ani matki, że doszedłszy do pełnoletności, odbierze majątek, przynoszący 30.000 franków rocznego dochodu, i że ma pozostać w naszym liceum przez trzy lata, jakie go od- dzielają od tej szczęśliwej chwili.

— Będzie ci się ten czas wydawał bardzo długim — zauważyłem.

— Bynajmniej! — odpowiedział. Trzy lata, to wcale nie za długi termin, aby wszystko dobrze obmyśleć i postanowić na przyszłość. To też nie będę trwonit drogiego czasu na waszych klasyków, a z wypracowaniami rachuję na ciebie.

Dotrzymał święcie słowa. Ja dostarczałem mu wypracowań, inny kolega odrabiał za niego tłumaczenia, od wydawania zaś lekcji pamiątkowych musiano go uwolnić raz na zawsze, tak się jąkał, gdy został wyrwanym. W ciągu całego roku szkolnego nie nauczył się ani jednej lekcji na pamięć i nie zrobił ani jednego zadania, z wyjątkiem matematycznych. Te lubił nawet rozwiązywać, utrzymując, że za- ostrzają władze umysłowe.

A jednak Emil nie próżnował, przeciwnie, czas miał bardzo zajęty pisaniem: swoich pamiątników. Tylko nie tyczyły się one jego przeszłości, ale przyszłości i pisane były niezmiernie szczegółowo, obszernie, z godną podziwu dokładnością. Czytywał je wyłącznie kilku zaufanym i miał je doprowadzić do przeżytych lat pięćdziesięciu, mężczyźni bowiem jego rodu rzadko przekraczali tę cyfrę.

Pod każdą stronicą stało podpisane: «za zgodność», podpis miał być położony po prze- życiu faktów, na niej zamieszczonych.

— Poróbcie sobie notatki — mawiał czasem — a jeśli się kiedy spotkamy, to zobaczcie, czy zmienię co w dzisiejszym tekście.

— Głupota jest — dodawał — zdawać cośkolwiek na wolę losu, w czem się można zabezpieczyć od jego kaprysów. Najprędzej się do- chodzi do celu, jeśli się go sobie jasno zakre- śli, najstosowniejszą zaś do tego porą jest owa chwila, kiedy całe życie ma się niejako otwar- te przed sobą. Wiedząc, do czego się dąży, łatwo się uniknie pomyłek i potrzeby cofania swych kroków: dość będzie iść prosto przed siebie, mając w ręku dokładny rozkład swej drogi.

— Jednakże — zaczynał któryś z nas. — Nie ma żadnego *ale*, ani żadnego *jed- nakże*, chyba gdybym umarł przed zakreślonym terminem, a nawet mniejsza i o to, gdyż

wierzę, iż oprócz naszego, znajdują się inne światy zamieszkane. Wykreśliłem z planu mej podróży wszystkie niewiadome: nie kończę żadnego fakultetu, przez co unikam wątpliwej szansy przy egzaminach; nie gram w żadne gry hazardowe, ani na giełdzie; nie zajmuję się nawet polityką, słowem, usunąłem z mojej drogi wszelkie powody do jakiegobądź zawodu.

— Ale się żenisz? (Na str. 512).

— Naturalnie, że się żenię, z blondynką, śnieżnej białości, mającą włosy koloru łanu złotej pszenicy. Mam wtedy 32 lata, moja narzeczona 21, a więc wiek zupełnie odpowiedni. Dostaję za nią w posagu trzykroć sto tysięcy franków, więc jest i równość majątkowa. Nareszcie, dałem jej do przeczytania mój manuskrypt i pochwaliła go, co świadczy o zgodności naszych pojęć i upodobań. Cóż jest w tem wszystkim niemożliwego? Jasna blondynka z posagiem trzykroć sto tysięcy franków? Tego przecie nie trzeba szukać aż na księżycu!

— A twój syn (str. 596) i córka? (str. 718).

— Henryk i Julja? No i cóż? Jakże w tem znowu upatrujecie trudności? Doprawdy, niepodobna z wami mówić rozsądnie! Henryk jest o półtora roku starszy od siostry, mając dziewięć lat zaczyna chodzić do szkół, a że miałem 33 lata kiedy on przyszedł na świat, więc będę miał czas wykiełkować go na człowieka i wydać Julcię za mąż przed upływem owej fatalnej pięćdziesiątki. W tem wszystkim nie widzę ani jednego X.

Miedzy innemi, od strony 250, znajdował się tam opis wycieczki do Hiszpanji, który w nas budził zazdrość niemłą. Emil odbywał ją w towarzystwie czarnookiej Ritty aż do Walencji, krainy pomarańcz i mirtów wiecznie zielonych. Tam... spostrzegł, że budżet jego został mocno nadwierzony, więc powracał morzem do Francji, wysiadł na ląd w Port-Vendre i zajeżdższy trzy konie w Pirenejach, docierał do Biarritz, gdzie miał sławny pojedynek z anglikiem, któremu wytrącił z ręki szpadę za pomocą pewnej sztuczki, w jakiej się ćwiczył codziennie na lekcji fechtunku.

W niezmiernie dowcipny sposób zapoznawał się następnie z niejaką panią ***, która mu wpadła w oko w teatrze Opery włoskiej. Przy pomocy sporządzonych odpowiednio dokumentów, przedstawiał się u niej w charakterze jej wuja (nakształt wujów z Ameryki), w celu niaby otrzymania od niej papierów, potrzebnych do odebrania pewnej sukcesji. Przekonawszy się o pomyłce, przeproszał za nią i powracał nieraz jeszcze powtarzać swe przeprosiny... co miało zwykłe w takich razach następstwa.

Potem jechał do Włoch leczyć zranione serce.

W Medjolanie, gdzie każdy francuz uchodził w owym czasie za podejrzanego, Emil dostawał się w ręce policji austriackiej. List do gubernatora, mający powrócić mu wolność, znajdował się zawczasu przygotowany w jego manuskrypcie.

Dalej szły wrażenia z Florencji, Rzymu, Neapolu, ze szczytu Wezuwiusza i piramid w Egipcie. Był to turysta zapamiętały, ale tylko na papierze. Każdy wie—mawiał—kiedy wyjeżdża, ale nikt nie powie z pewnością kiedy powróci.

Pewnego dnia, kończyłem właśnie kurs filozofji, gdy on oddawał swego syna do szkół. Wtem przyniesiono mu list, który przeczytał uważnie parę razy, a potem oddał mnie.

List ów zawierał wiadomość, że jego opiekun ulotnił się niespodziewanie z workiem do brze wyladowanym pieniędzmi tych wszystkich, którzy go zaszczytali swem zaufaniem. Ale jako człowiek niezmiernie akuratywny, zostawił swoje papiery we wzorowym porządku. Nie chcąc swoich klientów, a zwłaszcza swego pupila narażać na trud wertowania plik zakurzonych aktów, sporządził własnoręcznie wykaz finansów każdego z nich, przyczem okazało się, że Emilowi pozostało jakieś 25 tys. franków całego majątku.

«Jesteś pan mężczyzną, pisał zastępca jego opiekuna, i cios ten spotyka pana w tej szczęśliwej epoce, kiedy każda rana najprędzej się zagoja. Kto wie, czy nie okaże się w rezultacie, iż lotr, który zrujnowawszy pana, zmusza cię do wyrobienia sobie samodzielnego stanowiska, lepiej się względem pana zasłużył, niż gdyby był najuczciwiej przechował cały pański majątek».

Na trzech pozostałych stronicach następowały liczne dowody na poparcie tej, zawsze wdzięcznej tezy, że im się niżej stoi, tem się wyżej zajdzie; im się jest nboższym, tem więcej się ma szans z bogaceniem; im więcej zawał ma się do przekroczenia, tem mniej się jest narażonym na złamanie karku; że głód najprędzej daje jeść, pragnienie—pić, a zimno—dostarcza opalu; że Murat był służącym w oberży, Sykstus V—pasterzem, a bogacz Laffite—chłopcem w kantorze. Piszący zresztą ofiarowywał Emilowi swój dach (co mogło znaczyć poddażę) i utrzymanie aż do chwili, kiedy ten się oświadczy za tronem neapolitańskim, papieżką tjarą, albo teką ministra finansów.

Emil nie dał czekać na odpowiedź, chociaż, niestety, nie posiadał jej bruljonu w swoich pamiętnikach.

«Szanowny panie—pisał—wdzięczny jestem za rady i wskazówki, jakich raczyłeś mi pan udzielić, zawiadamiając mnie o mojem niepowodzeniu. Przekonałeś mnie pan najzupełniej: ale Sykstus V umiał po łacinie, a ja się w łacinę nigdy nie wdawałem; Laffite podnosił każdą śpiłkę, jaką znalazł na bruku, a dziś na nieszczęście ulice są wyasfaltowane. Pozostaje mi więc jedynie korona obojga Sycylii i będę panu najmocniej obowiązany, jeśli mi pan zechcesz ułatwić do niej drogę, dostarczając mi w jak najkrótszym czasie potrzebnych środków, abym mógł wstąpić do ósmego pułku szaserów, kwaterującego w pobliżu naszego liceum».

We dwa tygodnie później Emil przedstawił się nam w pełnem umundurowaniu. Oglądaliśmy go ciekawie i podziwiali z zachwytem.

Pułk ten odbył wkrótce kampanję w Afryce, z kąd Emil przyniósł galony sierżanta. Z Sewastopola powrócił w stopniu podporucznika, idąc zaś pod Solferino, znalazł się na prostej drodze do swego przyszłego królestwa; tak dalece, że pisał do mnie, abym był gotów przybyć na pierwsze wezwanie, ponieważ zamierzał mianować mnie ministrem oświecenia w swojem państwie. Ale, jak wiadomo, nie przyszło do tego, a pogodzone mocarstwa ofiarowały mu na odczepne szlify porucznika.

Teraz możemy powrócić do jego listu, o którym wspominałem na początku:

«Moja narzeczona ma płeć śnieżnej białości i włosy jasne, koloru łanu złotej pszenicy. Liczy lat 21, a więc wiek odpowiedni; przytem posiada trzykroć sto tysięcy prześlicznych sposobów przekonania, że można być kochaną bez posagu, z kąd wynika równość majątkowa, gdyż i ja djabelnie naruszyłem część, którą mój cny opiekun raczył mi zostawić. Ale przyczyną tego nie była Walencja—fe, cóż znowu!...

«Pamiętasz, kolego, te dobre czasy, kiedy pisałem mój pamiętnik w liceum? Rzecz dziwna, jak uporeczywie los przekreślał go, karta po karcie! Miałem jechać do Hiszpanji, on posyłał mnie do Krymu, ale za to zapomina o Medjolanie, gdzie miałem mieć tę przygodę z austriakami. Chciałem się udać w Pireneje, a tu marsz do Meksyku! W istocie, gdyby nie to małżeństwo... no, ale w tem sprawdza się mój pamiętnik i mówiąc ściśle, między nami, gdyby tylko Henryk i Julja... Ha! postaramy się».

«Pomimo wszystko, jak dotąd jestem zupełnie zadowolony z mojej doli, a spory kawał czasu dzielił mnie jeszcze od fatalnej pięćdziesiątki. Nim ta nadejdzie, będziesz łaskaw zjeść z nami nie jeden obiad, poczynając od najbliższej przyszłości».

«Odgarniam moje sumiaste wąsy, żeby przesłać całusa różowemu buziakowi twojej córeczki. Ty, jako cywilny, będziesz mógł oszczędzić sobie tego trudu, gdy zechcesz pocałować moją Julcię, jeśli tylko ten rozbójnik, los, wydawca moich pamiętników, zakwalifikuje ją do druku. Czas to pokaże».

«Twój kolega i przyjaciel od serca, Emil D., komendant 13 pułku szaserów».

Dziś Henryk jest oficerem w Tonkinie. Muszę napisać do biednego chłopca.

Julcia pozostała w rękopisie.

Przekład Heleny Glücksberg.

BRANDENBURSKA MOWA WILHELMA II.

Autentyczna osnowa przemówienia Wilhelma II na dorocznym obiedzie prowincjonalnego sejmiku brandenburskiego w zamku królewskim w Berlinie, we środę, 12 (24) lutego, zamieszczona tegoż dnia o godzinie 6 wieczorem przez «Staats-Reichsanzeigera», różni się w paru punktach i znacznie jest obszerniejszą od streszczenia podanego przez agencje telegraficzne, któreśmy przytoczyli w poprzednim N-rze «Kraju», w osobnym ustępie za działem «Z tygodnia». Ponawiamy urzędowy ów tekst mowy cesarskiej w tłumaczeniu dosłownem. Podziękowawszy na wstępie za uczucia wierności i przywiązania, wyrażone dla domu panującego przez marszałka sejmiku, cesarz niemiecki tak się wyraził:

«Dla mnie i dla mojego ciężkiego zadania jest rozkoszą i zarazem wielką zachętą, ilekroć spostrzegam, że moje zachody około dobra narodu znajdują, w sposób tak gorący, wdzięczne uznanie. Niestety, weszło obecnie w zwyczaj naigrawać się i zrzedzić (*herumzünörgeln und herumzumäkeln*) nad tem wszystkim, cokolwiek rząd uczyni. Z powodów najblahszych odbiera się ludziom spokój i radość z tego, że żyją i że są świadkami pomyślnego rozwoju wielkiej ojczyzny niemieckiej. Z tego znęcania się i z tego szczucia powstaje w końcu u niektórych przypuszczenie, jakoby kraj nasz był najniebezpieczniejszym i najgorzej w świecie rządzonym, jakoby życie w nim było męką. Że tak nie jest, o tem—masię rozumieć—wszyscy my wiemy najlepiej. Lecz czyż nie byłoby właściwsem, ażeby zniechęceni ci przynajmniej (Nörgler) otrząsnęli raczej kurz niemiecki ze swoich sandałów i jak najprędzej się usunęli od tych naszych nędznych i oplakanych stosunków? I oni doznaliby ulgi i nam przez to wyświadczyliby wielką przysługę. Żyjemy w okolicznościach przejściowych. Niemcy wyrastają z powijaków i wstępują w wiek młodszy; byłby już zatem czas po tem, ażebyśmy się uwolnili od chorób niemowlęcych. Przechodzimy czasy burzliwe i podniecające, w których sądowi wielkich tłumów brak, niestety, obiektywności. Nastąpią po nich dni spokojniejsze, w których naród nasz poważnie się skupi w sobie i nie bałamucony głosami obcemi, zaufa Bogu i oprze się na uczciwej a pieczołowitej pracy rodowitego swojego władcy. Przejściowe to stadum radbym objaśnić bliżej porównawczo z pomocą powiastki, którą niegdyś słyszałem. Sławny angielski admirał sir Francis Drake, po uciążliwej i niebezpiecznej podróży, wylądował na pobrażu Ameryki środkowej; usiłował on odnaleźć inny wielki ocean, o którego istnieniu był przeświadczony, w co jednak większa część jego towarzyszy nie wierzyła. Naczelnik pewnego szczepu, którego uderzyły pilne wypytывania się i poszukiwania admirała, ujęty urokiem jego osoby, rzekł doń: «Chcesz się dowiedzieć o wielkiej wodzie?—chodź, pokażę ci ją». I oto obaj, pomimo przestróg towarzyszy, poczęli się wspinać na wysoką górę. Gdy po niezmiernych trudach stanęli na jej szczycie, naczelnik wskazał na powierzchnię wód za nimi i Drake ujrzał dziko wzburzone fale morza, które przebył. Wtedy się naczelnik obrócił, poprowadził admirała dokoła niewielkiego występu

skali — i nagle przed olśnionym jego wzrokiem rozwarły się opromienione złotem wschodzącego słońca przestworza Spokojnego oceanu, rozpostartego w majestacie ukłojenia... Niechże się tak samo i z nami stanie! Pewność waszej, niezłomnej pracom mym towarzyszącej sympatii, dodaje mi wciąż nowych sił do wytrwania przy tej pracy i do kroczenia dalej po drodze, przez niebo mi wskazanej. Uczucie odpowiedzialności względem naszego Najwyższego Pana — tam na wysokościach — i moje jak skała niewzruszone przekonania wskazują mi, że dawny nasz sprzymierzeniec z pod Rossbach i Dennewitz nie opuści nas przytem. Tyle już niezmiernych starań położył on około starej naszej Marchji i naszego domu, że nie mogę przypuścić, iżby to uczynić miał bez celu. Nie, brandenburscy, — przeciwnie: do wielkich jeszcze rzeczy przeznaczeni jesteśmy, do dni pełnych chwały i świetności doprowadzę was jeszcze. Nie pozwólcie tylko, aby jakieś zrządzenia i niezadowolone stronnice nagany (*Norgeleien und missvergnühtes Parteigerede*) zmąciły wam wzrok w przyszłość lub zmniejszyły radość, jakiej doznajemy ze wspólnej pracy. Gole hasła nie nie zbudują, a na niestające kaprysy, na niesmaczne przytyki do nowego kursu i jego przywódców, odpowiadam spokojnie, lecz stanowczo: «Kurs mój jest jedynie właściwy i dalej w tymże kierunku popłyniemy». Że moja dzielna załoga marchijska w tem mi dopomoże, liczę na to z wszelką pewnością. Wznoszę przeto kielich ten za zdrowie Brandenburgji i jej mężów».

Dzienniki niemieckie wszelkich odcieni liberalnych i wolnomyślnych, przyjęły mowę cesarza Wilhelma opryskliwie i opatrzyły uwagami niezupełnie zgodnemi z istotą rzeczy. Tak np. «Berlin. Tageblatt», przytoczywszy tekst toastu, powołał się na art. 27 konstytucji pruskiej, głoszący, że «każdy obywatel pruski ma prawo swobodnie wyjawiać swe zdanie za pomocą słowa, pisma, druku i wizerunków artystycznych». Cytata miała chyba na widoku to jedno, że skoro każdemu obywatelowi w Prusach wolno poglądy swe wyrażać w słowie — to i cesarz nie powinienby być odsadzany od podobnychże swobód. «Berl. Tageblatt» posługuje się wszakże w dalszym ciągu statystyką «niezadowolonych» od daty zjednoczenia Niemiec, w celu wykazania, że gdyby wszyscy «opozycjoniści» szli byli w swoim czasie za radą koronowanego mówcy co do «otrząśnięcia kurzu z sandałów», cesarstwo liczyłoby dziś o 26 milionów ludności mniej. Lecz sofizmat ten zwyciężko odparła «Germania», wykazując, na podstawie głównych ustępów mowy, że wezwanie Wilhelma stosuje się bynajmniej nie do opozycjonistów, lecz do «nieprzejednanych», siejących wśród ludności trwogę i uprzedzenie, «że nigdzie już nie jest gorzej jak w Niemczech». Przecież nawet «National Ztg» zniewoloną była wyznać, że twierdzenia w rodzaju wytkniętych przez cesarza («życie w Niemczech jest dziś męczarnią»), niezgodne są z rzeczywistością. Tenże dziennik przypominał również, że w mowie tronowej Wilhelma II, z d. 27 czerwca 1888 r., konstytucja i udział obywateli w sprawach publicznych, formalnie zaznaczone zostało, iż porządek taki jest dobroczynnym. «Berl. Börsen Courier» położył nacisk głównie na tę okoliczność, że mowy cesarskiej niepodobna uważać za improwizację: ukazała się ona bowiem w dzienniku urzędowym w chwili właśnie (godz. pół do szóstej wieczorem), w której monarcha wygłaszał ją ustnie na obiedzie sejmowym. Słowa monarsze były zatem wówczas obmyślane i rozważone; zboczeń nie było żadnych — i nie będzie też sprostań. Niewątpliwie odtąd wiadomo: co mianowicie pragnął cesarz powiedzieć. Zakończenie artykułu «Königsb.

Hartungsche Zeitung» zapiszemy w całości:

«W mowie cesarza rozróżniać trzeba dwa pojęcia zupełnie nie jednej wartości: z jednej strony osoby, które «zrządzą» i o nich to właśnie mówił cesarz, ze strony drugiej stronnictwa polityczne, które, aczkolwiek stawiają się wręcz opozytyjnie względem obecnego rządu, są przecież w istocie zawsze gotowe do czynnego współudziału w rozstrzygnięciu zadań państwowych. Wie o tem każdy człowiek wykształcony politycznie i znający historję kraju. Cesarz równie dobrze jest tego świadom, jak i każdy polityk. Wie on także bardzo dobrze, że niekiedy opozycja energiczna świadczy państwu większe jeszcze usługi, niż ludzie stojący u władzy. Ostatniego tego poglądu na rzeczy nie trzeba spuszczać z oczu przy rozważaniu mowy cesarskiej. Co zaś do pytania, przeciwko komu skierowaną została reszta słów cesarskich o nowym kursie — nie wymaga ono, zdaniem naszym, żadnych szczegółowych wyjaśnień i wskazówek».

Z pism zagranicznych (nie niemieckich) paryskie powitały mowę Wilhelma II oznakami jawnego zadowolenia, licząc na bliskość wewnętrznych rozterek w Niemczech. «Figaro», przewidując możliwość rewolucji w Berlinie, utrzymuje, że cesarz niemiecki nie powinienby zapominać, że i Karol X, wydając sławne swe ordonansy we Francji, które spowodowały powstanie 1830 r., sędził, że działa według wskazówek z nieba. Organ radykalisty Clemenceau również zwiastuje Niemcom niedobre rzeczy i kończąc swój artykuł, woła: «Biedne Niemcy! Biedna Europa!» Do niedawna ministerjalny «Siècle» powiada:

«Jesteśmy świadkami wypadków, które w Niemczech zwiastują... początek końca. W wojsku znęcanie się, w pracowniach nędzna zarobkowa płaca, w życiu społecznym niewola ciężka, a na domiar złego, na widnokręgu krwawe przypadłości wojny. Fakty te zaznaczamy z najzupełniejszą obojętnością. Nie obchodzą nas wcale losy Niemiec, lecz nie szkodzi mieć na uwadze, że zarówno nad Berlinem jak i nad Rzymem wisi groźba przesielenia, z których trudno będzie wyjść na sucho».

«Dzienniki angielskie są nie tak pesymistycznie nastrojone, lecz treści mowy Wilhelma nie podzielają. «Times» twierdzi, że na drodze sobie wytkniętej cesarz przeciwnikom swym milczenia nie nakazuje, przyjaciel zaś swych może zrazić i osłabić. Pismo nie wątpi, że Wilhelm II potrafi dopiąć tego, co sobie zamierzył, lecz drogo to będzie go kosztowało. Niemcy znajdują się w takiej sytuacji, że nie powinnyby zagranicznych swych trudności powiększać o całą sumę kłopotów domowych. Ministerjalny «Standard» mniema, że niezłomna wiara cesarza niemieckiego w przymierze z Bogiem, przynosi zaszczyt monarsze, pomimo to jednak należałoby pamiętać zarazem o przysłowiu, którego się Anglicy bacznie trzymają, że strzeżonego Pan Bóg strzeże i że ufność w opiekę niebios nie wyklucza konieczności skrupulatnego rachowania się z wymaganiem ziemi».

NOWA KSIĄŻKA O LATACH 1863—64.

Mnoży się z rokiem każdym materiał do historii wypadków 1863 r. w Królestwie polskim. Jak dotąd, głos zabierają wyłącznie osoby urzędowe, lub z urzędowych materiałów ruskich informacje czerpiące. Po pamiętnikach jen. Murawjewa w «Russk. Starinie», po «Siedmicach polskiego miasteczka», Pawłiszczewa, wydanych w III i IV tomie ogólnego zbioru dzieł dawnego redaktora «Warsz. Dn.», po «Pamiętnikach Berga», ogłoszonych w Ro-

sji i Berlinie, wystąpił oto obecnie p. Briancew, nauczyciel szkoły realnej w Wilnie, z ogólnem opracowaniem dziejów 1863—64 r., p. t. «Polskij miastecz 1863 g.», soczinienie P. Dm. Briancewa. (Wilno, 1891 r., str. 263).

Autor nie jest nowicjuszem na niwie publicystyki historycznej. Przed paru laty wydał on podręczną pracę, p. t. «Istoria Litwy», doprowadzoną do ostatnich czasów. «Kraj» zdał z niej pobieżnie sprawę, nie dotykając ani tendencji autora, ani celów, jakie sobie osiągnąć zamierzył, doprowadzając historję Litwy do lat zanadto świeżych w pamięci każdego, ażeby szkic z nich doraźny, grubo zarysowany; odpowiadać mógł wyobrażeniom naszym o poczuciu sprawiedliwości historycznej. Kwestje te jednak, jak się zdaje, obce są drażliwości p. Briancewa, skoro za przedmiot nowej swej pracy obrał on wypadki podziśdzeń głęboko a boleśnie czuć się dające w swych następstwach społeczeństwu naszemu. W przedmowie autor żali się wprowadzić, że do książki wprowadzić mógł tylko drobną cząstkę materiałów, zgromadzonych w ciągu lat trzech, ale to nie jest żadną okolicznością łagodzącą dla jego dzieła, wobec faktu, że to co zostało wprowadzonym ma charakter najzupełniej jednostronny, nie uwzględniający ani jednym słowem uwag lub zastrzeżeń, jakie w piśmiennictwie nawet ruskim poczynione zostały na rzecz ofiar smutnego tego okresu dziejów współczesnych.

Wobec ostatniej tej okoliczności, czytelnik nasz zrozumie bez trudu, dlaczego i tym także razem poprzestajemy na gołym przytoczeniu treści dzieła p. Briancewa. Składa się ono z trzech części. W pierwszej, noszącej ogólny tytuł: «Powstanie polaków w Królestwie», znajdują się rozdziały następujące: spiskowania emigrantów polskich w Paryżu przeciwko Rosji; nadzieje polaków na cesarza Napoleona III; okres manifestacyj i rozmaitego gatunku demonstracyj w Warszawie; działania rewolucjonistów w r. 1862; okres powstania orężnego 1863 r.; duchowieństwo katolickie i udział jego w buncie; korespondencja dyplomatyczna z powodu powstania polskiego; ciąg dalszy buntu i jego pokonanie przez wojska ruskie. Część druga, o powstaniu polaków na Litwie i Białorusi, obejmuje rozdziały: poszlaki ruchów rewolucyjnych na Litwie i Białorusi; okres manifestacyj w Wilnie; tworzenie się związków rewolucyjnych; petersburskie kola rewolucyjne; działalność stronnictwa białych. Część trzecia, pod napisem «Michał Mikołajewicz Murawjew», mieści w sobie rozdziały: charakterystyka Murawjewa; zdania o nim zagranicy; wewnętrzne reformy w kraju północno-zachodnim z czasów hr. M. N. Murawjewa.

Jako pogląd ogólny na wypadki ze stanowiska dokumentów, przechowywanych w wileńskiej wojennej komisji śledczej, książka p. Briancewa przeznaczoną jest najwidoczniej do publicznego użycia w szkołach i gminach kraju zachodnio-północnego, w tym samym charakterze, w jakim przed laty 25 wydane zostało w Wilnie dzieło np. Bantysz-Kamieńskiego o unji religijnej, lub niedawno do końca doprowadzone wydawnictwo Batiuszkowa: «Pamiętniki ruskich stariny». Znaczenie ogólnejsze wypłynąćby chyba mogło z zestawienia pomienionych w tem dziele zdarzeń i poglądów z poglądami, opartymi na znacznie szerszej podstawie indukcyjnej.

U stóp Araratu.

22 stycznia.

[Wycieczka na wschód od Tyflisu. Pustynia, góry i droga nad jeziorem Ararat. Winnica Noego i jego grób. Polacy w Erywanii. Odwiedziny Eczmiazdżinu. Patryarchat wschodni.]

Konieczność posług religijnych zapędziła mnie w tych dniach na pogranicze Persji, do miasta Erywanii. Dziele się tu z czytelnikiem «Kraju» wrażeniami, jakie z tamtąd wywiozłem.

W jednej z poprzednich korespondencyj uczyniłem wzmiankę, że Kaukaz pod względem klimatycznym dzieli się na dwie od-

reńne strefy. Pobrzeżna, nad morzem Czarnem, mająca dużo deszczów, odznacza się lasami, bagnami i w ogólności najbogatszą florą; nawzajem wschodnia, od strony morza Kaspijskiego, należy do stron stepowych, kędy roślinność przy nadzwyczaj urodzajnej ziemi, może istnieć jedynie pod warunkiem sztucznej irygacji. Kolej żelazna zakaukaska przerywa właśnie w poprzek te strefy rozmaite, a miasto Tyflis stanowi jakby przełom w połowie tej drogi, między strefą deszczów a suchym stepowym klimatem. Na wschód od Tyflisu, widzisz jedynie stepy suche i martwe, wśród których wypadła mi właśnie droga do Erywania.

Nie więcej jak przed 200 laty, okolice Tyflisu z tej strony oblane były kanałami, przeprowadzonymi z rzeki Aragwy, znajdowały się w stanie kwitnącym. Obecnie ręka ludzka wycięła drzewa, zarzucano kanały i sam człowiek uciekł z tych stron, niby przerażony własnym zniszczeniem. Przez całą drogę od Tyflisu do Baku nie sposób się oprzeć z tego powodu dumaniom smutnym.

Zrobiwszy kilkadziesiąt wiorst koleją, na stacji Akstafa, wsiada się do kibitki pocztowej. Oto jesteśmy w wąwozie Delizańskim. Żwirówka między dwoma pasmami gór wije się jak wąż, a przy załomach i zakrętach coraz to nowe odkrywają się widoki. Lubo na górach spotykamy lasy nędzne, wytrzebione, to jednak przebywszy tyle przestrzeni stepowej, wydają się one niby ogród, uśmiechający się do turysty. Po kilku stacjach poczta staje w Delizanie, nędznej mieścinie, zawdzięczającej swe istnienie wyłącznie konstytuującemu tu pułkowi. Wąwóz się skończył, przed nami ściana gór niebotycznych. Mamy styczeń — i gdy w dolinie pogoda sucha, ciepła, tam na wierzchołkach gór widać ciemne obłoki ze śnieżnych zawiei. Na sam ten widok chłód podróżnika owiewa, a jednak trzeba się wznieść po nad te góry, po nad lasy. Droga pnie się zygzakami w świat chmur i obłoków; z początku gwizdże wiatr chłodny, później szron pokazuje się na ziemi, aż póki wreszcie nie zawyje zawierucha śnieżna.

Dzięki doraźnej i przygodnej solidarności kozucha polskiego z burką czerkieską, niebardzo już doskwierają ci wiatry. Zasunawszy nos i uszy w kołnierz futrzany, pocieszasz się myślą, że zaraz za przełęczą znowu ciepłe słońce zawita ci nad głową... Nie zaraz jednak... Oto na wyzynie niebotycznej odkrywa się przed tobą jezioro Gokcza, jedno z większych na świecie, a już z pewnością ze wszystkich najwyżej położone nad poziomem morza. Droga wije się tu wiorst kilkanaście po nad brzegiem odnogi jeziora, a ono samo ginie gdzieś z oczu między górami. I znowu martwo, głucho, szaro, smutno. Nigdzie jednego nawet drzewka. Tylko o półtorej wiorsty od brzegu, z głębi wód wyłania się niewielka, skalista wyspa Sewanga, a na niej kościół ormiański, mały klasztor i niewielki, jedyny zielony ogródek... Klasztor ten założony został w r. 601 ery chrześcijańskiej, za pontyfikatu papieża Grzegorza Wielkiego; nazwę zaś swą bierze od słów ormiańskich, wyrzeczonych jakoby przez założyciela: *se-e-rang* — oto i klasztor.

Staliśmy wśród górzystej równiny, we wsi Elenowka, Cerkwi tu nie zobaczysz; mieszkańcy z wyznania są żydzi nowożytni, ścigają oni rabinów z Litwy i pełnią wszystkie praktyki żydowskie. Dozorca stacji pocztowej opowiada, że ich obyczaje

i przewrotność są stokroć straszniejsze od żydowskich. Oczywiście, że koloniści ci niedawno tu przybyli; tubylcami tych stron są ormianie i aderbejdżanie, ostatni wyznają mahometański.

Mijamy jeszcze parę stacji pocztowych, a zawsze wśród nagich gór, pozbawionych wody, drzew i roślinności, gdzieśgdzie tylko ruiny świadczą, że i tu było niegdyś ludno, gdy więcej było deszczów i więcej wilgoci w powietrzu.

Zjeżdżamy wreszcie na dół, przed nami odkrywa się dolina rzeki Araksu, a za nią majestatyczny, biały od śniegu, niby siwizną pokryty biblijny Ararat. Dziwne złudzenie w powietrzu, zdaje się na oko, że góra tuż przed nami, jak ręką dostać, a przecież ztąd do jej podnóża jest jeszcze 60 wiorst odległości. Ararat należy do najwyższych gór na świecie. Zaledwie w ciągu jakich dni 3 można się na nią wdrapać, po to tylko, by na chwilę napawać się widokiem i copędzej uciec z tej krainy wiecznego chłodu.

Ararat! Arka Noego! Dla nas europejczyków jest to coś niezmiernie dawnego, legendowego — tu zaś, na miejscu, przeciwnie całkiem: historia ta wciąż żyje w ustach ludzkich, szeregiem wieków i pokoleń... A oto i sławna winnica Noego. Na 7 wiorst przed Erywaniem wskazuje na nią przewodnik słowami: tutaj to Noe upił się po raz pierwszy... Sama nazwa Erywaniu, po ormiańsku «oto ziemia», ma oznaczać zarówno pierwsze słowa jak i pierwsze miejsce wylądowania Noego z arki. Miasto Nachiczewan, leżące nieopodal, po ormiańsku oznacza «pierwszy popas», miejsce gdzie Noe z rodziną stale zamieszkał po potopie. Tamże ukazują kopiec, a na nim stare gruzy, jako grób Noego. I rzecz dziwna! wszystkie narodowości rozmaitych języków i wyznań, każda po swojemu, z największą szczerością modlą się na grobie swojego protoplasty.

Samo miasto Erywań liczy 15 tysięcy ludności, zabudowane licho, bruków ani trotuarów jeszcze nie ma, oświetlenie księżycowe... Materiałem do budowy służy skała na miejscu łupana; belki i deski są bardzo drogie, gdyż od najbliższej stacji kolejowej na przestrzeni wiorst 200 trzeba je wieźć na kołach. Szań drzewa opałowego kosztuje tu rubli 70. Miasto jednakże ciągle wzrasta, dzięki bawelnie rosnącej dokoła, której główne składy tutaj się znajdują. Operacje są miljonowe; spotyka się tu ciągle agentów z Łodzi, Warszawy i t. d.

Polaków znalazłem w mieście niewiele. Wymienię nauczyciela w gimnazjum, p. Szpiganowicza, parę rodzinnych domów, kilku doktorów, aptekarzy, oficerów, urzędników i t. d., na ogół osób ze 40. Gimnazystów jest 5, reszta żołnierze w liczbie do 200 osób. Kościoła ani kaplicy nie ma, a ponieważ najzwyczajnie tylko raz do roku przyjeżdża tu ksiądz katolicki, nie dziw przeto, że polacy nie mając z sobą żadnej łączności, często nie wiedzą jeden o drugim. Jeżeli z kwatery dla czasowo przybyłego księdza idzie dość łatwo, bo każdy zamożniejszy nieco katolik rad pomieścić u siebie na kilka dni gościa pożądanego, to z urządzeniem kaplicy rzecz ma się zupełnie inaczej. W lecie, gdy żołnierze są pomieszczeni w namiotach, najczęściej urządza się kaplica w koszarach, albo też w jednej z sal szpitala wojennego; w porze zimowej, gdy wszystkie kąty są zajęte, jest to kwestja trudna do rozwiązania. Dla inteligencji każdy w swojej sali pozwoliłby urządzić ołtarz. Tym razem aptekarz miejscowy ustąpił

swój skład i laboratorium. Miało się tym sposobem kaplicę i ciasną, i brudną, i nieprzyjemnie pachnącą... Ale pobożność prawdziwa z tem się nie liczy.

Być w Erywaniu, a nie zawadzić o Eczmiadzin, oddalony o 18 wiorst, stolicę katolikosy, czyli patriarchy naczelnego wszystkich ormian-gregorjanów, to jedno co być w Rzymie i nie widzieć papieża. Fakt to niezbity, że już w pierwszych wiekach ery naszej, religia Chrystusowa była znana w Armenji. Pierwsi apostołowie pisali liturgję w języku tego narodu, w którym opowiadali wiarę św.; następnie cały ten naród został chrześcijańskim.

Jadący po raz pierwszy do Eczmiadzinu, spodziewa się znaleźć jakieś piękne, poważne świątynie w stylu azjatyckim, a w samym patriarchacie, wraz z jego organizacją, coś wyższego, przedstawiającego nowy świat moralno-intelektualny... Wszystkie te nadzieje pierzchają na samym wstępie do miasteczka. Na przedmieściu, nieopodal od drogi, widzisz kościół murowany, starożytny, obdarty... Są wskazówki, że to był niegdyś kościół łaciński, nabożeństwo ormiańskie i teraz w nim się odłżywa. Sam Eczmiadzin — nędzne powiatowe miasteczko; zdaleka tylko widzisz nowy dwupiętrowy budynek: to seminarjum duchowne, zwane tu akademją. Rektor i profesorowie są wyłącznie ludzie świeccy, ztąd i charakter szkoły jest bardziej świecki; młodzi ludzie po jej ukończeniu, idą zwykle w świat szukać chleba, omijając stan duchowny.

Wchodzimy do głównej katedry, w stylu azjatyckim o szpiczastych kopułach. Wszędzie straszliwe niechlujstwo. Na półkach stoi fotel drewniany, ładnie rzeźbiony: to tron patriarchy, dar Inocentego papieża. W klasztorze, gmachu o starożytnym azjatyckim stylu, mieszka patriarcha, siedmdziesiąt archimandrytów, członków synodu, prokurator rządu i t. d. Zapoznałem się z niektórymi członkami tego synodu. Z wyjątkiem 2 lub 3 osobistości, są to ludzie bez wykształcenia, wobec dóbr i dobrobytu — literalnie niczem się nie zajmują; ludu jakoś nie widać w kościele, duchowieństwo nie ma na niego najmniejszego wpływu. W tej chwili, po nagłej śmierci patriarchy, wszystko tu wre jak w garnku, wszystko oczekuje i sposobi się do nowych wyborów; niezadługo zjedzie się kilkuset delegatów świeckich i duchownych ze stron rozmaitych i po długich i gorączkowych debatach, wybiorą kandydata.

Ks. J. Dob.

NAJPIERWSZA ŚWIĄTYNIA W WILNIE.

Ukazanie się przed paru miesiącami w «Wileńskim Wiestniku» artykułu historycznego p. Serno-Solowjewicza, o cerkwi Piatnickiej, oraz zapowiedź innych jeszcze prac tego rodzaju, wiąże się pośrednio z mającym się odbyć w Wilnie w roku przyszłym zjazdem archeologów, który w programie swych zajęć przewidział wybitne miejsce starożytnościom litewskim.

Historyczne wyjaśnienia i wszelkie sprostowania, dotyczące starożytnych świątyń wileńskich, wymagają dokładnej i wyczerpującej znajomości literatury tego przedmiotu, która się liczy na dziesiątki tomów; oprócz dzieł specjalnych, rozrzuconą jest ona nadto w wielu dawnych czasopiśmie, nie każdemu już dziś dostępnych. Z tego względu autor rzeczzonego artykułu, czerpiący swe wiadomości wyłącznie z książki p. Batiuszkowa, i krytyk jego p. Tyrtow, zarówno jak i autor zamieszczonej

w N-rze 4 «Kraju» notatki—nie ustrzegli się pewnych usterek, przez stawianie swych wniosków za pospieszenie, lub też niedomówienie. Najsamprzód twierdzenie p. S. S., które oczywiście podziela i jego krytyk p. T., że nikt dotąd nie obalił zarzutów, czynionych jeszcze w połowie XVII wieku, przez metropolitę Piotra Mohyle, bazylijanom wileńskim, jakoby ci na zgłuszczeniach cerkwi Piatnickiej wybudowali byli szynk i dom rozpusty, zdanie to, powiadamy, jest mylne, ponieważ znany badacz uczonej dziejów wileńskich, b. profesor wileńskiego uniwersytetu, Michał Homolicki, którego erudycja i bezstronność stoją po nad zarzuty, w poszukiwaniach swych krytycznych, opartych na znajomości źródeł z pierwszej ręki, udowodnił nieprawdziwość powyższego oskarżenia, wyjaśniając zarazem właściwe jego pobudki. Stanowczo dziś wiadomo, że po pożarze Wilna w r. 1610, cerkiew Piatnicka oddana została bazylijanom wileńskim klasztoru św. Trójcy i przez ich opieszałość stała wprawdzie przez lat kilkadziesiąt bez dachu i powały, bo dopiero między 1700 i 1702 rokiem (nie zaś w 1698 r., jak mówi p. T.) wyporzadzoną została i nabożeństwo w niej przywrócono—nigdy wszakże najmniejszemu zbezczeszczeniu nie uległa¹⁾. Dodajmy, że p. Tyrłow, powołujący się na niezawsze źródłowe i wielce, jak wiadomo, pobieżne a niekrytyczne prace Narbutta, zapewne nie wie także o tem, że już zgórą przed pół wiekiem, znany niegdyś dziennikarz i wydawca wileński, Antoni Marcinowski, wypracował był obszerną monografię cerkwi Piatnickiej, i że w tym celu korzystał z dostępnych mu źródeł archiwalnych b. metropolii unickiej, klasztoru św. Trójcy i innych. Załować tylko należy, że praca ta Marcinowskiego, o której mówi w swych studiach Homolicki, pozostaje gdzieś dotąd w rękopisie.

Co się tyczy epizodycznej wzmianki o dzisiejszej cerkwi Mikołajewskiej przy ulicy Wielkiej, autor notatki, prostując p. T., nie wykazał wszystkich jego w tem opowiadaniu usterek. Według p. T., który słusznie odróżnia cerkiew «Zgonu św. Mikołaja», zgorzałą w 1610 r., na lewym rogu Łotoczka (w dawnych aktach ulica «Smilińska»—dziś Piatnicki zaułek), od dzisiejszej cerkwi pod wezwaniem «Przeniesienia relikwii św. Mikołaja», naprzeciwko b. domu Paca (dawniej—Rybnego końca), pierwsza z nich stała na posadzce dawnej cerkwi św. Mikołaja, rzekomo istniejącej jeszcze za Gedymina—druga, także «Perenesenka», przebudowana przez Konstantego Ostrogskiego w r. 1514, miała stać również na posadzce starożytniej Mikołajewskiej cerkwi z czasów Gedymina, a nawet najpierwszej chrześcijańskiej w Wilnie świątyni, w tej ostatniej zaś miały być złożone ciała trzech męczenników wileńskich wschodniego kościoła. Z tego wypadaloby, że, według p. T., już za Gedymina były w Wilnie jednocześnie 2 cerkwie św. Mikołaja. Potwierdzenia tej hipotezy nie znajdujemy przecież wcale w niewatpliwych źródłach historycznych. Autorowi notatki, utrzymującemu, że «w epoce gedyminowej, przed przeniesieniem stolicy Litwy do Wilna, gród ten nie posiadał jeszcze żadnej świątyni chrześcijańskiej»—należało raczej wyjaśnić, że za Gedymina (o którym wiemy dokładnie, że z Wilna pisał listy do zakonów niemieckich, do Hanzy i do papieża Jana XXII i osadników z Zachodu sprowadzał), franciszkanie, przed r. 1323, mieli w Wilnie swój kościół drewniany na Piaskach, pod wezwaniem św. Mikołaja, zbudowany przez tychże osadników. Ten to właśnie kościół był najpierwszą chrześcijańską świątynią w Wilnie. Na jego miejscu, w połowie w. XV, stanął dzisiejszy murowany kościółek pod imieniem tegoż patrona.

Kroniki ruskie świadczą, że na grobie męczenników wileńskich druga żona Olgierda, Julanna, wybudowała cerkiew św. Trójcy, tam, gdzie w dalszych czasach stanął klasztor bazylijański tegoż miana. Jesliby zaś podanie o złożeniu ciał męczenników miało się koniecznie stosować do cerkwi św. Mikołaja, w takim razie może być mowa jedynie o spalonej w roku 1610 cerkwi na Łotoczku, nie zaś do obecnie istniejącej, na Wielkiej ulicy, o której

tradycję tę przywiązano najzupełniej błędnie, dopiero w czasach najnowszych, przed laty 28—jak to wszyscy doskonale pamiętamy—kiedy szło o przebudowanie tej cerkwi.

St. Wil.

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA.

Z akademii zagrzebskiej. Napoważniejsza ta naukowa instytucja chorwacka, wydała w roku ubiegłym 20 tomów swych wydawnictw, w tej liczbie V tomów «Pamiętnika» («Rad») i 12 zeszyt «Słownika mowy serbo-chorwackiej». Z prac przedstawionych akademii przez jej członków, wymienimy najciekawsze. P. Matković w dalszym ciągu badań, poświęconych podróży po półwyspie Bałkańskim w wieku XVI, wykończył rozprawę p. t. «Dwie podróże do Carogrodu po słow polskich». Za materiał posłużyły mu relacje poselskie Orlinowskiego (1557) i Turanowskiego (1569). Nie od rzeczy przypomnieć, iż powyższe relacje były już wyzyskane w podobnym celu przez młodego literata bułgarskiego, Ch. Kessiakowa, w miesięczniku «Periodiczesko Spisanje». Oprócz tego, tłumacz «Pana Tadeusza», T. Maretić, zdał sprawę ze swych badań nad wpływem ruszczyzny i czeszczyzny na literacki język chorwatów. R. Lopaszić przedstawił nowe dane do dziejów sprzysiężenia bana Piotra Zryńskiego i księcia Frankopana, odszukane w archiwach w Wiedniu, Lublanie, Zagrzebiu i t. d. K. Vojnowić podał dalszy ciąg badań nad ustrojem państwowym rzeczypospolitej dubrownickiej, od XIII do XV stulecia. E. Fermentyn zamieścił wyciągi z archiwów rzymskich, dotyczące dziejów Czarniej-Góry i Starej Serbji w latach 1589—1671. F. Raczki napisał monografię o stosunkach ekonomicznych w Chorwacji w epoce dynastji narodowej. L. W.

O badaniach widmowych nowej gwiazdy, p. H. Merczyng podaje w «Kur. Warsz.» szczegóły następujące. Nowa gwiazda w Woźnicy, zbadana widmowo przez Vogla w Poczdamie, dała rezultat niespodziewany. Otrzymało jednocześnie dwa widma, nakładające się jedno na drugie. Jedno z nich ogólnie podobne do słonecznego, z prążkami ciemnymi na smudze barwnej; drugie, złożone z prążków jasnych, odpowiadających ciemnym, ale nieco odsuniętych na bok. Przyczyna zjawiska polega na tem, iż dwa widma otrzymujemy od dwóch różnych ciał, które pozornie znajdują się obecnie w jednym miejscu kuli niebieskiej, z których drugie składa się wyłącznie z rozpalonych do najwyższego stopnia gazów (jak się okazało, przeważnie wodoru). Przytem zboczenie prążków jasnych od ciemnych pozwala, na podstawie t. zw. zasady Dopplera, wnioskować, iż jedno ciało oddala się obecnie od drugiego z szybkością, która wedle badań Vogla wynosi 1 1/4 mili na sekundę. Tym sposobem mamy tu do czynienia ze strasznym uderzeniem się dwóch globów o siebie, przyczem wytworzone niezmiernie ilości ciepła wystarczyły dla wprowadzenia jednego z ciał całkowicie, a drugiego częściowo w stan rozpalonego gazu. Być może także, że zupełne zderzenie nie nastąpiło, lecz tylko jedno ciało, obracając się około drugiego, przyszło do niego tak blisko, iż nastąpił wybuch niezmierny, wobec którego wszystkie wulkany ziemskie są tylko dziecinna zabawka...

Mickiewicz u rusinów. Wyborne czasopismo rusińskie «Zoria» (gwiazda) zamieściło wizerunek twórcy «Pana Tadeusza», wraz z jego życiorysem, skreślonym bardzo sympatycznie. L. W.

ECHA ZACHODNIE.

Berlin, 27 lutego.

[Manifestacja robotników i zaburzenia uliczne].

△ Agitacja demokratów socjalnych, spotęgowana w czasach ostatnich skutkiem kampanji przeciwko cłom zbożowym i znajdująca szerokie pole do popisu wśród ludności robotniczej, której zarobki obniżyły się z powodu ogólnego przesilenia ekonomicznego, poczęła wydawać owoce. W kilku naraz miastach niemieckich, w Królewcu, Akwizgranie i innych, wybuchły zaburzenia uliczne, do poskromienia których musiano używać siły zbrojnej. Nie przypuszczano wszakże, ażeby coś podobnego zająć mogło w samym Berlinie. Dzień wczorajszy i dzisiejszy rozwinęły wszelkie pod tym względem iluzje. Ulice Berlina wyglądają w tej chwili jak po przejściu przez nie hordy wandalskiej. Potłuczone szyby, powyłamywane drzwi i okna rażą oko na każdym kroku, sto-

py zaś potykają się o porozrzucane i podeptane resztki dzikiej grabieży, dokonanej przez rozjaszone tłumy bezmyślnej gawiedzi. Zaczniemy wszakże od początku. Wczoraj, około godziny 10 zrana, w jednej z piwiarni przedmieścia Fridrichshalu zgromadziło się przeszło trzy tysiące pozostających bez zarobku ludzi. Z trybuny improwizowanej mowcy nawoływali do urządzenia wielkiej manifestacji i piorunowali przeciw intrygom, które przeszkodziły uwzględnieniu próśb robotników bez pracy, skierowanej do magistratu. Radzono udać się kolejno do rady miejskiej, do ministerstwa i do parlamentu, zastrzegano wszakże legalność manifestacji i kładziono nacisk na konieczność spokojnego zachowywania się. Po południu zgromadzeni opuścili piwiarnię i uszykowawszy się w szeregi podążyli przed ratusz, wyśpiewując «marsyljanek robotniczą». Wkrótce nad tłumem manifestantów skupionym dokoła ratusza, ukazał się sztandar czerwony, w powietrzu zaś zabrzmiały okrzyki: «Precz z magistratem! Chleba! Pracy». Gmach ratuszowy o zamkniętych szczerlnie drzwiach i oknach rozdrażnił widocznie tłumy, które po rzuceniu w okna kilku kamieni skierowały się na plac zamkowy, przed «historyczne» okno cesarza Wilhelma I. Tu wszakże spotkała je policja, żądając rozejścia się do domów. Gdy rozkazu słuchać nie chcieli, konny patrol atakował motloch z dobytymi szablami i rozproszył wkrótce przerażone tłumy. W kilka minut potem cesarz Wilhelm wyjechał wraz z małżonką z zamku w powozie, który zwołał podążył przez Unter den Linden i dalej aż do Thiergartenu. O szóstej wieczorem rozpoczęły się w kilku naraz dzielnicach zaburzenia właściwe. Motloch różnobarwny, złożony z rzeczywistych mętów społecznych, robotnicy bowiem nie przyjmowali w zaburzeniach żadnego udziału, rzucił się z przedmieść na ulice miasta, i wyprawiając dzikie nadużycia, grabiąc sklepy i bijąc okna i latarnie uliczne, ciągnął ku śródmieściu. Rozrzucano po bruku porwane w sklepach rzeczy, tłum zaś pijany i ryczący deptał to wszystko i szalał, jak tylko szaleć może podniecony motloch ludzki. Szef policji berlińskiej, p. Richthofen, wysłał na wszystkie strony silne oddziały straży miejskiej, zaleciwszy im surowo nie używać broni palnej. Patrole konne raz po raz atakowały wzburzone tłumy, torując sobie drogę szablami i rozpedziły wreszcie szalejący motloch. Do późnej nocy wszakże ciągnęły wzdłuż ulic gromadki, śpiewające ową wspomnianą wyżej marsyljanek robotniczą. Policja nie mieszała się do tego i rozpedzała jedynie tłumy, dopuszczając się gwałtów i nadużyć. Cesarz przejechał znów konno przez ulice miasta, witany gorąco przez liczną publiczność. Dziś zrana zapanowała wreszcie cisza. Ogółem przyaresztowano przeszło stu pięćdziesięciu prowodyrów zaburzeń. Przywódcy stronnictwa demokratów socjalnych nawołują ludność robotniczą do rozwagi i spokoju, potępiając bezwzględnie wczorajsze manifestacje. Cieszą się chyba z nich zwolennicy ks. Bismarka, którzy porozlepiali na rogach ulic ogłoszenia o ukazaniu się nowej broszury p. t. «Wraca Bismarku!» Ogół wszakże zachowuje się dość obojętnie i nie widzi w manifestacjach żadnej wskazówki, świadczącej o niezadowoleniu niższych warstw społecznych.

Mzura.

Londyn, w styczniu.

△ Bal polski w Londynie, urządzony staraniem pani Adamowej Gielgud, odbył się w końcu stycznia na sali Westminster-Hall. Bawiono się ochoczo do późna, a do kasy Tow. przyjaciel Polski wpłynęło 60 f. szt. zgóra.

Ziomek.

Lwów, 25 lutego.

[Przed sejmem. Kapitulacja szlachty podhajeckiej. Z karnawatu. Olbrzymi pożar. Wystawa przemysłu budowlanego. Dzieło Lewandowskiego. Nowa linja kolejowa. Ucieczka artystów do Stanistawowa].

△ Od dziś za tydzień rozpocznie się nowa sesja sejmowa i potrwa prawdopodobnie blisko półtora miesiąca. Dotąd (zaledwie jedna gazeta zwróciła na ten fakt uwagę, wyrażając przedewszystkiem wiarę, że krajowy nasz parlament nie zaniedba ponownie za-

¹⁾ «Wizerunki i rozstrząsania naukowe». 1842, t. 59, p. 12, 13 i 46. 1843, t. 60, p. 241—245.

protestować przeciw temu, by pomijano oznaczone wyraźnie statutem galicyjskim prawo zwolnienia sejmów co rok; przeciw wyłączeniu i rażącemu naruszeniu *eo ipso* konstytucji, właśnie na statutach krajowych opartej; przeciw wytwarzaniu takim sposobem stanu nielegalnego. Z porównania preliminarza na r. b. z budżetem ostatnim wynika wzrost wydatków *brutto* o milion złr. (głównie na pokrycie deficytów dawniejszych); na pierwszy plan zatem sesji tegorocznej wystąpi stara, zasadnicza kwestja: czy latać budżet, czy energicznie jąć się reformy i radykalnej sanacji? Obok tego poważne miejsce winna zająć sprawa organizacji handlu solą, sprawa dla kraju coraz bardziej piekająca, a grożąca przybrać kierunek niewłaściwy i sprawa uregulowania kredytu melioracyjnego; spodziewają się dalej zajmujących rozpraw w kwestji rusińskiej, które wyjaśnią nieco stosunki stronnictw, rusińskich obecnie bardzo niejasne.

Rozgłosna batalja podhajecka, w całym swoim przebiegu tak niesympatyczna, onegdajszym epilogiem wywarła również wrażenie przynębiające. Wedle popularnych przewidywań, *kon-sorcjum obywatelskie ostatecznie cofnęło się* i na placu pozostali pierwotni na dzierżawców podhajeckich kandydaci: Lilienfeldowie... Nie myślę tu w tę arcy-przykrą historję wchodzić bliżej, zbyt liczne bowiem, a najsprzeczniejsze co do niej głosy publiczne, listy otwarte, odezwy, repliki i dupliki, tak rzecz całą pogmatwały, taki wytworzyły chaos w opinji, że do prawdy niepodobna teraz, jeśli nie siedzi się za kulisami odnośnemi, orzec: kto właściwie i o ile winien? czy dyrekcja Towarzystwa asek. i jej doradca prawny, czy forsa pieniężna, kredyt i renowa gospodarza i ryzyko Lilienfeldów, czy nieporadność i brak środków u naszej szlachty? Najprędzej tego wszystkiego potrochu musiało się złożyć na wynik sprawy podhajeckiej, w której z interesowanych nikt nie wyszedł bez szwanku. Rezultat czysto galicyjski.

Wystawa przemysłu budowlanego będzie u nas trwać trzy tygodnie, od d. 30 sierpnia do 20 września r. b., w gmachu politechnicznym, na co minister Gautsch udzielił już pozwolenia; najprawdopodobniej też uzyska się dla premjowania i rządowe medale. Do udziału postanowiono przypuścić obok firm krajowych także zagraniczne, wedle oceny komisji rozpoznawczej, która nią zajmie się od 10 do 25 sierpnia. Każdy uczestnik dostanie dyplom i medal pamiątkowy. W komitecie walczyły z sobą sprzeczne opinie co do zasadniczej kwestji: czy wystawa ma być informacyjną, czy popisową; zwyciężyło zdanie ostatnie. Do komitetu zaproszono wiele osobistości wybitniejszych z Poznania i Warszawy.

Od kilku dni liczne grona ciekawych zwiedzają pomnik ś. p. Włodz. Barwińskiego; wykonał go w brązie znany artysta-rzeźbiarz i krytyk estetyczny, Stanisław-Roman Lewandowski. Dwie włóczianki rusińskie (naturalnej wielkości) dzierżą w rękach pochodnię i krzyż; u stóp ich chłopak trzyma herb Rusi halickiej i wieniec laurowy nad popiersiem B., poniżej w medaljonie umieszczonem.

Nową a wspaniałą fundację zawdzięczamy hrabinie Felcji z Golejewskich Czarkowskiej. Słynna już z kilku niepospolitych aktów dobroczynnych matrona, prócz 120,000 złr. na budowę zakładu dla sierot-chłopców, przeznacza teraz 140,000 złr. na także zakład dla dziewcząt. Fundacja ta wejdzie w życie pod jesień, równocześnie z fundacją inną hrabiny Cz., internatem dla seminarzystów.

Galicyjską sieć kolejową pomnoży niebawem nowa linja: Stanisławów-Woronianka; linja w pierwszym rzędzie strategiczna, będzie czwartą i najdalej ku wschodowi posuniętem połączeniem Węgier z naszym krajem, dla celów wojskowych. Ze stanowiska handlowego, kolej ta otworzy najkrótszą komunikację portów morza Czarnego z Adriatykiem, Odessy z Tryestem i t. d.

Scena lwowska traci dwa talenty pierwszorzędne: Lucjana i Antoninę Kwiecińskich, którzy organizują własną trupę i zakładają stały teatr prowincjonalny w Stanisławowie, na 4 miesiące co roku; resztę czasu przepędzać będą w miastach innych. Stanisławów daje im subwencję, da ją im niezawodnie i sejm, a po-

moga ludzie prywatni, gdyż potrzebę dobrej trupy prowincjonalnej odczuwano u nas już oddawna i nieraz mówiono o niej publicznie. W teatralnych naszych stosunkach wypadek to wcale ważny, gdyż bodaj pierwsi artyści tej miary i z takimi warunkami, biorą się na galicyjskim gruncie do takiej pracy. Scena jednak stołeczna ponosi stratę dziś absolutnie niepowetowaną.

Karnawał toczy się z coraz większą werwą i ochotą i może być śmiało zaliczonym do świetniejszych z lat ostatnich. Wprawdzie bal prawników, który do niedawna zwykł był absolutnie rej wodzić i królować wśród wszystkich zabaw publicznych, tym razem zawiódł oczekiwania i zepsuł swą sławę, natomiast bal na kolonje letnie w Rymanowie przypomniawszy najświetniejsze chwile z dziejów sali kasyna mieszczańskiego. Cała arystokracja, nawet wiele z zamiejscowej, stawiała się w komplecie; tańczyło par 140, a czysty dochód wynosi 4,000 złr.; cyfrę taką zaliczamy tu już do nader wyjątkowych.

Między gośćmi na tym wczorajszym balu była i rodzina jednego z największych lwowskich przedsiębiorców, właściciela parowego młyna, p. Thoma. Otóż podczas zabawy, o godzinie 2 w nocy, wybuchł w młynie pożar olbrzymi, straszny i mimo spieszego ratunku straży i wojska, obrócił w perzynę wszystkie zabudowania, nawet prywatne pomieszkanie, urządzone wspaniale. Straty obliczają na milion złr., ale właściwie niepodobna ich narazie obliczyć. Rodzina wczoraj bardzo bogata, dziś jest biedną... Tak wielkiej katastrofy ogniowej Lwów dawno nie pamięta. Zgliszcza palą się jeszcze. Nieszczęście groziło i miastu, gdyż opodał spoczywał w magazynie wojskowym proch za 1 1/2 miliona złr.!... Ocaliło go, że wiatr dął w przeciwnym kierunku.

Nota.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w lutym.

[Pisownia fonetyczna. Broszura p. Antoniewicza. Odciosy wieca. Ś. p. Iwan Borysikiewicz].

Staliśmy się wszyscy niemal filologami, porwał nas bowiem prąd chwili, brzemiennej reformą pisowni w szkołach przynajmniej, bo trudno przypuścić, by zmienić się mogła pisownia takiej naprzykład «Hal. Rusi», uderzającej w wielki dzwon alarmowy i zwolującej wszystkich obrońców «tysiącletniego dobytku literackiego», ażeby stawali w obronie kilku liter, które nowatorstwo zaślepionych chce usunąć z naszego alfabetu. Owymi zaślepionymi są członkowie Towarzystwa pedagogicznego i profesorowie nowszego autoramentu, którzy oddawna zwracają uwagę na niedogodność przyjętej w szkołach pisowni etymologicznej. Chodzi o usunięcie kilku jednobrzmiących w naszej mowie, różnobrzmiących zaś w innych mowach słowiańskich, liter, odpowiadających literom łacińskim i y, czyli o wprowadzenie pisowni fonetycznej. Kwestja tej reformy podnoszoną była wielokrotnie od lat kilku, odznaczył się zaś szczególnie agitacją w tym kierunku prof. wszechnicy czerniowieckiej, doktor Smal-Stockij. Sprawę wzięło następnie w swe ręce Towarzystwo pedagogiczne, które wysłało przed kilku miesiącami stosowny memorjał do krajowej rady szkolnej i do ministerstwa oświaty. Na skutek tych starań władze odnośne rozesłały do nauczycieli i profesorów okólnik, wzywający do wypowiedzenia zdań o zamierzanej reformie. Zachowawcy, obawiając się, że wprowadzenie nowej pisowni uniemożliwi ludowi czytanie ich wydawnictw, ogłosili krucjatę przeciw zwolennikom fonetyki. Zaczęło się od kampanji w prasie i na niej też się skończyło, pomiędzy zaś początkiem a końcem nawymyślano reformatorom na wiecu i wysłano do ks. metropolity deputację, przedstawiającą szkody, jakie wypłynąć mają dla kościoła i powagi duchowieństwa z chwilą skrócenia alfabetu o kilka «tysiącletnich» znaków graficznych. Metropolita odpowiedział, że nie przykładając ręki do tego dzieła, które nie wchodzi do zakresu jego kompetencji i że konsystorze używać będą nadal pisowni etymolo-

gicznej. Przypuszczamy, że tak będzie, albowiem «starzy ludzie», zasiadający w konsystorzach i na urzędach kościelnych, nie zechcą odzwyczajając rąk i piór od nabytego w ciągu tysiącletniego okresu nawyknienia.

Wiec walny, o którym pisałem w poprzednim liście i któremu «Kraj» poświęcił ze swej strony kilka uwag, odbył się, jak wiadomo, nader okazale. Gdy przedstawienie skończono i kurtyna zapadła, kilka ciekawszych osób zająrzało za kulisy i zaczęło przyglądać się maszynierji, której działanie tak wspaniale wywołało efekt. Okazało się to, co zawsze okazuje się w podobnych okolicznościach. To, co wydawało się groźnie spienionem morzem, było grubą, zasmarowaną ultramaryną płachtą, co miało wyobrażać słońce, było latarką o kręcącym się blaszanym reflektorze.

Nie powiodło się d-rowi Antoniewiczowi, znanemu obrońcy zasad, przeciw którym wystąpił p. Romańczuk i jego zwolennicy. Nie dość, że prokuratorja skonfiskowała jego broszurę, dopatrzawszy w jej treści omal że nie zdrady stanu, chociaż właściwie nie było tam mowy o niczem więcej, jak o jednoci etnograficznej i kulturalnej ruskich haliczan z ludnością wschodniej i zachodniej Rosji, ale sąd zatwierdził konfiskatę. Dr. Antoniewicz unikał nader starannie wszelkiego podejrzenia o aspiracje, wychodzące po za granice Austrii, znając dobrze c.-k. prokuratorję; a jednak dopatrzyła ona w jego broszurze przekroczeń kilku naraz paragrafów kodeksu karnego. Rozprawa sądowa była publiczną, ale nie ściągnęła większego zastępu słuchaczy, pomimo że w obronie posła Antoniewicza stawał dr. Dobriański, najlepszy mówca obozu staroruckiego.

W Wiedniu zakończył nagle życie jeden z ostatnich pozostałych przy życiu epigonów naszego odrodzenia narodowego w roku 1848, ś. p. Iwan Borysikiewicz. W ostatnich czasach nie brał on czynnego udziału w życiu społecznem, przemieszkując w swoim zaciszu wiejskiem lub w miejscach kąpielowych.

Luna.

Czechy.

Staroczesi, w porozumieniu z przedstawicielami szlachty historycznej, odstąpili stanowczo od zamiaru przeprowadzenia u g o d y c z e s k o n i e m i e c k i e j w ciągu najbliższej sesji sejmowej czeskiego. Oświadczyli to oni w odezwie do narodu, brzmiącej jak następuje: «Posłowie stronnictwa narodowego, po naradzie nad sytuacją polityczną i nad stanowiskiem, jakie zająć wypada w zbliżającej się sesji sejmowej, postanowili ogłosić następujące co do swych poglądów i dążności oświadczenie. W ciągu sesji ostatnich sejm królestwa czeskiego trudnił się przedewszystkiem roztrząsaniem projektów rządowych, opartych na protokole konferencji ugodowej z dnia 19 stycznia 1890 roku. Celem ugody, według zgodnych oświadczeń obu stron rokujących, miało być złączenie sporów narodowościowych w królestwie czeskim w drodze określenia granic działalności, jakie z natury rzeczy przypadają w udziale obu narodowościom i zabezpieczają każdej z nich samodzielną rozwój sił narodowych. Ze względu na to patryjotyczne i sprawiedliwe zadanie i ze względu na przekonanie klubu posłów stronnictwa narodowego, że umowa 19 stycznia nie przyniesie szkody ani prawu państwowemu królestwa czeskiego, ani jego niepodzielności, klub ten przystąpił do ugody. Wypadki z czasów ostatnich wymagają bacznej uwagi posłów stronnictwa narodowego, ażeby to, co umowa zastrzegła na korzyść narodu czeskiego, nie zostało odłożonem do dalszej niepewnej przyszłości, ażeby postanowienia na korzyść obu narodowości nie zostały wyzyskane jednostronnie, ażeby wreszcie zawczasu zaznaczyć, iż naród czeski, skutkiem tej umowy, nie rzekł się dalszych wymagań, mających na celu równoprawienie obu języków i obu narodowości». Przytoczywszy następnie kilka faktów, które zdają się świadczyć o tem, iż rząd austriacki postępuje wbrew powyższym zasadom i wspomniałszy o zaniepokojeniu, jakie wywołała wśród ludności czeskiej sprawa rozgraniczenia obwodów sądów według narodowości, lecz przy uwzględnianiu stosunków terytorjalnych i komunikacyjnych, posłowie staroczesi oświadcza, iż «wówczas tylko sejm przystąpić może do rozpatrzenia tej sprawy, gdy rząd zaprojektuje wnioski co do rozgraniczenia w całym kraju». «Narazie — tak brzmi w dalszym ciągu odezwa — nie pozostaje w interesie państwa i ludności nic innego, jak żądać, ażeby dalsze rozprawy nad ugodą odłożone zostały do czasu, gdy nastąpi w łonie wszystkich stronnictw pewien spokój i przyjdzie kolej na rozprawę i poczucie sprawiedliwości, i gdy

można będzie mieć pewność, że równouprawnienie narodu czeskiego zostanie ściśle przeprowadzone. Oglaszają w końcu starocześci, iż wstępują do sejmu w porozumieniu ze stronnictwem zachowawczym właścicieli większych w celu pracowania nad bieżącymi sprawami, niezależnymi od ugody. Chociaż młodocześci ogłosili już, że protestują stanowczo przeciw wszelkiemu choćby w dalszej przyszłości przeprowadzaniu ugodowej umowy czesko-niemieckiej, wszakże organ ich, „Nar. Listy”, oświadcza, iż nie na teraz nie stoi na przeszkodzie wspólnej pracy młodoczechów ze staroczechami i stronnictwem feudalnym nad sprawami bieżącymi dla dobra narodu. Organy szowinistyczne niemieckie wystąpiły gwałtownie przeciw staroczechom, dr. zaś Schmeikal zwoływał posłów niemieckich sejmu czeskiego na zgromadzenie walne, które roztrząsać ma kwestję postępowania wobec zwrotu w polityce staroczechów.

Serbja.

∞ Narady skupsztiny nad budżetem dały powód do opozycyjnych wystąpień tak posłów ze stronnictwa liberalnego, jak przedstawicieli skrajnej frakcji radykalistów. Prof. Awakumowicz ostro krytykował sposób, w jaki ministerstwo p. Pasića ułożyło preliminarz budżetowy, wykazujący 60,135,840 fr. dochodu i 59,952,930 franków wydatków. Prof. A. dowodził, że nie ma racji ukrywać deficytu i rzeczywistego stanu finansów, sfery bowiem finansowe zagraniczne są jak najlepiej poinformowane o stanie skarbowości serbskiej. P. Pasić odpowiedział, że preliminarz odpowiada rzeczywistości, o ile nie zajdą jakieś nadzwyczajne wypadki, co skupsztina przyjęła do wiadomości. Poruszyli jeszcze liberałowie sprawę wygnania królowej Natalji, oskarżając rząd o nielegalne postępowanie, skupsztina jednak i tym razem stanęła po stronie rządu, przechodząc po nad interpelacją liberałów do porządku dziennego. O wiele więcej kłopotu ma rząd serbski z frakcją radykałów wiejskich, której przewodniczy dotychczasowy prezes skupsztiny Katić. Frakcja ta, niekrepowana względami, na które zważać musi stronnictwo, stojące na czele rządu, domaga się ścisłego przeprowadzenia programu radykalnego i ostro krytykuje postępowanie rządu. Chcąc wyrzucić zemstę na liberałach za interpelację w sprawie wydalenia królowej, radykałiści wnieśli ze swej strony interpelację w sprawie postępowania metropolity Michała, co wywołało wśród skupsztiny formalną burzę. P. Katić i jego liczni dozwolennicy wystąpili z klubu radykalnego, poczem prezes skupsztiny zażądał dymisji. Rozkład w stronnictwie radykalnym pociągnie za sobą zmiany w składzie ministerstwa. Do kłopotów urzędowych p. Pasića przylączyły się jeszcze inne, natury bardziej osobistej. Oto niejaki Gołwin ogłosił w jednym z pism bałkańskich list otwarty, w którym podaje do wiadomości powszechnej, jakoby w czasie wojny serbsko-bułgarskiej p. Pasić, wówczas z kraju wygnany, ofiarowywał swe służby ks. Batenberskiemu, podając się za bułgara i obiecując wywołać powstanie w jednym z obwodów królestwa serbskiego. Wiadomość ta, pomimo urzędowych zaprzeczeń, naraziła na szwank popularność serbskiego premiera, od którego organy opozycyjne żądają dowodów stanowczych, że wieść jest zgola fałszywą.

Bułgarja.

∞ Proces pań Karawelowej, Oroszkowej i Georgjowej, które zwróciły się do przedstawicieli mocarstw z prośbą o interwencję w sprawie przyspieszenia dochodzenia śledczego i sądu nad więźniami, podejrzanymi o udział w zbrodni zabójstwa ministra Belczewa, skończył się na uniewinnieniu wszystkich pań, oskarżonych o zamiar wmieszania państw obcych do wewnętrznych spraw Bułgarji. W obronie oskarżonych stanęli najlepsi adwokaci bułgarscy, którzy, powołując się na szereg faktów analogicznych zaszłych niedawno w Europie, dowiedli wyraźnie niewinności pociągniętych przed kratki sądowe żon i matek, pragnących jedynie polepszyć los uwięzionych i drogich im osób. Internowany w twierdzy belgradzkiej emigrant bułgarski Rizow, zbiegł z więzienia. Jak donoszą pisma petersburskie, otrzymał on posadę przy Towarzystwie żeglugi handlowej na Dunaju ks. Gagarina. Jako znawca stosunków miejscowych, p. Rizow jest niewątpliwie cennym nabytkiem dla Towarzystwa. W następstwie uniewinniającego wyroku, a na żądanie Stambolowa, ustąpił dotychczasowy minister sprawiedliwości i na jego miejsce naznaczony Sułabaszew.

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 13 lutego.

[Śmierć hr. Jana Tyszkiewicza. Stagnacja w przemysle i nędza ludności].

□ W dniu 10 b. m. zmarł nagle w Wołożynie, na paraliż serca, hr. Jan Tyszkiewicz. Zrana polował, po obiedzie poczuł się niedobrze i nim zdołano pospieszyć z pomocą lekarską, skonał na rękę domowników. W dniu dzisiejszym przewieziono jego zwłoki do Waki. W osobie nieboszczyka kraj stracił najdosłojniejszego obywatela. Ofiarnością, świadczoną na wszystkich polach działalności społecznej bądź mieniem, bądź pracą, hr. Jan wznosił sobie w sercach ziomeków pomnik niespożyty. Komu się zdarzyło czytać stopy listów, odbieranych codziennie przez wydział nędzy wyjątkowej tutejszej dobroczynności, ten wie—i on jeden wie tylko, ilu to mamy wdów z klasy inteligentnej proszących o szycie bielizny. Rękodzielnictwo zaledwie część tej nędzy może przygarnąć, ale i rękodzielnictwo dotknięte jest ciężkim przesileniem.

Szlachta i księża ofiarują po 1½ k. od dziesięciny na głodnych; księża nie muszą tak dalece być obcymi sprawie, skoro wiejska ludność oddaje ze swych magazynów zapasy zboża na dotkniętych. Ten objaw miłości chrześcijańskiej byłby u ludu możliwym bez inicjatywy jego pasterzy?

A. R. Z.

Z pod Wilna, 13 stycznia.

[Ś. p. Jan Tyszkiewicz].

□ Zgon w d. 10 (22) b. m. o godzinie 8 wieczorem, na aneuryzm serca, ś. p. Jana Tyszkiewicza, na zamku wołożyńskim, odbił się w całym kraju najboleśniejsem echem. Prawy, miłosierny serca, gorliwy i powszechnie kochany magnat, nieboszczyk był wzorem cnót obywatelskich wśród utytułowanych swoich współrodaków. Jeszcze za młodu piastował godność kuratora honorowego szkół powiatu borysowskiego, następnie marszałka powiatowego wileńskiego etc. Z jego to laski wileńska szkoła realna, na którą złożył kilkadziesiąt tys. rubli, ugruntowała swoje istnienie. Co do ofiar dobroczynnych w ogólności, niepodobna by ich wymienić w najszerszym nawet nekrologu.

Jako zawołany estetyk, ostatnio zaprzątnięty był sprawą ufundowania pięknego ołtarza z obrazami do jednego z kościołów wiejskich, tudzież przyozdabianiem swego pałacu wileńskiego, pragnął też, dla dogodności administracji dóbr swoich, połączyć swą rezydencję wacką z kamienicami wileńskimi za pomocą telefonów. Portrety rodzinne dla pałacu malowali Carolus Durand i nasz Horowitz. Kilka lat temu bawił na polowaniu w Wołożynie H. Sienkiewicz, z którym młodszy syn hr. Jana jeździł w r. z. do Afryki.

Przed uwłaszczeniem włościan hrabstwo wołożyńskie większe było od niejednego z udzielnych księstw niemieckich, gdyż zawierało ogólnego obszaru prawie 40 tys. dziesięcin. Oprócz Wołożyna i Waki, należały do spadkobierców: klucze Sużański, w pow. wileńskim, spadek po Karpiach, z Ornianami, Janiszkami, Otkunami i Podbrodziem; na Żmudzi Dziewaltów (spadek po hr. Zabiellach), Bojany, Gojzew; w Królestwie Nowe-Miasto nad Pilicą i kilka wielkich dóbr na Litwie.

Ś. p. Jan Tyszkiewicz, urodzony w r. 1831 w Wołożynie z ojca Józefa (zmarłego tamże w r. 1844) i Anny z Zabiellów, pozostawił przy życiu żonę Izabelę (ur. 1835 r.), synów: Michała (ur. 1860 r., kształcił się w Louven i Brukselli) i Jana (ur. 1867 r., kształcił w Wiedniu), oraz 4 córki: Krystynę, parę lat temu poślubioną hr. Andrzejowi Potockiemu, dzieźdźcowi Krzeszowic, Marję, Izę i Joannę—niezamężne.

Pogrzeb, z woli nieboszczyka, wyrażonej na parę lat przed zgonem, był stosunkowo skromnym. Eksportowało tylko czterech księży, z kanonikiem Kluczyńskim na czele; natomiast sześciokonną kondukt cały pokryty był wieńcami. Najbardziej atoli rozrzucający widok przedstawiały tysiące włościan, kłęczących po drodze wackiej z jarzącymi świecami, bo też trzeba wiedzieć, że ś. p. hr. Jan był ich prawdziwym opiekunem szczerym, szlachetnym, do-

brym—i równie jak całej swej administracji—ludzkim i wyrozumiałym.

Jawnota.

Wilno, 15 lutego.

[Jeszcze o ś. p. hr. Chreptowiczu. Ś. p. hrabia Jan Tyszkiewicz].

□ Zmarły, 3 lutego, w Paryżu hr. Michał Litawor Chreptowicz, ostatni po mieczu potomek Szczorsowskiej linii tego domu, należał do liczby najbogatszych i najmniej znanych naszego ogółu właścicieli ziemskich na Litwie. Zarówno wychowanie jak i dalsze koleje życia wyniosły hrabiego na stanowisko całkiem odmienne od tego, jakie przed pół wiekiem zajmował w naszym społeczeństwie stryj jego Adam, zaszczytnie znany opiekun i przyjaciel uczonych i poetów i b. prezes wileńskiego Towarzystwa dobroczynności, po którym zmarły odziedziczył słynne z bogatego księgozbioru Szczorse, będące już od czasów Witolda w posiadaniu tego domu, a także Wiszniew z hutami żelaznymi, w pow. oszmiańskim, który w XVI wieku stał się ich własnością przez spokrewnienie się z możną rodziną Gedygöldowiczów. Służba państwowa hrabiego Chreptowicza, rozpoczęta w r. 1830, w której szybko-szczeblował w górę, przypadła na dwa poprzednie panowania, zaś ożenienie się z córką b. ministra spraw zagranicznych, kanclerza hr. Nesselrode, otworzyło mu szeroko wrota do kariery dyplomatycznej, którą zakończył na wysokim stanowisku posła w Londynie, gdzie wszakże przebywał niedługo. Za panowania cesarza Aleksandra II, hr. Michał otrzymał najwyższą godność dworską wielkiego szambelana i został członkiem rady państwa, ostatnie zaś lata swego życia, z powodu nadwątłego zdrowia, prawie stale spędził zagranicą. W życiu prywatnym, którego bardzo małą zaledwie część spędził w kraju, dojeżdżając niekiedy do swych dóbr, hr. Chreptowicz żadnych nie utrzymywał stosunków z miejscowym sąsiednim obywatelstwem, co mu i popularności równie zjednać nie mogło. Po matce swej, z domu Lilienfeld, wyznania protestanckiego, hrabia, acz sam katolik, odziedziczył był indyferentyzm religijny, o który też nie bez słuszności pomawia J. Bartoszewicz i jego dziada Joachima, kanclerza w. lit., a na to, być może, wpłynęły i późniejsze studia, odbyte przez hrabiego na uniwersytecie dorpacim. Wszakże wzorowe prowadzenie, z wielkim wprawdzie nakładem, postępowej gospodarki w rozległych dobrach, urzędowanie w nich wielu fabryk, stanowi w dzisiejszych, krytycznych dla rolnictwa czasach, rzetelną zasługę nieboszczyka, która znalazła należne uznanie w licznych nagrodach, przyznanych mu na wystawach rolniczych. Ze śmiercią hrabiego Chreptowicza, który zszedł bezpotomny, dobra Szczorsowskie i Wiszniewskie, również jak i spadły nań po ojcu klucze Bieszenkowicki, z miasteczkiem nad Dźwiną, w pow. lepeńskim, przechodzą, w drodze spadku, na własność jego siostrzeńca, brata b. posła przy Watykanie, p. Buteniewa, który się rodzi z Marji Chreptowiczówny.

W dniu dzisiejszym, w majątności Wace pod Wilnem, odbył się pogrzeb ś. p. hrabiego Jana Tyszkiewicza, zmarłego po krótkiej chorobie, w wieku lat 60, w majątku swym Wołożynie, w powiecie oszmiańskim. Nieboszczyk był bratem zmarłego w roku przeszłym właściciela Kretyngi, hr. Józefa Tyszkiewicza, a z wyboru szlachty, w r. 1859, marszałkiem powiatu wileńskiego. Liczne sąsiednie obywatelstwo i wielu mieszkańców Wilna, do dyspozycji których przez rodzinę zmarłego przeznaczony był specjalny pociąg kolejowy, zjechało się do Waki, dla oddania ostatniej posługi hrabiemu, który należał do liczby popularniejszych ludzi i zostawił dobrą pamięć po sobie.

St. Wil.

Wilno, 10 lutego.

[Jeszcze o zjeździe archeologicznym].

□ Dla powzięcia dokładniejszego wyobrażenia o przyszłym zjeździe, dajemy tu ważniejsze dopełnienie tego, co już napisali pp. Wajtis i A. R. Z. Szereg kwestyj ogólnych znacznie się rozszerzył wskutek rozmaitych tematów, pochodzących od członków delegowanych na

zjazd. Podaje ciekawsze. A. Pawłow: czy nie daloby się ułożyć na czas otwarcia zjazdu zbioru zwyczajów jurystycznych kraju północno-zachodniego? J. Linniczenko: projekt ogłoszenia niewydanych dotąd latopisców Litwy. P. Hildebrand: o wypracowaniu programu książki pamiątkowej dla archeologów, archeografów, antropologów i lingwistów. Do kwestjonariusza dotyczącego sztuki, starożytności kościelnych oraz przedhistorycznych, Pokrowskij (delegat petersb. duch. akademji i archeol. instytutu) pożąda, wiadomości o cudown. obrazach prawosławnych i katolickich Litwy i Rusi, z objaśnieniem ich typów; Matyszewskij: o obrazie Ostrobramskim. Sizow: charakterystyka stylu i w ogólności przedmiotów wydobytych z mogił Litwy i Rusi; Sluckij: o krzyżach w wykopaliskach nadbałtyckich; Kondakow: jakie są dane dla charakterystyki naukowej starożytności miejscowych w stosunku do skandynawskich; Ajnalow: o promieniowym zakresie rozpowszechnienia rzymskich skarbów i pomników rzeczowych na Litwie i Białorusi; Bykowski K.: o granicach wpływu architektury bizantyjskiej i epoki kiedy ten wpływ się kończy; August Kazimirowicz Żyżniewski (deputat twerskiego muzeum i twer. archiw. komitetu), wygłasza żądanie, ażeby badano wyroby z kurhanów pewnych miejscowości (paciorki, brzozy i t. p.), dla wskazówek o handlowych stosunkach z rozmaitymi krajami; tenże delegat żąda wyjaśnień o pochodzeniu «połonnych» (do niewoli wziętych) dzwonów w Rosji z napisami łacińskimi. W. Wasiljewskij zapytuje: co należy rozumieć pod słowem krzywy gród, albo drewniany zamek «górny», o którym mowa w komunikatach oblężenia Wilna przez Niemców w r. 1390?

Burtinikas.

Poniewież, 8 lutego.

[Rok ubiegły. Emigracja. Żydzi; konkurencja z nimi w handlu chrześcijan. Sprawy miejskie. Drobne wiadomości].

□ W naszych stronach rok pański 1891 skończył się stokroć gorzej niż się zapowiadał. Nie żywiłmyśmy wprawdzie żadnych złudzeń, ale w głębi ducha tlały jeszcze iskierki nadziei; tymczasem rzeczywistość, szara i posępna, gasi je jedną po drugiej. Właściwego nie urodzaju nie mieliśmy, co prawda, gdyż zbior, z wyjątkiem ziemniaków, były przeciętne, mimo to dokuca nam dawno niebываła drożyzna. Bieg interesów handlowych zwolnił; rzemieślnicy uskarżają się na brak pracy, której cena spada; tylko zasługi czeładzi dworskiej utrzymały się na dawnym poziomie. Chłopi emigrują za chlebem na Zachód, do Stanów Zjednoczonych (gdzie gorączka brazylijska nas ominęła), inteligencja zaś udaje się przeważnie na daleki Wschód.

Co do emigracji żydowskiej, jedną z wielu jej przyczyn jest wzrost mieszczaństwa chrześcijańskiego, z nbytkiem żywności szlacheckich. Mieszczaństwo to rośnie powoli, krzepnie i zaczyna skutecznie konkuruować z żydami. Do r. 1876 w całym powiecie nie było ani jednego handlu, ani jednego procederu miejskiego na większą skalę w ręku chrześcijan miejscowych. Dopiero w owym roku założył w Poniewieżu pierwszy magazyn kolonjalnych towarów pewien eks-obywatel ziemski, który w czasie pobytu na Wschodzie, a potem w Warszawie, zapomniał o herbach, pretensjach i tradycjach szlacheckich. Interes się udał. Zachęciło to innych i wnet powstało kilka sklepów chrześcijańskich, włącznie handlujących towarami kolonjalnymi, gdy inne dziedziny handlu pozostawały w ręku żydów. Wład za Poniewieżem założono magazyn w Poswolu, miasteczku nader ożywionem i ruchliwem, a potem powoli w innych miasteczkach. Dziś bodaj już nie ma ani jednego, któreby nie posiadało chrześcijańskiego sklepu lub sklepiku. Wiedzie się im wogóle nieźle, jak na te ciężkie czasy; przynajmniej utrzymują się, nie bankrutują, a stałyby one o wiele lepiej, gdyby nie nalogowy pociąg chłopów do tandetnej taniości u żydów. W każdym razie konkurencja z żydami, acz ciężka, okazała się możliwą.

Parę słów o sprawach miejskich. Niedawno odbyło się burzliwe posiedzenie rady, w kwestji załatwienia rachunków za r. z., tudzież

zatwierdzenia preliminarza dochodów i wydatków na r. b. Zarzuty, robione burmistrzowi, okazały się płonnemi; preliminarz wydatków jednak odrzucono, bo rada miejska pewne pozycje uznała za niewłaściwe; tak — zdaniem jej — nie jest potrzebnym nowy dom ze strażnicą dla straży ogniowej, chociaż stary jej nie posiada i grozi rychłą ruiną; stanowiąc to, należało jednocześnie za 3 rs. zakupić mszę, na intencję św. Florjana, patrona od ognia. Siłowność nakazuje dodać, że miasto w lecie będzie musiało swoim kosztem wybrukować długą ulicę, aż do połączenia ze żwirówką (budowa rozpocznie się niebawem), prowadzić mającą do dworca kolejowego.

Na porządku dziennym mamy składkę. Składamy się na głodnych, Zresztą cicho, głucho, zabaw żadnych: nie ma nawet balów w klubie miejscowym, aczkolwiek karnawał dobiega kresu.

J. W.

Kamieniec-podolski, w lutym.

[Upadłości. Wydziedziczenia. Zasiowy. Przewóz kukurydzy. Dobroczynność].

□ Sąd okręgowy podolski uznał świeżo za dłużników niewypłacalnych: szlachcica Antoniego (syna Stanisława) Koseckiego i szlachcica Włodzimierza (z ojca Ludwika) Ergardta, z położeniem aresztu na ruchomy i nieruchomy ich majątek, oraz wezwaniem wierzycieli do przedstawienia zobowiązań, a innych osób zainteresowanych do wskazania funduszu, należącego do tych upadłości. Nadto, kurator przysięgły w sprawie niewypłacalności szlachcica Kazimierza Darewskiego, wzywa ogólne zebranie wierzycieli do gmachu sądu kamienieckiego na 10 (22) lutego r. b., dla utworzenia zarządu konkursowego przez wybór członków konkursu: prezesa i kuratorów. Pan Darewski posiadał prześlizgnięty majątek nadniestrzański w powiecie uszyckim, przy siołach Subocze i Kołaczkowce, 800 dziesięcin urodzajnych gruntów, dostatnio urządzony dom mieszkalny, porządne budynki ekonomiczne, dwupiętrowy młyn murowany o trzech kamieniach, wartości wszystko przeszło sto tysięcy rubli. Niestety, dobra zastawił w banku ziemskim besarabsko-taurydzkim za 55,000 rubli i w rękach prywatnych za rs. 12,000, nadto wypożyczył kilkadziesiąt tysięcy na weksle u rozmaitych osób, a zwłaszcza u najbliższych krewnych, którzy pragnęli uratować rodzinną spuściznę po przodkach. Napróżno wszakże, bo roczna tenuta za ziemię orną, 4,000 rs., nie wystarczała na życie wygodne w mieście gubernialnem i na opłatę procentu od długów; bank przeto, zlicytowawszy przed kilku miesiącami majątek suboczański za bezcen, przeżyłkę do 5,000 rubli po nad swą należność przeznaczył dla pokrzywdzonych wierzycieli dziedzica. Subhasta mebli, inwentarza, koni, zboża i ruchomości wszelkich, smutnego stanu rzeczy nie poprawiła.

W sali sądu okręgowego podolskiego wyznaczoną została na 27 przyszłego maja sprzedaż publiczna dóbr, należących do zmarłej szlachcianki Honoraty Grabianko, w powiecie kamienieckim. Składają się te dobra ze wsi Serwatynce wraz z przysiółkiem Wierzbiczna, z zabudowań dworskich i gospodarskich, ze zrojonwanego mlyna, tudzież 817 dziesięcin ziemi. Majątek, nie będący z nikim we władaniu wspólnem, zastawionym został na 43 1/2 lata w banku ziemskim besarabsko-taurydzkim za 35,000 rubli, a nadto, w całym składzie przez komisję pośredniczą nad mieniem pani Honoraty Grabianko, oddany w dzierżawę na 36 lat, od 1 lipca 1880 roku, za opłatą rocznie po 3,150 rs., żydowi Kojnowi, od którego prawa dzierżawne nabył pan Mikołaj Tymczeko-Ostrowerchow. Targ rozpocznie się od sumy szacunkowej 40,000 rubli, dla umorzenia pretenzji żydówki Chai Rowkach w kwocie rs. 23,000, z odsetkami od połowy roku 1880. Na ocalenie trudno tu liczyć.

Wobec spóźnionego obsiewu w ubiegłą jesień, a także zimy bezśnieżnej i wielkich mrozów na początku stycznia, powstała wśród gospodarzy naszych obawa co do przyszłego urodzaju oziminy, przeto według sprawozdań miejscowych, wzmaga się teraz zapotrzebowanie żyta i pazeńcy (jarych) dla powtórnego zasiania na wiosnę pól ozimych. Poszukiwana

jest również usilnie soczewica, oraz nasiona buraczane i traw karmnych. Tymczasem, na linjach dróg południowo-zachodnich trwa nader ożywiony przewóz kukurydzy, zakupionej przeważnie na Podolu i w Besarabji dla miejscowości głodem dotkniętych, stosunkowo na dogodnych warunkach, przez agentów ziemstw tamtejszych. Dla pospiechu w dostawie, pozwolono otworzyć czasowo ruch na nowosieleckiej gałęzi kolei ziemzyniecko-mohylowskiej. Po przewiezieniu owej kukurydzy, pociągi towarowe zostaną wstrzymane aż do urzędowego otwarcia odnogi tej podolskiej.

Sprawa filantropji społecznej i prywatnej na Podolu przedstawia się, wedle sprawozdań za r. 1890, jak następuje:

Oprócz schroniska w Kamieńcu opieki ogólnej, czyli tak zw. «Prykazu», istnieje podolskie Towarzystwo dobroczynności, którego działalność w roku ostatnim (do 10 (22) lipca 1891) wyrażała się: w wydawaniu stałej zapomogi czterem ubogim — 366 rs.; udzieleniu doraźnego zasiłku 98 osobom 480 rs.; pogrzebaniu 23 nędzarzów 156 rs.; utrzymaniu przytulku dla starców (17 mężczyzn i kobiet), mających bezpłatnie krom mieszkania, opalu i oświetlenia, obiad, herbatę, cukier i chleb, a w ostateczności obuwie, ubranie i bieliznę — 204 rs. (z funduszu właściwie Towarzystwa); wydatek na tanią kuchnię chrześcijańską 290 rs., żydowską 252 rs. Nadto zapłacono 1,530 rs. za 22,507 obiadów, spożytych w pierwszej kuchni bezpłatnie, nie licząc 821 rs. 45 k. za sprzedane tam 1,268 obiadów, po kop. 8 obiad (półtora funta chleba, zupa z mięsem i kasza ze słoniną). Przytułek i tania kuchnia znajdowały się, jak i poprzednio, pod zarządem proboszcza po-dominikańskiego kościoła, ks. Antoniego Dubissa-Kraczaka. Dochód ogólny 3,794 rubli, składał się z opłaty 135 członków, ofiar innych osób, zasiłku od miasta, urządzenia loterii, koncertu, spaceru i t. p. Kapitał zapasowy wynosi do 8,000 rs. Obroty Towarzystwa zamiast się zwiększać, zmniejszają się z każdym rokiem, pomimo iż działalność nader pożyteczna, rozciągająca się na wszystkie wyznania i stany, zasługiwałyby na coraz głośniejsze poparcie.

Podupada również, wskutek braku należytego podtrzymania i wytrwałości, czynność kamienieckiego stowarzyszenia pomocy gimnazjum ubogim płci obojga, w miarę bowiem ubywania w ostatnich latach uczniów ze szkół tutejszych, zmniejsza się i ofiarność publiczna. W ciągu dziesięciolecia Towarzystwo wydało na uczących się rs. 18,960. Do zarządu należą od wyborów, między innymi, ks. Kraczak i obywatel ziemski p. Bohdan Zebrowski, pełniący nadto obowiązki skarbnika. W roku sprawozdawczym wniesiono wpisowego za 40 uczniów prawie 700 rs., za 37 uczenie do 600 rs. Kapitału żelaznego pozostało rs. 3,745.

Takież Towarzystwo w Niemirowie, po wydaniu na wpisowe dla uczniów rs. 806, za uczenie rs. 265, tudzież na ubranie i obuwie dla nich rs. 305 i na drobne rozchody rs. 95, posiadało w d. 1 stycznia r. z. w gotówce rs. 4,490.

Utworzone przed 10 laty w Kamieńcu «Bractwo» dla wspierania wychowawców seminarjum, wydaje rocznie do 500 rubli z poboru po 25 kop. od każdej cerkwi w gub. podolskiej, z procentów od kapitału, wynoszącego około trzech tysięcy rubli, z opłat członków i składek dobrowolnych.

Zwyczajko z pomienionemi instytucjami współpracownicy na polu filantropji podolski wydział cesarskiego Towarzystwa miłości bliźnich. Celem komisji miejscowej, niezależnie od opieki nad utrzymywanymi przez nią dwiema bezpłatnymi lecznicami (w Kamieńcu i Bałcie), oraz instytutem szczepienia ospy, jest udzielanie jednorazowych i perjodycznych wsparć biedakom, oraz zasilanie uczących się pod postacią uiszczania wpisowego etc. W ciągu roku wydatku było przeszło rs. 20,000; funduszu po d. 1 stycznia 1891 roku: gotówka 3,881 rs.; w papierach procentowych 18,375 rs.; w nieruchomościach 19,267 rs., w ruchomościach 2,900 rs. razem rs. 44,423 bez kopiejek.

Mamy okrom tego w Kamieńcu ochronkę dla dzieci, w której się wychowuje 13 chłopczyków i 14 dziewczeczek. Wpłynęło do kasy w okresie rocznym z loterii, opłat członków,

procentów od kapitału, ofiar i wynajęcia części własnego domu rs. 4.677. Po straceniu wydatków w sumie 4.477 rs., resztę dodano do kapitału w gotówce, wynoszącego rs. 33.897. Bractwo prawosławne, powstałe przed ćwierć wiekiem, opiekuje się w głównym mieście Podola drugą ochronką i szkołą rzemieślniczą dla 40 dzieci, uczących się początków nauk, oraz szewstwa lub stolarstwa (chłopcy), szycia, haftu, gospodarstwa domowego i kucharskiego (dziewczęta). Fundusze gromadzone wynoszą już 15.000 rs., oprócz wpływów nieustannych, z których wydatek roczny dochodzi 4.000 rs.

W schronisku dla ociemniałych (dorośli) znajdowało się 11 mężczyzn, uczących się rzemiosł, muzyki, a dwóch nawet czytania. Utworzona z sześciu ludzi orkiestra, ma zarobek na weselach i wieczorkach u mieszczan. Utrzymanie kosztowało rs. 2.425. Sprzedaż rękodzieł przyniosła 450 rs., z których część czwarta idzie na własność samych pracowników. Zakład posiada kapitału zapasowego około 24.000 rs.

Jest oprócz tego w Balcie przytulisko dla ubogich, imienia parocha Lewickiego, mieszczące się w domu własnym i utrzymywane z dochodów majątku i kapitału, zapisanych w testamentie założyciela. Rozchód roczny sięga bez mała 2.000 rs. Utrzymuje się tam stale kilku ociemniałych, czasowo zaś po kilkuset żebraków na rok.

Oto w krótkości obraz filantropji naszej publicznej. Dobroczynność prywatna, w cieniu skromności ludzkiej ukryta, musi mieć zakres o tyleż szeroki, chociaż niepodobny do ujęcia w ramy statystyczne z powodu braku odpowiednich danych. W każdym razie źródeł nędzy nie braknie nam wcale... Obyż tylko kiedykolwiek stanąć z niemi mogły *al pari* źródła dostatku!...

R. P.

Kijów, 12 lutego.

[Co, jakby o «kontraktach». Tragiczne następstwo «firtu». Wznowienie sprawy wiśniowieckiej. Tramwaj parowy. Oświetlenie elektryczne. O zdrowotności miasta. Operetka francuzka. Wzmianka pośmiertna].

□ O «kontraktach» nie jeszcze do powiedzenia nie ma, zjazd dotąd nieliczny; oczekuje się jeszcze wielu osób z Heczy koryfeuszów przemysłu i handlu cukrowniczego; zatrzymanych bądź w Charkowie, gdzie się świeżo zakończył również perjod jarmarkowy, lub też w Warszawie. Dla szybszej komunikacji z tą ostatnią, Towarzystwo pol.-zach. dr. żel. urządziło specjalne ekstrakugi. Główniejsze, zwykłe podczas kontraktów roztrzygane sprawy, dopiero są jeszcze w toku; goście dopiero się rozpatrują w interesach, i o upatrzonych nawzajem mylnie dają sobie wskazówki. Coraz trudniejsza walka o byt, przedstawia po temu grunt coraz to żyźniejszy. Na tym przejściowym czasie kontraktowym wygrywa życie towarzyskie i zabawy publiczne, dla tych którzy przywieźli z sobą dobry zapas spokoju i wesołości.

W ubiegłym tygodniu zaalarmowani zostaliśmy okropnym, pełnym grozy wypadkiem w uniwersyteckiej klinice ginekologicznej. Zaledwie 20-letni młodzien, student pierwszego semestru na wydziale lekarskim, Marjan Sas-Zażyłyński zastrzelił z rewolweru przebywającą czasowo w klinice, mieszkankę miasteczka Złotopol, panią Klementynę Czerniłowską, nie mieszkającą z mężem młodą żonę porucznika jednego z konsystujących w Kijowie pułków—poczem niezwłocznie i sobie życie odebrał. Powody krwawego tego dramatu nie są dotąd, wobec natychmiastowej śmierci obojga, wyjaśnione należycie, bliższe jednak otoczenie obydwu ofiar mówi o zbyt gorącym traktowaniu przez Zażyłyńskiego dawnych stosunków jego z panią Czerniłowską, z czasów kiedy Zażyłyński był uczniem gimnazjum w Złotopolu, stosunki nie przekraczające ze strony pani Czerniłowskiej granic pospolitego flirtu, który niedoświadczony młodzieniec kładł na karb żywych uczuć z jej strony.

Głośny proces hr. Broel-Platera *contra* Tolli o dobra Wiśniowiec na Wołyniu, pozostające w faktycznym posiadaniu p. Tolliego, nanowu rozpatrzonym zostanie (niezależnie od zapadłych uchwał i decyzji) przez specjalnie wyznaczony komitet przy radzie państwa. Do-

bra Wiśniowiec w ostatnich czasach miały przejść drogą zamiany na inne, od p. Tolliego do ks. Koczubeja, zabraną zaś z Wiśniowca galerję obrazów historycznych p. Tolli podarował niedawno mającemu się założyć w Kijowie muzeum historycznemu imienia św. Cyryla i Metodego. Otrzymał uwiadomienie o wznowieniu procesu, wstrzymuje wszystkie operacje z dobrami wiśniowieckimi.

Ogólne zajęcie budzą obecnie próby, dokonywane na głównej ulicy «Kreszczatik» z tramwajem parowym, pod osobistym kierownictwem głównego przedsiębiorcy, generała Struwego. Zastosowanie lokomotywy, cicho i spokojnie przewożącej po kilka naraz wagonów udało się doskonale i odtąd kijowski tramwaj nowe oczekują powodzenia. Oprócz wagonów, osobowych w ciągu dnia całego, Towarzystwo zamierza wprowadzić w czyn przewożenie w porze nocej towarów z odległej o parę wiorst od miasta towarowej stacji kursko-kijowskiej dr. żel.—i napowrót.

Jednocześnie odbywają się ostateczne próby mającego być wkrótce wprowadzonym elektrycznego oświetlenia «Kreszczatika» przez przedsiębiorstwo Sawicki i spółka. Wszystkie przygotowania dla zastosowania tego rodzaju oświetlenia ulicy są wykończone i niebawem ciemności nocne, dla niektórych przynajmniej ulic Kijowa, zostaną zwalczone zupełnie.

Sprawa kanalizacji miasta znowuż, jak powiadają, ujawnia zawiłkani i finansowe i techniczne, z których nieprędko chyba się wynurzy; tymczasem ludność miejską trapią wciąż wszelkiego rodzaju epidemie, biorące początek w antysanitarnych warunkach miejscowych. Niedawno zostały czasowe zamknięte pensjonaty przy 1 gimnazjum męzkim, tudzież gmach szkoły muzycznej, wobec szerzenia się tam błonicy i tyfusu. Na domiar smutnego tego stanu, w Kijowie zaczęły coraz częściej się zdarzać wypadki zapadnięcia na ospę.

Z nadchodzącym postem ruskie teatry miejskowe: opera i dramat zawieszają swe przedstawienia do przyszłej jesieni. Nowy antreprener teatru miejskiego, p. Sietow, usilnie się stara o sformowanie jak najlepszej trupy operowej. Na występy gościnne podczas wielkiego postu ma do nas przybyć operetka francuzka; ani wątpić, że ją u nas spotka zupełne powodzenie. Wynagrodzi to może choć w części zawody, doznane przez komitet Towarzystwa rolniczego w kwestji nawiązania bezpośrednich stosunków z francuzkimi konsumentami małosruskiego zboża.

Na zakończenie pośmiertna wzmianka o ś. p. baronie Edwardzie Raciborskim. Zmarły, posiadacz niegdyś rozległego majątku (dobra Czortowiec w Galicji), był w swoim czasie wielce popularną osobistością w najwyższych sferach towarzyskich i na niektórych dworach europejskich z zapamiętałego rozmówłowania się w sporcie hipicznym, na który stracił kilkumilionową prawie fortunę. W zawodzie tym dorównywał niemal pamiętnemu dotąd w kołach wiedeńskich i pieszteńskich hrabiemu Mauryemu Sander'owi, dla którego przejechanie się w poczwórnej karocy po stromych schodach, prowadzących do fortecy pieszteńskiej (Wosserthor), lub przeskoczenie na koniu przez zaprzężony czwórka przejeżdżający pojazd, było bladością. Nie wydany dotąd pamiętnik bar. Raciborskiego, wiele zapewne z tego świata nowostek (przestarzałych) zawiera. Parę wyjątków z kroniki tej zamieścili pisma perjodyczne, jak np. «Figel sportsmena» w «Kurjerze Codziennym» (1889 r.), «Król jeźdźców» w «Słowie» (1890 r.) i inne. Zrujnowany finansowo, ośmdziesięciokilkolletni, do końca życia rzeźki starzec, przysparzający przyjaźnie przez zamożnego krewniaka, ostatnie dni swoje spędził na Podolu i Ukrainie, lubiany powszechnie za miły układ towarzyski i umiejętność nader zajmującego opowiadania. Zmarł w Koziatynie, żalowany przez licznych, po całym świecie rozrzuconych przyjaciół.

Mik. Trzaska.

Humani, 9 lutego.

[Loterja].

□ Loterja na rzecz głodem dotkniętych w rezultacie swoim dała wielką sensację Humanowi i okolicy, jakoby główna wygrana 100.000 rs. padła na bilet, nabyty w Huma-

niu. Okazało się wszakże, że to plotka, a raczej sprytna sztuczka ze strony pisarza przy komisarzu policyjnym (*stanowym pristawie*), który rozpuściwszy w Talnem i Humanu wiadomość o swojej rzekomej wygranej i wysławszy pod adresem rządowego banku do Petersburga swój kupon w zapieczętowanej i zabezpieczonej kopercie, wspomnianą plotką i pocztowym kwitem, wzięwszy się sprytnie do rzeczy, wyłudził od talniańskich żydków około 600 rs. kredytu, z któremi poszedł szukać szczęścia w świat. Jednak na rzecz samego Humanu podla wygraną 5.000 rs., a mianowicie kapelanowi krymskiego pułku, dwie wygrane po 1.000 rs. na udziały pocztowych i miejskich drobniejszych urzędników i sporo wygranych po 250 rs. Szczególnie szczęśliwym okazał się pan K., którego oba kupony wygrały 200 i 50 rs., gdy tymczasem szansa wygrania 1 biletu była jak 1 do przeszło 3.000 numerów. Z tego więc względu nowa loterja zyskuje ogromną popularność; wszędzie tylko słychać o nadziejach i... skórze z wilka będącego za górami

L.

Moskwa, 10 lutego.

[Katol. Tow. dobroczynności. Wybory w niem i sprawozdanie].

□ W dniu 26 zeszłego miesiąca odbyło się walne zgromadzenie członków katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Posiedzenie otworzył wice-prezes komitetu p. Kazimierz Landyn, a wraz potem powołano na prezesa i sekretarza walnego zgromadzenia pp. Wacława Kontryma i Aleksandra Lednickiego. Prezes, zajmując swe miejsce, zawiadomił zgromadzenie o bolesnych stratach, poniesionych przez Towarzystwo wskutek zgonu dwóch swych członków, znanych powszechnie z wielkiej ofiarności na cele dobroczynne: hrabiny Aleksandry Augustowej Potockiej z Wilanowa (za duszę której msza św. żałobna odbyła się w naszym kościele w d. 16 stycznia) i pani Zofji Pirling (zmarłej d. 25 z. m.), której trumnę na pogrzebie pokryto licznymi wieńcami, w tej liczbie i od członków Towarzystwa dobroczynności. W przepięknej mowie na cmentarzu w języku francuzkim (zmarła była francuzką), ksiądz dziekan Otten wykazał wielkie zasługi zmarłej i straty niepowetowane przez jej śmierć wyrządzone: kościołowi, szkole żeńskiej, domowi przytułku dla kobiet i Towarzystwu dobroczynności. Zatwierdzono następnie sprawozdanie komitetu, odczytane przez p. Lednickiego, i w myśl § 14 ustawy na miejsce wybywających czterech członków komitetu: p. Władysława Targońskiego, pani Zofji Targońskiej, panny Heleny Siła-Nowickiej i d-ra Kontryma, powołano jednogłośnie: pannę Helenę Siła-Nowicką i p. Wacława Kontryma, zaś większością głosów pp. Ludwika Caneau i Władysława Targońskiego; ponieważ jednak dr. Wacław Kontrym zmuszonym się widział podziękować zgromadzeniu za zaufanie, z powodu interesów familijnych, przeto na członka komitetu powołany został, mający następnie największą ilość głosów, p. Bronisław Narkiewicz. Na kandydatów, czyli zastępców, wybrani zostali pp. Piotr Wiesztort, Józef Hochedlinger (*junior*) i Kotowicz, na członków komisji rewizyjnej pp. Jakób Jasiński, dr. Stefan Choroszewski i Wiktor Pienkowski. Na wniosek sekretarza, zgromadzenie wyraziło swe szczególne podziękowania: księdzu Ottenowi i paniom: Julji Giżyckiej i Alinie Narkiewiczowej. W d. 1 b. m. odbyły się wybory w samym komitecie Towarzystwa. Większością głosów powołano: na prezesa p. Władysława Targońskiego, na wice-prezesa p. Kazimierza Landynę, na sekretarza p. Aleksandra Lednickiego, na kasjera p. Narkiewicza, lecz wskutek słabego zdrowia tego ostatniego i odmówienia się, zaproszono w d. 4 b. m. jednogłośnie p. Henryka Giżyckiego.

Nasze Towarzystwo dobroczynności, powołane do życia przez ludzi dobrej woli, egzystuje tylko od grudnia 1885 r., udzielając w miarę możliwości i środków opieki, bądź bledzia wyjątkowej, bądź potrzebie poważniejszej. Zasoby jednak, któremi rozporządzamy, są szczupłe, bardzo szczupłe. Garstka miejscowej inteligencji, oprócz starań, zabiegów i pracy, niewiele

ofiarować może, gdyż ludzi zamożnych brak tu niemal zupełny.

Gryf.

Z gub. wileńskiej.

± O rozprzedaży dóbr po-wittgensteinowskich dzienniki donoszą co następuje: «Obszar tych dóbr wynosił około półtora miliona dziesięcin, z tego rozprzedano już trzy czwarte części. Świeżo kupiec odeski nabył ostatnie, największe posiadłości w powiecie mozyrskim guberni mińskiej, a mianowicie: Lelin, Czuczewicze i Dziakowicze, za 1,700,000 rs. W guberni mińskiej pozostał już tylko klucz Lubczański, oraz kilka majątków w powiecie słuckim. W guberni witebskiej wyprzedano wszystko. W guberni wileńskiej pozostały tylko słynne z uroczej miejscowości Werki pod Wilnem, leżące nad Wilją, oraz dobra Nalibockie w powiecie oszmiańskim, głośnie z puszczy i lasów nietkniętych, a pełnych grubego zwierza. Było to ulubione miejsce łowów nieboszczyka Wittgensteina, oraz jego obecnej sukcesorki. Ogółem ks. Hohenlohe otrzymała już za dobra spadkowe przeszło 10 milj. rs. Przeciętnie za dziesięcinę płacono 50 rs. Spółki czyli gromady włościańskie nabywały je znacznie drożej. Pojedyncze zaś jednostki, zakupując większe obszary, znacznie taniej. Cena ziemi normowała się stosownie do gatunku gleby. Dług bankowy, ciążyący na dobrach po-wittgensteinowskich, a wynoszący przeszło 5 milj. rs. i nie wymagający natychmiastowej spłaty, ułatwia niezmierne nabywanie większych posiadłości, gdyż z niewielkim stosunkowo kapitałem do transakcji kupey przystępować mogą».

Z gub. wołyńskiej.

± P. A. Wołyniec w artykule «Niemieckie zdobycze w połudn.-zachodnim kraju», drukowanym w «Mosk. Wied.», pisze: «Po za germanofilami, dla nikogo nie jest już tajemnicą, że południowo-ruski sztundyzm jest zjawiskiem napływawem, powstałym na gruncie ruskim dzięki niemieckiej propagandzie. Grunt ten dla propagandy był bardzo dobry, i oto sztundyzm w ciągu kilku lat wzrósł do takich rozmiarów, że dziś już się z nim liczyć trzeba. Bez żadnej przesady powiedzieć można—pisze w urzędowym dokumencie pewien przedstawiciel kościoła prawosławnego, że wpływ Niemców na robotników prawosławnych i innych prawosławnych, w blizkich z nimi (niemcami) pozostających stosunkach, bardzo wyraźnie osłabia wiarę w prawdę i świętość kościoła prawosławnego i jego obrządów».

Z prow. połudn.-zach.

± «W kraju południowo-zachodnim — pisze p. A. Wołyniec w «Now. Wr.»—faktycznie wprowadzana zostaje w życie Najwyższej zatwierdzona ustawa z d. 9 czerwca 1886 r. o ufzadzaniu gruntów wieczystych czynszowików w wiejskich w guberniach zachodnich i białoruskich». W celu rozwiązania i rozwikłania stosunków czynszowych, prawo dało trzyletni termin, po którym wszelkie czynsze powinny być ustać, bądź drogą wykupu gruntów czynszowych przy współudziale rządu, bądź też drogą ich zamiany na dzierżawy. Od czasu wydania prawa czynszowego upłynęło już prawie sześć lat, a pomimo to kwestja czynszowa w kraju zachodnim bardzo daleką jest od rozwiązania. Przyczyną główną tego zjawiska jest brak pracowników. Prawie cała praca spoczywa na barkach pośredników mirowych, a praca ta jest tak skomplikowana, że z pewnością upłyne jeszcze ze dwa-trzy lata, zanim zdołają dać z nią sobie radę. Ażeby reformę przyspieszyć, postanowiono wydelegować do pomocy pośrednikom mirowym po kilka osób, które zaległe prace przygotowywać wykończą. Jednocześnie administracja kraju zwróciła uwagę konduktorów, sporządzających plany, że chociaż każdy grunt czynszowy powinien być wymierzany oddzielnie, na planach wszakże figurować może w całości danego majątku, byleby tylko detale wszystkie były oznaczone. Reformę czynszową spodziewają się ukończyć najdalej w r. 1894, poczem ma być rozpoczęta reforma miejskich czynszowików, których w kraju południowo-zachodnim jest znacznie więcej, aniżeli wiejskich. W tym samym przedmiocie donosi «Kijewlanin», że rewizja urzędów czynszowych przez urzędnika do szczególnych poruczeń przy p. naczelniku kraju, p. Brojewima, skonstatowała ogromną powolność w robotach pomiarowych. Jako na przyczynę tego, cyrkularz p. naczelnika kraju wskazuje, po pierwsze, trudność wymierzania i oznaczania na planie w większości wypadków drobnych działów czynszowych i nadzwyczajną różnicę ich wielkości, powtórze, nie zawsze dobry wymiar konduktorów, i po trzecie, ociąganie się konduktorów od głównych prac przez roboty około wymierzania w naturze tych gruntów, które już zostały wykupione. Od czasu rozpoczęcia prac tych na Wołyniu wymierzono już

30,124 dzies., co kosztowało 21,821 rs., a więc po 72 k. za dzies. Rewizja nadto skonstatowała, że urzędy powiatowe nie wstrzymywały biegu interesów, ale jeśli niewiele zrobiły, przyczyną był brak środków kancelaryjnych, które gdy zostaną zwiększone, z pewnością przyczynią się do przyspieszenia robót. Cyrkularz wskazuje, że w wielu urzędach istnieje zwyczaj rozstrzygania spraw w mieście, a nie na gruncie. Na to z pewnością słuszością odpowiadają mirowi pośrednicy, że wyznaczani do składu urzędów czynszowych—sędzia pokoju i jeden z obywateli, żadnych nie otrzymują wynagrodzeń za rozjazdy, które więc może wymagać, ażeby własne interesy porzucali i rozjeżdżali po guberni?...»

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Mowa Wilhelma II i zaburzenia socjalistyczne w Berlinie. Gabinet Loubeta we Francji. Zabójstwo Wulkowicza].

Całkowita osnowa mowy cesarza Wilhelma na sejmowym obiedzie prowincji brandenburskiej sprawiła—jak głoszą depesze zagraniczne—wrażenie o tyle silne, o ile w pewnych obozach niekorzystne. Sprawa doza twierdzeń mistycznych i z duchem swobód państwowych niezupełnie zgodnych, tłumaczy należycie niezadowolenie obozów liberalnych i wolnomyślnych—zgadza się jednakże z tonem i istotą dziedzicznych w rodzie Hohenzollernów usposobień. Z wyjątkiem Fryderyka II i Fryderyka III szereg monarchów pruskich rozmiłowany był w formułkach legitymizmu, nacechowanych wysokim polem uczuć pobożnych. Tym razem przemówieniu Wilhelma II możnaby nawet przyznać trochę intuicji proroczej, przynajmniej w punkcie, wyrażającym nieufność do «zdania tłumów, pozbawionych w sądzeniu swem obiektywności». W parę dni po obiedzie wybuchły właśnie w Berlinie zaburzenia socjalistyczne, w których—okrom okrzyku: chleba i pracy!—zrozumiałego dla wszystkich, dużo jest jakiegoś zabarwienia anty-racjonalnego, przybliżonego, przypominającego urządzanie przez policję drugiego cesarstwa we Francji zabawki tak zwanych «bluz białych». Zebrania i mowy w knajpie, procesjonalne wyjście na ulice, śpiew marsyljanki robotniczej—z czasów Lassalle'a, hałasowanie przed ratuszem, zamiar dotarcia do rezydencji cesarskiej, walka z policją, wybijanie szyb, wyłamywanie zastaw po-piekarniach i składach mięsa, wszystko jakby żywcem wyjęte z kroniki paryzkiej 1868 lub 69 r. Kto ma zbiór gazet z tego czasu, łatwo odszuka najdrobniejsze nawet szczegóły tych «rewolucyjek», powtórzone obecnie w Berlinie. Korespondent «Now. Wr.» z nad Sprewy, «Proteus», pisze np.: «Widziałem żandarma z twarzą okrwawioną, jak spadał z siodła». Żyją ludzie, którzy z pewnością zapamiętali sobie owego żandarma, obalonego jeszcze przed dwudziestu trzema laty na bruku paryzkim. Oczywiście, że są i różnice w sytuacjach. Rządowi Napoleona III szło przede wszystkim o napędzenie strachu sytemu mieszczaństwa, dopominającemu się o rozszerzenie prerogatyw konstytucyjnych; dziś nic podobnego nie może chyba przychodzić do głowy berlińczykom, a co do rządu cesarskiego, nie potrzebuje on uciekać się do pogróżek, skoro tak otwarcie, jak to świeżo uczynił cesarz Wilhelm, obiecać jest w stanie wielkiej ojczyźnie niemieckiej «dni pełne chwały i szczęścia». Szkoda tylko, że ponawiające się raz po raz pogłoski o nieszczęśliwym stanie zdrowia Wilhelma II-go, odbierają obietnicom tym część pewności niezłomnej. Zkądinąd, odnieść

także wypada odrobinę tej świetności przyszłej na rzecz krasomówczej formy przemówienia, która szczególnie w krajo-brazie opromienionym «złotem wschodzącego słońca» jest istotnie piękną i wspa-niałą, choć nieco zagadkową.

Przesilenie ministerjalne we Francji skończyło się porażką żywiołów radykalnych. Nowy gabinet, z trudem skleiony przez senatora Loubeta, który wraz z przewodnictwem w radzie ministrów objął tekę spraw wewnętrznych, nie liczy już w swym składzie pp. Constans'a i Fallières'a, inicjatorów ustawy o «wolności» stowarzyszeń. Wydziały wojny i spraw zagranicznych pozostały przy Freycinet'cie i Ribot'cie. Kilka nowych nazwisk są bez innego wytycznego znaczenia, okrom tej wskazówki, że się wyłoniły z szarej masy republikanów umiarkowanych. Wyjątek dostał się jedynie ministerstwu marynarki, na którego czele stanął młody radykalista Cavaignac, syn głośniego w latach 1848—49 poskromiciela rewolucji komunistycznej w Paryżu; więc tak samo jak i p. Carnot, dynasta czystej krwi republikańskiej. Dzienniki przepowiadają mu znakomitą przyszłość i mieszkanie w pałacu elizejskim na wypadek, gdyby obecny prezydent rzeczypospolitej nie uważał za stosowne pozostać na następne siedmioletcie. Jedyny ten członek krańcowej lewicy w gabinecie, nie przywiąże swego stronnictwa do rydwanu nowej kombinacji ministerjalnej. Przywódzca radykalistów Clemenceau zawczasu już to zapowiedział w swym organie «La Justice», oświadczając, że rad jest z odzyskanej przez jego partję swobody działania i nie rokując gabinetowi Loubeta dłuższego życia. Ponieważ zaś ostatnie zwycięstwo monarchistów w kwestji ustawy o stowarzyszeniach, znacznie podniosło we własnych ich oczach wartość poparcia, jakiegoby od nich rząd nowy wymagać miał prawo, zgodzić się trzeba z wywodami tych pism, które wyjścia z obecnego podzielenia się i zapalczywości stronnictw nie widzą po za rozwiązaniem izby. Wybory przyszłe powtórzą, być może, dziś istniejącą sytuację parlamentarną; w takim razie przesilenie konstytucyjne, organiczne, wraz z ustąpieniem p. Carnota, stałoby się nieuniknionem. Wszystko to razem mitręży i tamuje śmielsze widoki w zakresie stosunków międzynarodowych, na których tle przymierze franko-ruskie nie może się jakoś uwydatnić w należytej pełni.

Zabójstwo dyplomatycznego agenta Bułgarii w Konstantynopolu, Wulkowicza, po ostatnim zamachu na Stambolowa, odbiło się w prasie europejskiej echem cokolwiek za głośnie. Opinia publiczna, nie bez trafności przypisuje powtarzającemu się zbiegowi rozmaitych nienormalnych zdarzeń pod Bałkanami, znaczenie ogólniejsze. Jedna z depesz «Nowosti» donosi, że zabójca ma pochodzić z Macedonii. Trudno odgadnąć, zkadby się wzięła ta poszlaka, skoro zbrodniarz umknął. Pozostał wprawdzie po nim nóż, którym w ofiarę swą ugodził; lecz «macedoński» rodowód noża wydaje się nam więcej niż wątpliwym.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Zaburzenia socjalistyczne, powtarzające się w ciągu trzech dni, od czwartku do soboty, ustały w niedzielę. Magistrat miasta, zwołany na sesję nadzwyczajną zaraz w pierwszym dniu manifestacji, uchwalił rozpocząć na szerszą skalę roboty miej-

skie celem dostarczenia pracy ludności, pozabawionej zajęcia. Cesarz z parą razy w ciągu rozruchów wyjeżdżał na miasto, bądź konno, bądź w otwartym powozie.

Austro-Węgry. Cesarz w d. 26 lutego n. s. powrócił do Wiednia z Budapesztu, dokąd się był udał dla otwarcia sejmu. Węgierska izba deputowanych uchwaliła jednomyślnie odpowiedzieć adresem na mowę tronową.

Francoja. Prezes nowego gabinetu Loubet oznajmił, że kościelna polityka rządu opiera się na ścisłym poszanowaniu koncordatu. W Soisy-sous-Etiolles jeden z właścicieli domów kamiennych wykrył i doniósł rządowi, że w jego zakładach wykradzono 360 nabojów dynaamitu i prochów; poszukiwania policyj wykryły część tej kradzieży u anarchistów paryskich, którzy, jak się okazało, zamierzali użyć jej dla wysadzenia w powietrze gmachu ambasady hiszpańskiej; w odwecie za straconych w Xeres przywódców ruchawki rewolucyjnej. Jakóż, w dniu 29 lutego n. st., zrana, przy ulicy St-Dominique nastąpił wybuch ładunku dynamitowego naprzeciw domu księżnej de Sagan. Nieszczęście z ludźmi nie było. Policja mniema, że zamach wymierzony był istotnie przeciwko ambasadzie hiszpańskiej, która do niedawna mieściła się przy ulicy św. Dominika. Skargę deputowanego Laura na senatora Constansa, w znanej sprawie obrazy, paryski sąd policyjny poprawczy uchylił pod tym pozorem, że nie było dotąd pozwolenia senatu na pociągnięcie Constansa do odpowiedzialności.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> **Eks-król Milan**, który czas pewien myślał nad przyjęciem poddaństwa ruskiego, jak donoszą gazety francuskie, obecnie chce się naturalizować we Francji.

> **O chorobie uszu cesarza Wilhelma** donoszą z Berlina do „Petite Republique Française”, że przechodzi ona trzy okresy. W pierwszym, kiedy wrzód wzbiera, chory czuje się do brzo; w drugim zaś, skutkiem dokuczliwego bólu, charakter chorego przybiera odcień niecierpliwości; wybuchy gniewu zdarzają się bardzo często. Wówczas cesarz w towarzystwie bardzo bliskich osób udaje się do którejś z letnich swych rezydencji, gdzie łatwiej mu zewnętrzniać swoje złe usposobienie. W trzeciej fazie wrzód w uchu pęka, a chory musi w ciągu dwóch-trzech dni, leżąc prawie zupełnie nieruchomo, gdyż w ten tylko sposób materja doszczętnie z ucha wycieka. Operacja jest niemożliwa, ponieważ najmniejsza nieostrożność mogłaby uszkodzić zwoje mózgowe.

> **Nowe materje rozsadzające i bezdymny proch** mają obecnie być przewyższone przez nowy amerykański wynalazek, „terrorite”, który wynalazł profesor Mindelew w San Francisco. Ten nowy „rozpowszechniciel przestępstwa” został w ostatnich miesiącach zbadany przez władze wojskowe w Stanach Zjednoczonych i Meksyku, a sprawozdania o rezultatach są zadziwiającemi. Przy próbach w Fort-Hamilton okazało się, że przy rozsadzaniu „terrorite” ma cztery razy tak wielką siłę, jak dynamit lub nitrogliceryna. Z innej strony twierdzą nawet, że posiada ośmiokrotną siłę tak zwanego „Giant Powder”, t. j. najdrobniejszej nitrogliceryny. Oprócz tego przecież nie jest niebezpiecznym, gdyż eksploduje tylko wtemczas, gdy jest doprowadzonym do najwyższego stopnia ciepła.

ŚMIERĆ PADLEWSKIEGO.

P. Labruyère ogłosił obszerny artykuł w „Figaro” o śmierci Padlewskiego. Podajemy go w streszczeniu: W nocy z dnia 27 na 28 października r. z., zabójca generała Seliwerstowa trzema wystrzałami odebrał sobie życie. Nędza i miłość były przyczynami tego samobójstwa, oddawna przewidzianego przez tych, którzy w życie jego byli wtajemniczeni. W Teksas (Stany Zjednoczone) skończyło się to życie romantyczne i dramatyczne. Przy trupie znaleziono paszport na imię Otto Hausera wydany i kartę wolnego pobytu, wydaną przez policyję Stanów Zjednoczonych. Wszystkie okoliczności wyraźnie wskazywały, że nieboszczyk sam się zabił. Pochowano go na cmentarzu ubogich. Nikt nie znał nieboszczyka, a nazajutrz „San-Antonio Light” w trzech wierszach doniósł o fakcie, do którego nikt żadnego nie przywiązywał znaczenia. Przeprowadzono krótkie śledztwo, którego rezultat był żaden. W rozmaitych jednak miastach Stanów Zjednoczonych, których dzienniki powtórzyły wiadomość „San-Antonio Light”, znaleźli się ludzie, którzy odgadli prawdę — ale milczeli. Wopowie-

ści ucieczki Padlewskiego obszernie opowiedziałem wiele epizodów z tego życia, złożonego z burz, cierpień i uniesień halucynacyjnych. Wiele jednak faktów pozostawiłem umyślnie w cieniu. Te właśnie obecnie można ogłosić. Powiedziałem, że Padlewski zabił się z miłości w równym stopniu jak z nędzy. W Paryżu poznał kobietę, którą ukochał, dla której prawdopodobnie umarł.

Na wiosnę 1890 roku, kiedy przybył do Paryża na stałe mieszkanie, wszedł w stosunki z wielu swymi współziomkami. Zakochał się w żonie jednego z nich. Kochał ją szalenie, tą miłością nerwową i chorobliwą, do której są zdolni ludzie jego pokroju, ale że była zamężną, kochał ją więc i milczał, marząc tylko o tem, ażeby w oczach jej okryć się sławą. Chociaż nigdy żaden wyraz go nie zdradził, przecież całe zachowanie się jego, każdy ruch wyraźnie głosił światu jego sekret. Nikt nie wątpił o jego uczuciu. Odtąd postanowił umrzeć niezwykle: życie swe ofiarował całkowicie. Godzina i miejsce morderstwa wyraźnie to wskazują. Dzięki tylko nadzwyczajnemu zbiegowi okoliczności, nie był schwytany na miejscu, w tym samym pokoju, w którym popełnił morderstwo i w którym dwadzieścia minut czekał, ażeby go aresztowano.

Odtąd pędził żywot bezmyślny prawie; chodził bez celu, nic nie robił, ażeby żywot sobie osłodzić, nic go nie obchodziło. W takim stanie rozstałem się z nim nie w Tryeście, ale w Genui, z kąd odpłynął do Sycylii.

Padlewski powziął zamiar udania się najprzód do Londynu, a potem dopiero do Ameryki. Od zamiaru tego, którego niczem nie mógł usprawiedliwić, odwieść się nie dał. Dzięki temu właśnie, ani policja, ani ci, którzy go ścigali ze znacznemi sumami, przeznaczonemi na jego utrzymanie, dogonić go i znaleźć nie mogli. Jeden tylko Gregoire spotkał go w Palermo, z kąd odpłynął do Malty. W Gibraltarze zatrzymał się czas dłuższy, gdyż środki się wyczerpały. Doszło do tego, że wymówiono mu mieszkanie. Zdesperowany, zły na świat cały, Padlewski postanowił oddać się dobrej woli gościnności angielskiej. Wówczas to udał się do naczelnika miasta, ale na drodze spotkał wędrownego śpiewaka hiszpańskiego, który ofiarował mu u siebie schronienie aż do czasu nadejścia pieniędzy. Było to wówczas, kiedy w Olot schwytano fałszywego Padlewskiego. Tymczasem wypuszczono mnie z więzienia. Dowiedziałem się jak rzeczy stoją i zdołałem mu przesłać kilkaset franków. Jednocześnie nadeszła i oczekiwana zapomoga, mógł więc udać się do Anglii. W Londynie, gdzie czas pewien przebywał, można było narzeczcie na serjo pomyśleć o jego wyjeździe do Ameryki. Wypłynął z Liverpoolu 7 czerwca na parowcu „Etruria” i przybył do New-Yorku 15 czerwca.

Natychmiast zawiadomił o swoim przybyciu starego swego przyjaciela dra Schroetera w Buffalo, prosząc go o radę. Dzięki Schroeterowi, Padlewski znalazł w New-Yorku dość ludzi życzliwych. W taki sposób przebył tam dwa miesiące. Ale gościnność amerykańska nie zadawała mu go. Dowiedziano się o jego przybyciu. Policja poszukiwać go zaczęła. Trzeba było wyjeżdżać. W ten sposób, pod nazwiskiem Hausera, znalazł się w Teksas, gdzie zajął się dość czynnie pracą rolną w jakiejś fermie. Trwało to jednak niedługo. Chory na nerwy, rozbity fizycznie, Padlewski opuścił fermę i udał się do San-Antonio, gdzie „wynajął się” niejakiemu p. Engelke, u którego pozostawał do 4 października. Dr. Schroeter otrzymał ostatni list od Padlewskiego z datą 19 października. Odtąd zerwał wszelkie stosunki z przyjaciółmi w Ameryce i w Europie. Przez ósm dni nikt go nie widział. Gdzie przebywał, co robił? — niewiadomo. Nareszcie 28 października znaleziono jego trupa w parku Marverrk. W gruncie rzeczy był to entuzjasta, fatalista, zdolny do uniesień, dążący do celu bez żadnej uwagi na okoliczności i środki, chory przytem, gnębiony i nieszczęśliwy. Jeden z przyjaciół powiedział o nim, że śmierć tylko mogła mu spokój zapewnić... P. Labruyère zgadza się z tem w zupełności.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 20 lutego.

Cesarz Wilhelm II ponownie tedy opuścił doskonałą sposobność zachowania milczenia i na obiedzie sejmowym swoich wiernych brandenburczyków wystąpił z mową, która od tygodnia stała się pastwą wszystkich dzienników niemieckich i zagranicznych. Ten powszechny niemal protest jest daleko większym i ważniejszym w skutkach zdarzeniem, niż sam tekst mowy widocznie obmyślanej, a jednak pozabawionej głębszej myśli, rozważanej, a jednak nierozważanej, właściwej w ustach młodego agitatora, odbywającego prymicie swej publicznej służby, lecz nie w ustach naczelnika wielkiego państwa. Co prawda, cesarz Wilhelm II od lat trzech przyzwyczaił już nieco europejską publiczność do swych fajerwerkowych popisów oratorskich i złotego deszczu słów, które, trzeba to wyznać, przyczyniają się raczej do zagmatwania pojęć i obłąkania opinii publicznej, niż do wyjaśnienia sytuacji. Dziwnie np. brzmi w ustach monarchy, który miał wyobrażać idee tolerancji i sprawiedliwości na niemieckim tronie — owa rada emigrowania, bezwzględnie rzucana wszystkim w państwie niezadowolnionym, dziwnie w ustach chrześcijańskiego króla i władcy wygląda owo poganiście pojęcie pruskiego Boga w pikethaubie, jako wiernego sprzymierzeńca Hohenzollernów na polu krwawych bojów przeszłości. Zaprawdę, cesarz Wilhelm II posiada specyficzną zdolność kompromitowania swojej własnej polityki, jakoś dziwnie niepoważnej i niepewnej w wykonaniu i jest wielce zasmucającym na tronie typem nerwowego wieku, w którym temperament góruje nad rozumem i wolą. Zasady szlachetne a wspaniałe zamiary wymagają dla swego urzeczywistnienia ludzi silnych i zdrowych, a nie trawionych gorączką i żyjących tylko nerwami, wymagają tak samo poczucia miary i praktycznych zdolności, jak i ponure zasady polityki bismarkowskiej.

Zaburzenia uliczne w Berlinie, jakkolwiek nie dorastające do znaczenia poważniejszego same przez się, są jednak doniosłym objawem symptomatycznym. Po raz to pierwszy od r. 1848 stolica pruska była areną krwawych starć i demonstracji, po raz to pierwszy spokojny obywatel z nad Sprewy widział groźny wylew mętów społecznych, po raz to pierwszy zachwiał się nieco w wierze w stałość porządku publicznego. Z góry więc i z dołu pracowano nad wzbudzeniem nieufności do nowego kursu, z góry i z dołu powiększono sporą już i bez tego dozę niezadowolenia. Prasa francuska upatruje w obecnym położeniu Niemiec uderzającą analogję z położeniem Francji w 1869 roku, z którego jedynym wyjściem była wojna zewnętrzna. Jest to jednak nieco zbyt powierzchowne porównanie, bo ani opozycja niemiecka pewna swego zwycięstwa, ani cesarz Wilhelm II, widocznie aż do zbytku

zaufany we własne siły, nie pragną dotychczas ani potrzebują wojny zewnętrznej, jako dywersji przeciwko zamieszkom wewnętrznym. Można raczej przeciwnie przewidywać, przynajmniej do czasu, pewne zaniechanie spraw zagranicznych, bo cała energia i uwaga niemieckich mężów stanu skupiać się będzie w dziedzinie wewnętrznej. Obawiaćby się raczej należało, czy w tem starciu i zaostrzeniu się przeciwieństw nie wypłynie znów na widownię przynajmniej system bismarkowski, jeżeli nie sam żelazny książę we własnej osobie, którego, w smutnym epilogu zaburzeń berlińskich, zdawały się powoływać olbrzymie plakaty. Gdyby w rzeczy samej przez takie *«deus ex machina»* miał się skończyć zaledwie zainicjowany dramat europejski, gdyby ze skłębionych chmur miało znów wyjrzeć jowiszowe oblicze eks-kancelerza, byłby to bardzo smutny i bardzo zarazem tymczasowy rezultat. Dowodziłoby to albowiem nie bankructwa zasad «nowego kursu», ale tylko bankructwa i nieudolności jego wyznawców, od których jednak sam ks. Bismark, bezwątpienia w swoim czasie genialny mąż stanu, ale dziś przeżyty i zdystansowany przez bieg wypadków dyplomata, jeszczeby mniej sobie mógł poradzić. «Nowy kurs» wymaga w każdym razie ludzi nowych, a nie powrotu do przeżytych tradycji i do przeżytych osób.

W tych dniach zbiera się po 15-miesięcznej przerwie sejm galicyjski na sesję, która właściwie obradować będzie *«ex post»*, bo układać preliminarz budżetu na rok 1892, który od dwóch już miesięcy wszedł w wykonanie. Pomijając finansowe niedogodności takiego stanu rzeczy, jest w tem odraczaniu sesji sejmowej niejaki lekceważenie politycznego stanowiska reprezentacji krajowej, przeciwko czemu sejm, chociażby w najbardziej umiarkowanej formie zaprotestować winien. Sejm albowiem przede wszystkim powinien wychodzić z zasady pożyteczności i konieczności swych sesyj dla interesów krajowych, powinien się do pożytku swej działalności poczuwać. Ale oprócz stwierdzenia tej apriorycznej zasady, teraz właśnie więcej niż kiedy należy dowieść aposteriorycznie, że sejm nie jest tylko ciężką maszyną do stereotypowego uchwalania podatków do dodatków, ale że jest instytucją, pracującą gorliwie i skutecznie dla interesów krajowych, że zatem pomijanie jej jest w wysokim stopniu dla tychże interesów szkodliwe. Nie mamy tu na myśli żadnej «wielkiej polityki», tem mniej demonstracyjnych enuncjacji, ale przede wszystkim pogłębienie dyskusyj sejmowych, wszechstronność i gruntowność prawodawczej pracy i ów, korzystnie zresztą oddawna zaznaczający się w galicyjskim parlamencie, kierunek rzeczowy i pozytywny, daleki od błyskotliwych fajerwerków oratorskich i od wyczerpujących walk stronnich. Główne zadania, zarysowujące się na obecnej sesji, zawierają się w uporządkowaniu krajowego budżetu, chorują-

cego na chroniczny deficyt i w rozpatrzeniu gruntownem kwestji szkolnictwa ludowego.

Ostatnie telegramy doniosły o stereotypowej dyskusji, która się przy uchwalaniu budżetu komisji kolonizacyjnej powtarza w sejmie pruskim pomiędzy posłami polskimi a ministrem rolnictwa Lucjusem. Poseł Czarliński, jak zwykle, motywował, że polacy przy obecnej organizacji komisji kolonizacyjnej nie mogą na nią głosować, p. minister zaś zapewniał, że komisja wcale nie ma na celu «wywłaszczenie żywiołu polskiego», a tylko «wzmocnienie żywiołu niemieckiego». Że ten cel niekoniecznie jest z powodzeniem osiągany, świadczy o tem sprawozdanie komisji kolonizacyjnej, z którego okazuje się, że w ciągu 5 lat komisja zdołała przeplacować zaledwie 2,500 osób niemieckiego pochodzenia do prowincyj wschodnich, gdy w jednym tylko roku wyemigrowało ich do Ameryki z tychże prowincyj 12,000. Sprawa ta w dzisiejszem wzburzeniu stronnictw niemieckich przesunęła się niemal niepostrzeżenie, poświęcimy jednak jej, jako jednej z ważniejszych spraw w Wielkopolsce, specjalny artykuł. Zresztą obiega w Poznaniu dość nieprawdopodobna pogłoska, iż z dniem 1 kwietnia 1894 roku, komisja kolonizacyjna zleje się z jeneralną komisją rentową, wszyscy bowiem urzędnicy zaangażowani zostali tylko do tego terminu.

Wielkie wrażenie w społeczeństwie ruskim i w kołach urzędowych wywołała nominacja rz. r. st. Sergjusza Wittego na stanowisko ministra komunikacji. W rzeczy samej jest to fakt doniosły z dwóch względów. Przede wszystkim jest to nominacja w duchu wysoce nowożytnym, odbiegająca niezmiernie od tradycji biurokratycznych, w imię zasady uznania nie tyle rang i zasług bezpośrednich, ile niewątpliwej znajomości przedmiotu osobistych kwalifikacji i niepospolitych talentów administracyjnych. Pan Witte, słowem, został nie dlatego ministrem, że to lub owo zrobił, ale dlatego, iż przypuszczano, że nikt lepiej nad niego zrobić nie potrafi, co jest w ministerstwie komunikacji do zrobienia. W praktyce ruskiej nie znamy analogicznej nominacji, a w praktyce zagranicznej chyba tylko nominacja pruskiego ministra robot publicznych, von Tillena, przedtem dyrektora okręgu hanowerskich dróg żelaznych, da się porównać z nominacją p. Witte. I właśnie dlatego należy w niej widzieć zapowiedź wielkich zmian nie tylko w osobistym składzie urzędników, ale co ważniejsza, zapowiedź zasadniczych reform w całym systemie kolejowego gospodarstwa. W pełni sił męskiego wieku, z ogromnym zasobem praktycznego doświadczenia i wiedzy, z temperamentem twórczym i z niezwykłą zdolnością do pracy, obejmuje nowy minister zadanie trudne, ale zarazem dające niezmiernie pole do zastosowania wszystkich jego przymiotów i wymagające inicjatywy. Zgóry

więc można przewidzieć, że p. Witte nie poprzestanie na kontrolowaniu biegu spraw ministerjalnych, ale rozwinie reformatorską działalność na wielką skalę. Otóż dziś w państwie ruskim w sferze kolejowej zarysowują się dwie wielkie kwestje: upaństwowienie dróg żelaznych, które zapewne pod energicznym kierunkiem p. Wittego uczyni dalsze postępy, i podniesienie zdolności transportowej linii kolejowych. Że przede wszystkim w tym kierunku zwróci się działalność nowego ministra, t. j., że będzie działalnością całkiem nową, a nie uzupełnieniem dotychczasowej, dowodzi tego pozostawienie departamentu taryfowego przy ministerstwie skarbu. Przewidywać także można, że nowy minister przede wszystkim zreformuje dotychczasową organizację państwowych dróg żelaznych, podzieliwszy je, na wzór pruski, na okręgi. Jakże metody obierze p. minister komunikacji dla rozwiązania tych zadań, przesądzać niepodobna, o ile jednak można wnosić z jego dotychczasowej działalności, będą to metody bezwzględne i, że się tak wyrazimy, «prostolinijne», nie tyle w duchu praktycznego oportunizmu, jak na przykład w ministerstwie skarbu, ale raczej energiczne zastosowanie teoretycznych zasad do praktyki kolejowej. Przytem jeszcze jedna specjalna uwaga: p. Witte jest człowiekiem nie tylko osobście fachowo uzdolnionym, ale nadto człowiekiem, umiejącym sobie dobrać pomocników i wykonawców, w których również przede wszystkim ceni fachową umiejętność i zdolności, pomijając inne względy postronne. Wątpić nie należy, że tej zasady oceny przede wszystkim kwalifikacji osobistych w wyborze urzędników, przestrzegać będzie p. Witte na swem nowem stanowisku.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Omawiając pogłoski szerzone przez pisma angielskie o ruskich uzbrowieniach, prasa ruska widzi w tem manewry wyborcze rządu angielskiego. W inny sposób, jak pisze «Now. Wremia», niepodobna wyjaśnić sobie sensacyjnej wiadomości «Standarda» o uzbrojeniach Rosji. Londyńska ministerjalna gazeta wprost oświadcza, że Rosja przygotowuje się do wojny, że nawet głównodowodzący już został mianowany, a ma być nim jen.-adj. Obruczew. Cała armja ruska na wiosnę ma być podzieloną na trzy armje «czynne»: «północną», pod wodzą W. Ks. Włodzimierza Aleksandrowicza, «zachodnią», którą ma dowodzić jen. Gurko i «południową», jenerała Dragomirowa. Już teraz jakoby nad granicą niemiecką i austriacką stoi 300,000 kozaków (sic) i innej kawalerji. Już te «300,000 kozaków» świadczą o fantastycznym charakterze wiadomości «Standarda».

× «Agencja Rentera» po raz drugi rozesała do wszystkich gazet zagranicznych wiadomość tego rodzaju: «Rząd ruski uznał, że wydalenie Junggesblanda i lejtanta Dawidsona z Pamiaru przez pułkownika sztabu jenerału Jonowa było niesłuszne i z tego powodu rząd ruski wynurzył swe ubolewanie rządowi indyjskiemu (?)». «Piet. Wied.» dodają, że trudno pojąć dlaczego «Agen-

Reutera» aż dwa razy wiadomość tę rozszalała.

× Wobec pogłosek obiegających w prasie zagranicznej o układach, toczonych w sprawie traktatów handlowych pomiędzy Rosją a państwami zachodnimi, przede wszystkim Francją, «Piet. Wied.» donoszą, iż zawarcie takowych traktatów handlowych odłożone zostało do czasu wyjaśnienia się w Europie środkowej spraw celnych, opracowanie zaś traktatów handlowych z państwami wschodnimi wkrótce będzie ukończone.

× Specjalna komisja, mająca zająć się rozpatrzeniem nowego prawa o majoratach, jak donoszą «Piet. Wied.», została już sformowana. Prezydować w niej będzie rz. r. t. A. Abaza, członkami zaś będą: r. t. von Plewe, r. t. Turner, r. t. Wiszniakow i r. t. Goremykin.

× Ministerstwo finansów, jak się dowiadują «Piet. Wied.», wykończyło już projekt ujednostajnienia w Finlandji i w Cesarstwie taryfy celnej. Senat finlandzki stawiał podobno trudności i powoływał się na przywileje Tammerforsu, które to miasto miało stanąć na przeszkodzie urzeczywistnieniu się tego połączenia, okazało się jednak, że przywileje te żadnego nie mają znaczenia.

× Ukaz Najwyższy z d. 7 lutego r. b., zezwala na wywóz z portów gubern. archangielskiej do Norwegji 200,000 pudów zboża na poniższych warunkach: po pierwsze, ażeby wywozili zboże wyłącznie pomorzanie i na statkach ruskich; po drugie, ażeby zboże to wyłącznie przeznaczano do zamiany na ryby, a nie na sprzedaż; po trzecie, ażeby ustanowiono ścisłą co do dwóch pierwszych warunków kontrolę. Ukaz niniejszy wydany został w zamian za ukaz Najwyższy z dnia 1 września 1891 r., który wzbraniał wywozu żyta, maki żytniej i otrębów z portów guberni archangielskiej.

× Rozkazem Najwyższym z d. 15 lutego r. b., zarządzającym ministerstwem komunikacji mianowany został dotychczasowy dyrektor departamentu dróg żel. ministerstwa finansów, rz. r. st. Witte.

× Na stanowisko dyrektora departamentu dróg żel. przy min. skarbu, które opuścił p. Witte, jak donosi «Now. Wrem.», ma być mianowany obecny wice-dyrektor tegoż departamentu, p. Romanow.

× Na stanowisko towarzysza ministra komunikacji, jak się dowiadują «Nowosti», został mianowany członek rady kontroli państwa, r. t. A. P. Iwaszenko. Naczelnik wydziału zagranicznego kancelarii kredytowej zostanie sekretarzem ministra komunikacji.

× Dyrektor departamentu dróg żel. i prezes czasowego zarządu dróg żel. rządowych, jen.-lejt. Petrov, jak się dowiaduje «Now. Wr.», opuszcza powyższe stanowiska z powodu nadwątłego zdrowia.

× J. C. W. W. Ks. Michał Mikołajewicz mianowany został prezesem aleksandrowskiego komitetu rannych. Ostatnio stanowisko to zajmował zmarły świeżo W. Ks. Konstanty Mikołajewicz.

× Pomocnik dowodzącego wojskami okr. woj. warszawskiego, jen. piechoty Paucow, komendant twierdzy Warszawa, jen.-lejtant Komarow, kuznator okręgu nauk warszawskiego, radca tajny Apuchtin, generał-majorowie, naczelnicy sztabów okr. woj.: wileńskiego Sobolew i kijowskiego Moława, oraz pomocnik tego ostatniego, pułkownik Szymanowski — mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszemu Panu. Wspomnieni jen.-lejt. Komarow i radca tajny Apuchtin, a nadto dowodzący wojskami okr. woj. wileńskiego, jen. piechoty Gancecki i ochmistrz Dworu J. C. M. Pęcherzewski mieli szczęście przedstawiać się Najjaśniejszej Pani. J. C. W. W. Ks. Cesarzewicz

Następca Tronu przyjmować raczył jen.-adjut. dowodzących wojskami: okr. woj. warszawskiego, jen. jazdy Gurk i okr. woj. kijowskiego Dragomirova, a nadto wymienionych wyżej generałów: Komarowa i Sobolewa.

× Fundusze na wyżywienie aresztantów, asygnowane różnym instytucjom więziennym, zmniejszone zostały czasowo na r. 1892 o jedną piątą część, dla wszystkich takichże instytucyj, z wyjątkiem położonych w Król. polskiem, oraz generał-gubernatorstwach: irkuckiem i nadamurskiem.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Zarządzający ministerstwem komunikacji, b. dyrektor departamentu dróg żel. ministerstwa finansów, rz. r. st. Witte, urodził się w Tyflisie w r. 1849. Ojciec jego był członkiem rady namiestnika Kaukazu. Początkowe nauki p. Witte pobierał najprzód w domu rodzicielskim, a następnie w gimnazjum w Kiszyniowie, skąd przeniósł się do Odessy i tu skończył uniwersytet ze stopniem kandydata nauk fiz. mat. Działalność służbową p. Witte rozpoczął na drogach południowo-zachodnich od bardzo małych obowiązków, przechodząc wszystkie stopnie kariery urzędnika przy drogach żelaznych. W r. 1878 zarząd dróg połudn.-zach. powołał go do Petersburga na stanowisko naczelnika wydziału eksploatacji. W roku 1880 przeniesiono go na taką samą posadę do Kijowa, w r. 1885 był zarządzającym programi południowo-zachodnimi, a w r. 1889 został mianowany dyrektorem departamentu dróg żel. z rangą rzeczywistego radcy stanu. Pan Witte jest autorem książki «Zasady taryfikacji» («Principy tarifnaho diela») i redaktorem ruskiego przekładu dzieła Lista «System ekonomji narodowej».

= Senator Barykow, zmarły świeżo w Petersburgu, był jednym z charakterystyczniejszych działaczy zeszłego panowania. Karjera urzędowa senatora Barykowa rozpoczęła się w Wilnie, w czasie urzędowania generał-gubernatora Baranowa, kiedy Barykow, w skutku skargi księcia Radziwiłła i WitgaŃstejna, był delegowanym do sprawdzenia nadziałów włościańskich w ich dobrach. Po ukończeniu tej specjalnej rewizji, na żądanie generał-gubernatora, podjął się rewizji w całym kraju i złożył w tej sprawie memoriał bardzo gruntowny i bardzo wybitny. Mianowany w dalszym ciągu swej kariery dyrektorem departamentu do spraw włościańskich, stał jako jeden z najlepszych znawców stosunków włościańskich i używał wskutek tego niepospolitego wpływu. Mianowany następnie senatorem, wybitnie się odznaczył na polu działalności dobroczynnej, zwłaszcza przy zakładaniu towarzystw wstrzemięźliwości. Zawsze czynny i do pomocy skory, rad użyczał swego wpływu i stosunków. Był przytem jednym z najdowieńszych ludzi swego czasu i rozmaite jego dowcipy cieszyły się szeroką popularnością. Był wielkim zwolennikiem i znawcą poezji polskiej.

= Uroczyste doroczne posiedzenie Towarzystwa słowiańskiego odbyło się w zeszłym tygodniu w sali Towarzystwa kredytowego, przy liczny udział publiczności. Hr. Ignatjew odczytał sprawozdanie za rok zeszły, z którego widać, że Towarzystwo utrzymuje 39 stypendystów i 6 stypendystek. Zebrane 10 tys. rubli na rzecz głodem dotkniętych, zostały doręczone komitetowi W. Księcia Następcy. P. Mordowcew odczytał artykuł poświęcony pamięci prof. Perwofa, czecha rodem, który dopiero w Rosji mógł działalność swoją rozwinąć. Z powodu, że p. Komarow zrzekł się redagowania «Słowiańskich Izwiest.», te ostatnie zawieszono, a na ich miejsce zaczęto wydawać «Słowiańskie Obozrenje» (miesięcznik), z którego odczytano jeden artykuł, w celu oznajomienia publiczności z kierunkiem tego pisma. W końcu p. Aristow odczytał artykuł profesora uniwersytetu warszawskiego Budilowicza, o Ammosie Komenskim.

= Bal na dochód katolickiego Towarzystwa dobroczynności odbył się dnia 15 b. m. z tradycyjną świetnością, chociaż zgromadził nieco mniej osób niż w latach poprzednich. Przeważnie przypisać to należy mniej licznemu niż zazwyczaj udziałowi gości postronnych, skut-

kiem czego język polski panował niemal wyłącznie na sali klubu szlacheckiego, a epolety i mundury wojskowe ginęły prawie niepostrzeżenie w masie czarnych fraków. Mniej także było gości przyjezdnych, natomiast miejscowe towarzystwo polskie stawiało się bardzo licznie i do tańców zbiorowych, prowadzonych z wielkim wdziękiem i szykiem przez p. Marjana Jewniewicza, stawało po 140 par. Gospodynią balu była p. Natalja Spasowiczowa, kwiaty sprzedawały panie: J. Świecicka, Kiersnowska i M. Wojewódzka, z pannami Spasowiczówną i Luczyńską, przy bufecie gospodarowały panie: generałowa Augustowska, Ryłska i Balańska. Tańce rozpoczęły się około 12 i trwały do czwartej. Dochód z balu, chociaż nie dosięgnie cyfry zeszłorocznej (4,500 rs.), będzie w każdym razie bardzo znaczny. Ze sprzedaży kwiatów osiągnięto około trzystu rubli.

= Teatr polski. Dwa tylko przedstawienia mamy do zanotowania w tygodniu ubiegłym. W sezonie tegorocznym były to dwa ostatnie, a z rzędu 71 i 72-gie. W porównaniu z rokiem zeszłym, co do liczby przedstawień, rok bieżący był uboższy. W sezonie poprzednim było 80 przedstawień, chociaż teatr gościł u nas przez 3¹/₂ miesiąca, a obecnie prawie przez 5. Co do repertuaru i składu trupy tegorocznej, i repertuar i trupa były daleko lepsze. Przedostatnie przedstawienie było benefisem pani H. Czarlj, która wystawiła krotkochwile p. t. «Błaga». O rzeczy samej nie mogę wydawać sądu, jestem bowiem z nią w stosunkach, które uwalniają od składania jakichkolwiek świadectw w jej obronie lub na jej niekorzyść. Licznie zebrana publiczność oklaskiwała grę artystów, a nad zasługę wywoływała autora prawie po każdym akcie. Po akcie trzecim artyści wręczyli autorowi kalamarz i srebrne pióro, jako dowód życzliwego ich usposobienia dla piszącego te słowa. Ostatnie przedstawienie, złożone z 2-go aktu «Leny» i z anegdoty «Panie Kochanku», miało charakter prawdziwie serdeczny. Panie Morskiej wręczono kosz kwiatów ze wstęgami, na których świecił napis «do widzenia», panu Kamińskiemu zaś złożono w upominku piękny album z napisem: «Doskonałemu «Panie Kochanku». P. Rolandowi ofiarowano zegarek, słuszne to nagrody i wyrazy uznania dla tych artystów. Z żalem rozstajemy się z teatrem na czas nieograniczony, dotąd bowiem o jego przyszłości nic pewnego powiedzieć nie umiemy. W każdym razie dobrze zorganizowany, energicznie prowadzony teatr ma tu rację bytu. Ostatnie przedstawienia w sali klubowej zgromadzały zawsze liczne zastępy publiczności, która poparcia swego nie odmówi nigdy dobremu teatrowi. Że go nam potrzeba — jest to pewnik, nie potrzebujący żadnego dowodzenia. Zoil.

= Odczyt d-ra Erlickiego zgromadził do sali klubu lekarzy tyle publiczności, że miejsca w sali zabrakło. Dr. Erlicki mówił «O przyczynach chorób umysłowych». Temat widocznie żywo zainteresował publiczność, dla której prawdopodobnie prelegent będzie zmuszony raz jeszcze odczyt swój powtórzyć. Prelegent silny położył nacisk na prawo dziedziczności w świecie psychicznym. Po skonstatowaniu zjawiska wyrażania się, którego uzewnętrznieniem zawsze jest zmiana w budowie czaszki, prelegent obszerniej zatrzymał się nad dzieckiem i młodzieńcem, nad ich wychowaniem, nad temi objawami, na które wychowawca powinien zwracać uwagę, mając na widoku usposobienie pupila. Wiek, w którym następuje dojrzałość płciowa, jest najniebezpieczniejszym dla osób skłonnych do rozstroju psychicznego. Po rozpatrzeniu przyczyn chorób umysłowych (alkohol, jady i t. p.), dr. Erlicki mówił obszernie o starości, która poddaje się rozwojowi rozstroju psychicznego. Przeciagle oklaski były nagrodą prelegenta za wykład jasny, dostępny, nacechowany głęboką znajomością przedmiotu.

= P. Narkiewicz-Jodko, rodak nasz, bawi w Petersburgu, gdzie miał odczyt o swych wynalazkach w Towarzystwie gospodarzy wiejskich («Obszczestwie sielskich choziajew»). Pisma ruskie bardzo pochlebnie wyrażają się o jego doświadczeniach i wnioskach, i np. «No-

wosti» piszą, że referat p. N.-Jodki przyjęty był w Petersburgu z niemińszem uznaniem, jak zagranicą. Miejscowe Tow. fizyko-chemiczne obralo p. Narkiewicz-Jodkę na swego stałego członka.

= Przybyli do Petersburga: prezes rady zarządzającej drogi nadwiślańskiej, p. Leopold Kronenberg; p. Surzycki, dyrektor handlowy kopalni sosnowickich i p. Bronisław Werner.

= Opera włoska w teatrze Aleksandrowa, po przerwie na czas pierwszego tygodnia wielkiego postu, rozpocznie drugą serję występów z pewnemi jednak odmianami: abonamentów będzie tylko dwa, po cztery przedstawienia w każdym, ceny abonamentowe na niektóre miejsca, szczególnie łoże, znacznie niższe w porównaniu z cenami przy sprzedaży detalicznej; zaanonsowane są cztery opery: «Lohengrin», «Lunatyczka», «Faust» i «Rigoletto» i w każdej z nich, jako konieczny warunek, współudział Sembrich-Kochańskiej i Masini'ego. Prócz tych dwóch artystów, zatrzymani są panowie: Casini, baryton, i Nanetti, bas. Do rzędu słabych stron minionego sezonu należała orkiestra; obecnie p. Miller, właściciel firmy Bitner, a razem impresarjo opery, zaprosił orkiestrę, grywającą na symfonicznych koncertach tutejszego Towarzystwa muzycznego. W przeszłą sobotę na przedstawieniu «Rigoletto», szczególnie huczne były owacje na cześć p. Sembrich i Masini'ego. Pierwsza, prócz zwykłych bukietów i wieńca, otrzymała cały klomb kwitnącego bzu, a do p. Masini'ego po znakomitej *La donna è mobile*, przystąpiły z za kulis cztery białogłowy, przebrane za paziów, niosąc coś na poduszkach, lecz wobec groźnego spojrzenia tenora ulotniły się ze sceny; z orkiestry zaś podano mu z pół tuzina laurowych wieńców, z których jeden, zamiast wstęgi, był w baszyk owiązany... J. P.

= Pani Litwin, artystka opery ruskiej, siostra żony p. Edwarda Reszke, jak donosi «Now. Wr.», nie została podobno na rok przyszły zaangażowana. Na jej miejsce dyrekcja zaangażowała panią Sanderson. «Now. Wrem.» mocno dziwi się tej zmianie.

= Fabryka margarynu, jak donosi «Dzień», ma być w Petersburgu zwinięta. Na fabrykach zaś margarynu w Moskwie i w Odesie, od początku marca ma być wprowadzoną kontrola rządowa.

Od Administracji „Kraju“.

W skutek licznych reklamacyj prenumeratorów naszych w Warszawie, manipulacji dostarczania «Kraju» w Warszawie przez roznosicieli zaniedbaliśmy i tak, jak dawniej, numery wysyłane będą każdemu prenumeratorowi wprost pocztą z Petersburga. Wysyłkę numerów rozpoczęliśmy już z numerem 6-ym. Przytem zaznaczamy, że 1 numer «Kraju» z r. b. jest już wyczerpany. Nowi prenumeratorzy otrzymają 1 arkusz powieści.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 22 lutego.

[Jeszcze o oświetleniu elektrycznem. Przemysł fabryczny i rzemieślniczy m. Warszawy w r. 1891. Przepisy, wydane przez inspekcję fabryczną].

+ Pisałem w poprzednim liście o projekcie oświetlenia elektrycznego m. Warszawy, podanego przez Towarzystwo dessauskie. W uzupełnieniu tej wiadomości dodać powinienem, że projekt pochodzi jak uprzednio od «Allgemeine Elektricitätsgesellschaft». Powiadam, jak uprzednio dlatego, że poważny projekt urządzenia centralnej stacji miejskiej, o mniejszym zresztą kosztorysie, bo wynoszącym 300 tys. rubli, przed paru laty starało się urzeczywistnić «Allgemeine Elektricitätsgesellschaft» przez pana J. Wasilewskiego. Kosztorys był mniejszy dlatego, że wówczas proponowano oświetlanie tylko środka miasta, a obecnie chodzi o całość. Wówczas przedsiębiorstwo nie przyszło do skutku dlatego, że nie można było zebrać w kraju potrzebnego kapitału; dlaczego jednak Towarzystwo gazowe nie doprowadza

go do skutku obecnie, skoro ta rzecz ma być doprowadzoną do skutku o kapitałach zagranicznych, trudno jest zrozumieć. Tem bardziej trudno, że z drugiej strony Towarzystwo dessauskie stara się usilnie o rozpowszechnienie, na niepraktykowanie dotychczas dogodnych dla abonentów warunkach, oświetlenia gazowego. Może to jest zresztą skutek owego braku wyłączności do oświetlania naszego miasta, Towarzystwo bowiem wyłączności tej na mocy ostatniego kontraktu nie posiada.

Ze sprawozdania wydziału statystycznego tutejszego magistratu okazuje się, że aczkolwiek liczba zakładów przemysłowych, funkcjonujących w r. z. w Warszawie, powiększyła się w porównaniu z r. 1890 o 22, to jednak wartość produkcji tych zakładów zmniejszyła się przeszło o 2 miliony rubli, a ilość zatrudnionych robotników prawie o 400 osób.

Przemysł rzemieślniczy natomiast wykazuje w roku ubiegłym zwiększenie wartości produkcji prawie o 3 milj. rs., a pomimo to liczba osób zatrudnionych rzemieślnikami zmniejszyła się w porównaniu z r. 1890 o paręset.

Pierwsze miejsce w produkcji fabrycznej, co do wartości, zajmuje produkcja maszyn. Wartość jej bowiem wynosi prawie 10 milj. rubli (wobec $\pm$ 27 milj. rs. ogólnej wartości produkcji fabrycznej, zatrudniającej w 368 zakładach przemysłowych 16,800 robotników).

Ogólna wartość produkcji rzemieślniczej m. Warszawy wyniosła w r. z. około 44,800 rubli; zatrudnionych zaś rzemieślnikami osób było 47,590. Zwykle w Warszawie największa cyfra wartości produkcji rzemieślniczej przypada na rzeźnictwo. W roku ubiegłym nastąpiło charakterystyczne, a bardzo poważne zmniejszenie tej cyfry. Podczas gdy w r. 1890 wynosiła rs. 8,391,600, w roku ubiegłym spadła do rs. 6,750,000. Natomiast nastąpiło znaczne bardzo zwiększenie cyfry wartości produkcji piekarskiej. W 1890 r. wynosiła ona 4,987,500 rubli, a w r. 1891 — 7,060,000 rs. Chociaż nie można posądzać magistratu o zbytnią ścisłość w dostarczonych cyfrach statystycznych, to jednak tak poważne różnice nie mogą pochodzić z niedokładności w zbieraniu danych. Musiały tu oddziaływać inne przyczyny, a jako na jedną z prawdopodobnych należy wskazać chyba nędzę tutejszą, która zmusza do zmniejszania spożycia droższego pokarmu mięsnego tańszymi mącznym i nadto w ilościach wcale nie kompensujących się wzajemnie. Zmniejszyła się też cyfra wartości produkcji kielbaśniczej o kilkaset tysięcy rubli, co może tylko potwierdzać powyższe przypuszczenie, a że się Warszawa coraz więcej oszczędzać musi, widać to jeszcze z ogromnego, bo prawie o milion zmniejszenia cyfry wartości produkcji krawieckiej. Niepodobna jest bowiem przypuścić, aby całe to zmniejszenie upadło na zmniejszenie wywozu ubrań gotowych. Zwiększyła się natomiast wartość produkcji szewstwa prawie o 2 miliony rubli i tutaj właśnie należy przypuszczać przyczynę zwiększenia w powiększeniu wywozu.

Mam przed sobą broszurę, zawierającą «Postanowienia obowiązujące, wydane przez warszawski urząd miejski do spraw fabrycznych». Są to przepisy «o środkach zabezpieczających życie, zdrowie i moralność robotnika, oraz o udzielaniu im pomocy lekarskiej w fabrykach i zakładach przemysłowo-rękodzielniczych». Przepisy te wydano na zasadzie p. «a», art. 5 Najwyżej w d. 3 czerwca 1886 roku zatwierdzonych przepisów o nadzorze nad fabrykami i zakładami przemysłowemi, oraz o wzajemnych stosunkach fabrykantów i robotników, ogłoszonych w rozkazach do policji warszawskiej tudzież w «Gazecie policyjnej». Składają się one z przepisów ogólnych dla właścicieli zakładów fabrycznych, dla robotników wszystkich kategorii, z przepisów o kotłach parowych i motorach, z przepisów dla maszynistów, palaczy, przepisów dotyczących transmisji i pasów, oraz robotników tychże dozoruujących. Trzeba przyznać, że przepisy są bardzo szczegółowe. Ponieważ jednak stanowią one drobną zaledwie część tej całej sumy przepisów, jaka od niedawna obowiązuje fabrykantów i robotników, trudno jest przypuścić, aby interesowani mogli się w tym gęstym i młodym lesie jako tako orjentować.

Tad Zaleski.

Warszawa, 28 lutego.

[Tydzień warszawski].

+ Warszawa miała dotąd jedną osobliwość: w obrębie samego miasta olbrzymią, prostokątną i jak stół bilardowy gładką—łąkę. Łąka ta nazywała się «placem Ujazdowskim». Poczynając od roku bieżącego, i rzecz i nazwa ulegną zmianie. Nazwa utrzyma się tylko przy połowie dotychczasowej przestrzeni; druga nazywać się będzie «parkiem Ujazdowskim».

Roboty przedwstępne około nowego parku już rozpoczęto. W tej chwili odbywają się one na papierze, przy pomocy cyrkla, linji i grafjonu; z wiosną już jednak na grunt się przeniosą. Park Ujazdowski zajmie około 8 morgów przestrzeni, będzie więc potężnym zbiornikiem wegetacji i zdrowego powietrza. Działwa znajdzie w nim dla siebie kąt oddzielny, a Towarzystwo ogrodnicze (kierujące robotami), uwzględnia w planie możliwość urządzania tam w przyszłości swych wystaw specjalnych.

To przekształcenie wielkiego, zewsząd otwartego placu, pociągnie za sobą pewną kapitalną zmianę w zwyczajach warszawskich. Dotąd plac ten służył za miejsce wystaw przygodnych (rolniczych, inwentarzowych, ogrodniczych, higienicznych i t. d.), oraz za teren dorocznych, wielkanocnych igrzysk; na przyszłość, jedno i drugie szukać będą musiały dla siebie nowego pomieszczenia. Już tegoroczne wielkanocne *circenses*, tak ważną rolę w życiu ludu warszawskiego odgrywające, odbędą się gdzieindziej—na polu Mokotowskim podobno. Są to już drugie z kolei ich przenosiny. Ongi miejscem zabaw takich bywał plac Krasiński, dopóki go jeszcze, jako dawnego dziedzińca pałacowego, brukiem nie pokryto.

Warszawa poczyną nie żartem stroić się w zieleń i w kwiaty. Jednocześnie z placem Ujazdowskim zadrzewiona zostanie i ta wielka, brukowana pustynia, która się zowie Grzybowem. Ostatnia zmiana przetworzy z gruntu całą tę, dziwnie dziś niechlujną dzielnicę. Szpetne targowisko przeniesie się w inne miejsce, chłopskie «drabki» i żydowskie «frachty» przestaną odbywać długie postoje, i plac, który dotąd, w porze targów przypomina — w powiększeniu — rynek Pacanowa lub Kiernozi, przybierze odrazu fizonomję wielkomiejską.

Mieszkańcy śródmieścia, dowiadując się o tych wszystkich ulepszeniach i upiększeniach, z utęsknieniem wyglądają chwili, w której po innych placach przyjdzie wreszcie kolej i na plac Saski. Plac ten bywa dotąd w porze letniej guiazdem istic afrykańskich *simumów*, które wyrwywając się ztąd, zasypują tumanami piasku całe Krakowskie-Przedmieście. Urządzenie na nim skweru jest już dawno w projekcie; może teraz, przy zwiększonym kulcie Flory i Hygiei, projekt ten stanie się nareszcie rzeczywistością.

Czcząc Florę, nie zapominamy i o Pomoni. Innemi słowy: prócz kwiatów, przemysłowimy i o owocach. Towarzystwo ogrodnicze (z towarzystw warszawskich pono najruchliwsze) zapowiedziało na marzec wielce praktyczną wystawę przetworów owocowych. Znajdą się na niej: konfitury suche, marmolady, tak zwane «chleby» i «sery» owocowe, owoce suszone, a wreszcie trunki pędzone z owoców: jableczniki, wiszniaki, wina porzeczkowe, agrestowe i t. p.

I nie tu jeszcze koniec sprawom ogrodniczym. Na wniosek jednego z czynnych członków omawianego Towarzystwa, postanowiono zająć się rozwinięciem teoretycznego i estetycznego wykształcenia naszych ogrodników. W tym celu ogłoszony będzie wkrótce konkurs z nagrodami pieniężnymi na plany owocowego sadu i ogrodu mieszanego. W tym ostatnim znaleźć się mają jednocześnie: park, kwietnik, cieplarnia i ogródek warzywny.

Wszystko to zapowiada zbliżanie się ery błogosławionej dla poetów i... jarosłów (wynawców wegetarjanizmu).

Tymczasem jednak, czy wiecie kto w najbliższej przyszłości będzie wiodł w Warszawie żywot najwygodniejszy? Kucharki! Już dziś korzystają one z wielu przywilejów, jakich dawniej nie znaly, niebawem zaś życie ich miodem i mlekiem popłynie. Stanie się to za sprawą nowej instytucji, zwanej «Biurem doślaw», która wszelkie samodzielne dokonywa-

nie zakupów na mieście uczyni zbyt cennym i niepotrzebnym. Biuro to na początek podejmuje się dostarczać wszystkim, najdrobniejszym nawet gospodarstwom: pieczywa, węgla, nabiału, mydła, świec, a nawet... perfum i sorbetów; w najbliższej zaś przyszłości obiecuje zająć się dostawą mięsa i jarzyn. Z chwilą, gdy kłopot o produkty będzie spoczywał na głowie oficjalisty specjalnego biura, uprzątnięciem zaś odpadków zajmie się pomywaczka, do kucharki należeć będzie jedynie ugotowanie obiadu—kwestja dwóch godzin, wcale nie męczącego zajęcia. Porównanie nakładu pracy i ustosunkowanego do niej wynagrodzenia, okazało wówczas niezawodnie, że stanowisko kucharki wyżej stoi ekonomicznie od stanowiska—nauczycielki...

Nie wiem czy stosunek podobny odnaleźćby się dał nawet... w Japonii! Zresztą, Japonia przestała już być dawnym krajem dziwów i dziś z najbardziej «końcówkowemi» państwami Europy idzie na wypródkę. Świadkiem i przykładem: bawiący obecnie u nas major wojsk japońskich Fuku-Szima, sportsmen zawołany, który na wierzchowcu pół krwi jedzie *directe* z Berlina do Jeddo. Ten młodzieniec kruczowłosy, skośnooki i zielonawolity, jest tu w tej chwili głównym przedmiotem ciekawości publicznej. Głównym, lecz nie jedynym. Na nieśczęście, równocześnie z nim przywieziono do Warszawy «żywą syrenę» (!), która podzieliła się z dzielnym japończykiem sławą i popularnością. Coraz trudniej być na tym świecie—bohaterem!

Mazur.

+ Teatr ruski. Część trupy z teatru Aleksandryjskiego w Petersburgu, złożona z 15 osób, przybywa wkrótce do Warszawy, gdzie w ciągu 5 tygodni da 15 przedstawień na scenie teatru Wielkiego. W repertuarze figuruje, między innymi, dramat Ostrowskiego «Wasilisa Melentjewa». Dekoracje, kostjomy i wszelkie akcesoria, jak donosi «Dzień», będą przewiezione z Petersburga. Wkrótce na te przedstawienia ma być ogłoszony abonament.

+ Oplaty od gmachów teatralnych. W sprawie opłat, obciążających gmachy teatralne, «Kur. Warsz.» donosi co następuje: «Z decyzji b. namiestnika Królestwa polskiego, stanowiącej dawniej własność miejską dzisiejsze teatry miejscowe i należące do nich zabudowania, w roku 1852 oddane zostały bezpłatnie dyrekcji teatrów, z obowiązkiem wszakże wypłacania przez kasę miejską czynszów rocznych, na rzecz parafii św. Andrzeja, po 2,655 rs. i na rzecz zgromadzenia pp. kanoniczek 7,950 rs., z tytułu własności gruntów, na których teatry zostały pobudowane. Ze względu, iż kasa miejska poniosła bardzo znaczne wydatki na początkowe pobudowanie teatrów i następnie ich restaurację, na poczet których tylko niewielka suma została jej zwrócona, obowiązek corocznej opłaty czynszu zarząd miejski uważał dla siebie za zbyt uciążliwy i dlatego niejednokrotnie już występował o włożenie tego ciężaru na zarząd teatralny. Przedstawienia te jednakże nie odniosły w swoim czasie skutku, z powodu złego stanu finansowego kasy teatralnej. Obecnie, jak się dowiadujemy, zarząd miejski ponownie domaga się uwolnienia od tego ciężaru i podobno tym razem starania te odniosą pożądany skutek».

+ Morderstwo. Z Konina (gub. kaliskiej) donoszą do «Warsz. Dniew.» o wypadku, jaki miał miejsce na granicy w nocy na 27 stycznia st. st. Stojący na straży żołnierz zauważył dwóch ludzi, którzy potajemnie z pruskiej strony chcieli się przedostać. Na wezwanie strażnika i groźbę, że będzie strzelał, jeśli nie wróca, ludzie ci rzucili się na niego i wyrzucając mu broń śmiertelnie go zranili.

ROZMAITOŚCI.

1. «La France Nouvelle» donosi, że były minister spraw zagranicznych Flourans, odznaczony został orderem Orła Białego.

1. Jan Chelmiński, malarz, cieszący się daleko większym uznaniem zagranicą, aniżeli u nas, wkrótce przystąpi do pracy nad obstarłowaniami przez ks. Walji sześciu obrazami z życia sportsmenów angielskich. Na każdym z tych obrazów będzie portretowany sam ks. Walji. Będzie to

niejako ilustrowana historia stosunków sportowych ks. Walji. Obrazy te ozdobią pałac książęcy.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Brettschneider Edward, lat 43, właściciel fabr. wyrob. platerowanych — w Warsz. 21 lutego.

Cieński Jan-Nepomucen, l. 94, b. of. b. w. polsk., ostatnio patron przy b. tryb. cyw. w Kaliszu—w Warsz. 21 lutego.

Długoszewski Andrzej, b. zawiadowca naczelny kopalń okr. zach. Król. polsk., lat 71 — w Dąbrowie Górniczej 12 lutego.

Gaberle Karol, l. 59, inżynier wydz. mech. d. z. warszawsko-wied.—w Warsz. 26 lutego.

Gerson Antonina, lat 90, wdowa po ob. m. Warszawy—tamże 25 lutego.

Grabkowska Balbina, l. 70, wdowa po ob. ziemskim — w Warsz. 25 lutego.

Horoch baronowa Adelina, l. 71 — w Warszawie 23 lutego.

Karski Antoni, l. 23, technolog — w Helnot w Holandji 18 lutego.

Karwat Marja, l. 73, wdowa po ob. ziemsk. — w Ciechocinku 21 lutego.

Rembowski Lucjan, lat 80,

obyw. ziemski pow. sieradz. gub. kaliskiej — w Nowej Wsi 25 lutego.

Rybicki Jan, l. 64, urz. magistratu m. Warszawy — tamże 21 lutego.

Rybicka Aniela, l. 78, wdowa po urzędniku m. Krakowa — w Warsz. 22 lutego.

Sieradzka Józefa, l. 42, żona urz. akcyzowego — w Warszawie 22 lutego.

Sobecka Olimpia, lat 41, żona urz. radomskiej dyr. szeregów Tow. k. z. — w Warszawie 20 lutego.

Sofczyńska Lucyna (z hrabiów de Verny) — w Radomiu 17 lutego.

Szalla Salomea, l. 80, wdowa po ob. ziemsk., b. sędzim pokoju okr. pułtuskiego — w Łatyczowie (gub. podolska) 26 lutego.

Szańkowski Feliks, obyw. ziemski pow. miechowski. — w Warsz. 28 lutego.

Zaruski Jan, l. 65, b. sędzia sądu apel. Król. polsk., ob. ziemski gub. lubelsk. — w Szczuczynie 19 lutego.

Zabicki Jan, l. 75, b. urz. Tow. k. z., emeryt — w Warszawie 22 lutego.

P R A W N I K.

O SKASOWANIE DZIERŻAWY.

Ks. Lubomirski wytoczył w humańskim sądzie okręgowym proces dzierżawcom swego dużego majątku Wodzianiki, zwinogr. pow., o skasowanie posesyjnego kontraktu. Zasada procesu zasługuje na zanotowanie. Majątek stanowił własność zmarłej matki obecnego właściciela, księżny Antoniowej Lubomirskiej, która za życia przelała na syna prawa własności, zastrzegając sobie dożywocie: następnie wydała na tenże majątek blizkiej rodzinie swego długoletniego rzadcy 12-letni poses. kontrakt. Owóż obecnie młody dziedzic, wychodząc z zasady, iż matka nie miała prawa sporządzać danego kontraktu, jako skierowanego ku krzywdzie spadkobiercy, a to z zasady, iż cena posesyjna około 5 rs. za dziesięcinę, jest anormalnie niską, zażądał skasowania kontraktu. Żądanie to jednak sąd okr. odrzucił, a to z tej zasady, iż właścicielka majątku miała prawo za życia w dany dowolny sposób rozporządzać majątkiem, a spadkobierca przyjmując majątek obowiązany jest dotrzymać takowy, a to z ogólnej zasady, że kto przyjmuje spadek, przyjmuje i zobowiązania spadkodawcy.

Czy tego rodzaju procesy mają, po za obreć sądowej kazuistyki, rację bytu i moralną podstawę, na to nie odpowiadamy w tem miejscu, a stawimy tylko kwestję i fakty.

Zresztą do naj- i najmniej podstawowych, jak prawnie tak i moralnie, procesów tu u nas tak jesteśmy przyzwyczajeni, że i nad procesem, o którym wyżej, przechodzimy do porządku dziennego.

Każda wokanda sądowa, o zakład, że zawiera jakąś sprawę, zatytułowaną: «powództwo hr. X. przeciwko żonie swej hr. X.», «powództwo pana I. przeciwko bratu swemu I.», siostrze i t. d. i t. d. i doprawdy, że czytając takie wokandy przychodzi na myśl ów dzielny ustęp bajronowskiego «Don Juana»:

I nikt się smutnym nie cieszył widokiem —
Prócz adwokata. Ten lisim swym wzrokiem
Dojrzał w tem proces. A nie dbając o zasadę
sprzeczek,
Czuł jedno: że da się napelnić woreczek.

No, ale przynajmniej, że i szanowni klienci, którzy dają sobą ów «smutny», a często gorzący widok, tracąc czas, pieniądze, a często i stanowisko w tego rodzaju waśniach, zasługują na niemniej ostrą satyrę, a w końcu bodaj, że porównanie w duchu bajronowskim da im jeszcze bolesniejszą lub śmieszniejszą rolę, niż rola adwokatów.

Lechita.

NOMINACJE.

• Mianowani: sędziowie śled. w gub. inflanek. *Filewski* i 1 rew. pow. humańsk. gub.

kijowsk. *Paszyński* — podprokuratorami: pierwszy — w Lubnach, a drugi — w Humanu; sędzia pok. okr. kobryńsko-prusański. *Stati*, sekretarze sądowi *Czesnokow* i *Tomaszewicz*, oraz aplikanci sądowi *Susorow* i *Dmitrijewski* — sędziami śledczymi: pierwszy — 2 rew. pow. kobryńskiego gub. grodzieńsk., drugi — pow. rawsk. gub. piotrkowsk., trzeci — w gub. jarosławsk., czwarty — 1 rew. pow. bielsk. gub. grodzieńsk., a piąty — 2 rew. pow. wołkowysk. tejże gub.; apl. sądowy *Bogdanowicz* — pomoc. sędziego pok. w prowincji pergańskiej w Turkiestanie. Przeniesiony: sędzia śled. 2 rew. pow. kobryńsk. *Winogradow* — do 2 rew. pow. sokolsk. gub. grodzieńsk. Uwolniony: pomoc. sędziego pok. w gub. erywańsk. *Zaleski* i pomoc. sekretarza naczel. w cyw. kasac. dep. senatu *Krzyżanowski* — obadwaj od służby na własne żądanie. Nagrodzony: radca prokuraturji w Król. polsk. *Fikał* — rangą rzeczywistego radcy stanu.

Z SĄDOW.

• Karny departament kasacyjny senatu rozpatrywał w dniu 18 b. m. sprawę dymisjonowanego jen. Szaniawskiego przeciw adw. przys. Dornowi, oskarżonemu o oszczerstwo w druku, przewidywane przez art. 1535 kodeksu karnego. Oszczerstwo polegać miało na wypowiedzeniu słów kilku, określających w sposób nieprzychylny działalność urzędu opiekuńczego, do którego należał jen. Szaniawski i zarzucających mu postępowanie niezgodne z zasadami funkcji opiekuńczej. Sąd okręgowy, w którym sprawa była pierwotnie rozpatrywana, uniewinnił p. Dorna, izba zaś sądowa skazała go na karę więzy. Przeciw wyrokowi temu obrońca p. D., adw. przys. prof. Spasowicz, wniósł skargę kasacyjną, domagając się zniesienia wyroku i ponownego rozpatrzenia sprawy. Po świetnej mowie, w której szanowny profesor uzasadnił swe poglądy na wyrok izby sądowej, zarzucając mu niewłaściwą kwalifikację czynu, odrzucając byt czynu przestępnego i wskazując na błędy i braki w rozumowaniach izby, senat przychylił się do jego wniosków, znosząc wyrok zapadły w instancji apelacyjnej.

KURJER KOŚCIELNY.

Encyklika i rzeczpospolita francuzka.

Katolicki organ francuzki «L'Univers», ogłasza w dosłownem brzmieniu ostatnią encyklikę papieża Leona XIII, która tak głębokie zrobiła wrażenie w kołach republikańskich. Encyklika ta z pozoru odpowiada zasadom, wypowiedzianym w znanej odezwie pięciu karlynałów francuzkich; w istocie jednakże, rozpatrywana ze stanowiska politycznego, odznacza się duchem i tonem odmiennym i wyraźnie zdradza pojednawcze usposobienie Watykanu względem republiki. Papież zaleca z całą stanowczością, aby katolicy francuzcy uznali republikańską formę rządu, i opinie swą motywuje ze stanowiska ogólnych poglądów, które przypominają więcej polityczną filozofję Montesquieu'ego, niż Bossueta.

Papież uznaje wszystkie formy rządu za równie dobre, byleby zmierzały do powszechnego dobra, do ochrony interesów religijnych, społecznych i narodowych i nie sprzeciwiały się zdrowemu rozsądkowi i nauce chrześcijańskiej. Wolno jest katolikom oddawać pierwszeństwo tej lub owej formie rządu, ale skoro każda może być dobrą, słuszną jest zatem rzeczą, że Kościół utrzymywał i utrzymuje przyjaźne stosunki ze wszystkimi formami rządu, jakie w ciągu obecnego stulecia we Francji po sobie następowały: z cesarstwem, monarchją i republiką. Słuszną jest rzeczą uznać dzisiaj republikę, ponieważ naród francuzki nadał sobie tę właściwie formę rządu.

Encyklika rozbiera w dalszym ciągu zarzut, podniesiony ze strony katolików, że republika ustawodawstwem swem, wymierzonym przeciwko Kościołowi, zaszkodziła interesom Kościoła i religji. Otóż papież przyznaje, iż niepodobna pochwalić wielu ustaw republikańskich, i dlatego usprawiedliwia manifestację episkopatu, który publicznie dał wyraz swemu niezadowoleniu; z drugiej strony jednakże encyklika zwraca uwagę na różnicę pomiędzy konstytucją a ustawodawstwem. Papież zaleca katolikom francuzkim, aby bez zastrzeżenia uznali republikę i rząd republikański, a walczyli tylko przeciwko tym ustawom, które wymierzone są przeciwko religji i Kościołowi.

Następnie papież zastanawia się nad kwestją konkordatu i oddzielenia Kościoła od państwa. Zwraca uwagę, że Kurja rzymska zawsze święcie zachowywała konkordat, zawarty z Francją, i ubolewa, że w łonie katolików Francji powstało rozdzielenie w zapatrywaniach na kwestję do-

chowania tego uroczystego aktu. Papież nie wypowiada stanowczego zdania co do dalszego ułożenia stosunków pomiędzy Kurją rzymską a rządem francuskim, na teraz jednakże zaleca politykę konkordatową, a nade wszystko wzywa katolików, aby nie wywoływali rozdrożnienia w tej sprawie, o której sama tylko Kurja rzymska rozstrzygać winna.

Natomiast Leon XIII wyraźnie potępia zasadę oddzielenia Kościoła od państwa, zwłaszcza, że radykalizm francuski rozumie przez to oddzielenie ustawodawstwa ludzkiego od Boskich ustaw chrześcijańskich, pod pozorem zewnętrznego oddzielenia społeczeństwa od Kościoła, gdy tymczasem prawdziwe prawa ludzkie i ludzkie obowiązki mają swe źródło w obowiązkach względem Boga. Należy potępić tę politykę oddzielenia, która ma na celu zupełną niezależność ustawodawstwa politycznego od kościelnego i zupełną obojętność władzy rządowej wobec interesów społeczności chrześcijańskiej, co prowadzi do zaprzeczenia Kościoła.

PRO DOMO SUA.

„Przegląd Katolicki” w jednym z ostatnich numerów wystąpił przeciwko naszej rubryce „Kurjer Kościelny”, zarzucając jej błędy faktyczne i tendencyjność w czerpaniu z metnych źródeł. Wyznać winniśmy, że zarzuty te na szpaltach poważnego organu wysoce nas zdziwiły, bo jeżeli wogóle co jest tendencyjnym, to właśnie owo doszukiwanie się tendencyjności w informacyjnej rubryce „Kraju”. W rzeczy samej wiadomość zamieszczona w Nrze 4 „Kraju”, z powodu wyborów generała jezuitów jest błędna i tylko przez omyłkę dostała się do „Kurjera Kościelnego”, ale jeden, a nawet kilka błędów faktycznych, które chętnie zawsze prostujemy, nie dowodzi bynajmniej tendencyjności redakcyjnej, a przeciwnie, cały kierunek nietylko rzeczowej rubryki, ale i wogóle naszego pisma, świadczy wyraźnie, jak wielką doświadczenie i znaczenie społeczne w naszym przekonaniu posiadają sprawy kościelne. W piśmie świeckim rubryka poświęcona sprawom Kościoła, musi być przede wszystkim informacyjną, dlatego wydaje się nam właściwym nieraz podawać wiadomości o sprawach kościelnych z organów niekoniecznie specjalnych, byle poważnych i wiarygodnych. Że kierunek „Kurjera Kościelnego” odpowiada powyżej wskazanym wymaganiom, dowodzą tego liczne oferty, zapytania i zgłoszenia się ze strony naszego duchowieństwa, tak, że czyniąc im zadość, zamierzamy rzeczoną rubrykę jeszcze rozwinąć i uzupełnić.

Z WATYKANU.

.. Hr. Herbert Biśmark miał u ojca św. długie posłuchanie.

.. Obiegają pogłoski, że na dostojęństwo kamerlinga, t. j. zastępcy papieża w czasie konklawe (kamerlingiem był Leon XIII na schyłku pontyfikatu Piusa IX), powołany zostanie kardynał Sanfelice arcybiskup neapolitański, ale jest to niepewna dotychczas pogłoska. Pielgrzymka hiszpańska, która w jesieni przybyć miała do Rzymu i wstrzymana została zaburzeniami, wywołanymi przez francuzów, reorganizuje się, jak donoszą z Rzymu do „Kur. Wār.”, na biskupi jubileusz ojca św., zaczynający się już w r. b. Przybędzie 12,000 pielgrzymów hiszpańskich. Urządza się także wielka pielgrzymka włoska.

KURJER SZKOLNY.

KRAJOWE.

.. Piszą do nas z Humania: „Otwarcie żeńskiego gimnazjum w Humaniu uzyskało już nawet aprobatę odpowiednich władz naukowych i administracyjnych, a kwestja stanęła tylko co do lokalu. Władze żądają, aby miasto dało na własność odpowiedni gmach dla gimnazjum. Miasto zaś, wobec braku funduszy na kupno, obowiązuje się tylko płacić czynsz za lokal, a jako odpowiedni uznany został gmach, w którym dawniej mieściło się męskie progimnazjum. Jest jednak nadzieja, że sporna kwestja da się ułagodzić i od 1 lipca uzyskamy i ten tak pożądany zakład naukowy. Otwarcie 7 i 8 klasy męskiego progimnazjum wciąż się rozbija o brak funduszu na dobudowanie gmachu, a na co jak teraz brakuje już tylko około 9,000 rs. Tak niewiele, a i o to tak trudno. Może lepszy rok w urodzaju ziści gorące i w tym kierunku oczekiwania, zwłaszcza biedniejszej młodzieży, dla której nieraz po ukończeniu na miejscu 6 klas, wyjazd dla doko-

czenia gimnazjum w inne strony, jest prawie niemożliwy.

.. „Now. Wr.” podnosi sprawę ofiary barona Stieglitz, który przed dwudziestu kilku laty ofiarował 1 mil. rs. na założenie w Petersburgu centralnej szkoły rysunków technicznych, a przed pięciu laty przeznaczył na ten sam cel jeszcze 7 mil. rs. Istnieje wprawdzie piękny budynek szkoły, ma kolekcje zasobne, ale o działalności tej szkoły nie nikomu wiadomo. Tymczasem ogromny kapitał spoczywa bezprodukcyjnie, a przecież można by za niego bardzo wiele szkół założyć. Ta interpelacja „Now. Wrem.” wywoła niewątpliwie cały szereg artykułów w tej ciekawej sprawie.

.. Międzynarodowy kongres w sprawie wykształcenia profesjonalnego kobiet — jak donoszą „Nowosti” — ma być zwołanym w końcu r. b. w Paryżu. Zaproszenia otrzymały już odpowiednie instytucje ruskie, które mają wysłać swych delegatów.

ZAGRANICZNE.

.. Pan Leon Biliński, obecny dyrektor austriackich dróg rządowych, uroczystie zegnał się z uniwersytetem lwowskim, w którym wykładał jako profesor przez lat kilkanaście. Na pożegnaniu wypowiadał p. Biliński piękną mowę, której ustęp końcowy brzmiał jak następuje: „A gdy się zegnaję z panami, to i teraz mogę powtórzyć, com dawniej powiedział: duchem pozostanę zawsze w waszym gronie. Tak jest! Przedewszystkiem z uniwersytetem będzie mnie łączyła ta okoliczność, że mam działać na polu ekonomicznym, przy pomocy tej samej nauki, którą tu w koleżeńskim towarzystwie przez lat tyle uprawiałem. Jeżeli powiem, że obowiązkiem moim jest służyć przede wszystkim cesarzowi, to mam w tej chwili na myśli jego osobę, której nietylko kraj cały tak wiele zawdzięcza, ale której zawdzięcza istnienie swe uniwersytet w formie dzisiejszej. Skoro powiem dalej, że w równym rzędzie jak interesem państwa, mam obowiązek służenia interesom kraju, to stoję na jednym z wami gruncie, bo uniwersytet jest integralną częścią tego kraju i przyczynia się do podniesienia jego znaczenia i powagi na zewnątrz, bo jest jego chlubą, jego instytucją. Ustępując, mam oczywiście to uczucie, które winien mieć każdy w moim położeniu, że nie ma nikogo, kogoby zastąpić nie można. Zostawiam uniwersytet w stanie pod każdym względem pomyślniejszym, aniżeli był w chwili, gdy wszedł do niego; zostawiam go w tem szczęśliwym położeniu, że wkrótce uzupełnionym zostanie przez utworzenie fakultetu medycznego. Katedra moja dostanie się w ręce uczonemu, który godniej i wierniej, niż ja, zaś pozostanę wam zawsze wierny i jeżeli pozwolicie, będę zawsze stałym orędownikiem interesów uniwersytetu tam, gdzie mogłoby się wydarzyć, że potrzebowałibyście pośrednika”. W końcu, zwracając się do reprezentantów młodzieży, dr. Biliński zaznaczył, iż miłym i słodkim był dla niego fakt, że słuchał przemówień polskiego i ruskiego, co świadczy, że pomiędzy młodzieżą naszą nie ma w zasadzie różnic, pomimo, że są dwie narodowości. Sz. mówca wyraził życzenie, ażeby pod tym względem nie było nigdy żadnego dysonansu, a to zarówno dla dobra uniwersytetu, jak i dla dobra kraju. „Zarazem — rzekł dr. Biliński — pozwólcie wystosować prośbę, o ile mam nadzieję, zbytnią — ażebyście zechcieli unikać i wystrzegać się tych żywiołów, któreby wam chciały odebrać wiarę w Boga i wiarę w narodowość. A teraz przyjmijcie moje życzenie: błogostawieństwo Boże niech będzie nad uniwersytetem”.

KOLEJNIK.

.. Obiegają pogłoski, że dotychczasowy prezes rady zarządzającej dróg południowo-zachodnich, p. Andrejewskij, ma otrzymać wybitne stanowisko w zarządzie dróg państwowych; na jego miejsce prawdopodobnie zostanie prezesem członek zarządu tychże dróg, p. Filipiów.

.. W końcu lutego w Petersburgu ma się odbyć zjazd przedstawicieli wszystkich dróg żelaznych. Na tym zjeździe, oprócz rozkładu jazdy na lato przyszłe, ma być wypracowana norma prędkości pociągów pasażerskich dla wszystkich dróg żelaznych, przyczem — jak donosi „Now. Wr.” — dla pociągów kurjerskich ma być ustanowione minimum — 60 wiorst na godzinę. Zjazd również debatować będzie nad urządzeniem w pociągach kurjerskich i błyskawicznych wagonów-bufetów.

.. Czasowy zarząd dróg żelaznych rządowych, rada zarządzająca drogami żel. ros. i zarząd dróg żel. poł. zach. — jak donoszą „Nowosti” — zawarły umowę co do bezpośredniej komunikacji pasażerskiej przez Równo między stacjami

dróg połud.-zachod., petersbursko-warszawską i drogami poleskimi, oraz ze stacją Libawa, librom. dr. żel.

.. Zarządzający dr. żel. kozłowo-woroneżskoroostowską, inżynier komunikacji Dworzecki-Bogdanowicz — uwolnionym został od powyższych obowiązków z zaliczeniem do min. komunikacji.

EKONOMISTA.

Podatki dochodowe w Królestwie.

Jako uzupełnienie do omówionych już poprzednio przez nas podatków handlowych i przemysłowych, rozejrzymy się tutaj w t. zw. podatkach dochodowych, opłacanych przez przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe.

Wprowadzenie podatków dochodowych rozpoczęło się w państwie ruskim od 1885 roku w formie opłat dodatkowych. Na mocy ukazu senatu rządzącego z d. 15 stycznia 1885 r., na przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, ponoszące opłaty gildyjne, włożono nadto obowiązek wnoszenia opłat dodatkowych. Prawidła o opłatach dodatkowych zmieniono i uzupełniono 27 grudnia 1887 roku. Wówczas opłaty te ustanowiono w dwóch formach, a mianowicie pierwszą jest jako podatek 3% od dochodu wszelkiego rodzaju instytucyj, obowiązanych do ogłaszania sprawozdań o swoich obrotach lub przedstawiania tych sprawozdań do zatwierdzenia.

Drugą formę opłat dodatkowych stanowi podatek repartycyjny, wnoszony przez wszelkie pozostałe przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, podlegające opłatom gildyjnym, za wyjątkiem fabryk i zakładów przemysłowych, podlegających opłatom akcyzowym i stanowiących osobistą własność przedsiębiorców, to jest nie należących do towarzystw akcyjnych i udziałowych, i za wyjątkiem przedsiębiorstw opłacających podatek 3%.

Na mocy prawa z d. 20 maja 1885 roku, wprowadzono 5% podatek od dochodów z kapitałów pieniężnych. Podatek ten dzieli się na 2 kategorie: od dochodu z papierów procentowych (z kuponów) państwowych, publicznych i prywatnych wszelkiego rodzaju, a drugą kategorię stanowi podatek od dochodu, jaki przynoszą depozyty umieszczane na rachunek bieżący i inne depozyty, umieszczane w bankach państwowych, publicznych, akcyjnych i w towarzystwach wzajemnego kredytu.

Dnia 18 stycznia 1889 roku prawo rozporozdzeniło podatek repartycyjny na wszelkie inne przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe, nie wnoszące opłat gildyjnych, a funkcjonujące na zasadzie wykupienia świadectw na handel detaliczny, oraz na zakłady przemysłowe.

Niejaką pomoc przy określaniu dochodowości przedsiębiorstw stanowią wiadomości statystyczne, zbierane i grupowane w swoim czasie, z których następnie, na podstawie przeciętnych cyfr, można wyprowadzać pewne wnioski dla chwili bieżącej.

Wiadomości te, zbierane od chwili wprowadzenia podatków dochodowych, wskazują, że przeciętna dochodowość w stosunku do obrotów, jest następująca: w przedsiębiorstwach właściwie handlowych i im pokrewnych, to jest komisowych, kredytowych, asekuracyjnych, transportowych, dostawowych i t. p. — waha się między 5 i 6%; w przedsiębiorstwach przemysłowych, fabrycznych, rzemieślniczych i wogóle produkujących wynosi od 5,5 do 7%. Przedsiębiorstwa handlowe żywności, podzielone na poszczególne galezie, wykazują następujące rozmiary dochodów: handel zbożem 3,5%, produktami wiejskimi 4,1%, korzennym towarami 4,5%, rybą, mięsem i produktami żywnościowymi 4,6%, manufakturą 5,5%, drobnymi przedmiotami 6,2%; szynki, hotele, zajazdy i restauracje dają 9,3%.

Przedsiębiorstwa przemysłowe wogóle 6%, a w szczególności: obrabiające drzewo 7,5%, len 8,9%, drukarnie i litografię 8,8%, fotografie 11,9%. Co do miejscowości przeciętny procent, jaki przynoszą przedsiębiorstwa handlowe w guberniach Rosji europejskiej, wynosi 2,6, w guberniach Królestwa polskiego 4,3, w Syberji 7,9. Przedsiębiorstwa zaś przemysłowe w gu-

berniach Rosji europejskiej 6,4%, w Królestwie 6,2%, a w Syberji 9,4%.

Zobaczmy teraz, w jakich rozmiarach Królestwo polskie opłaca powyżej wyliczone podatki.

Podczas, gdy całe państwo ruskie ma z 5% i 0,216% podatku: w 1888 r. — 11,566,812 rs., w 1889 r. — 11,752,737 rs., w 1890 r. — 12,262,905 rs.

Warszawska izba skarbową z papierów procentowych Towarzystwa kredytowego ziemskiego, Towarzystwa kredytowego miejskiego, drogi żel. warszawsko-wiedeńskiej, magistratu m. Warszawy, Eilpop, Rau i Loewenstein, drogi żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej i Zawiercia, otrzymała dochodu w drugim półroczu 1885 r. — 165,360 rs., w następnych zaś latach: w 1886 r. — 390,487 rs., w 1887 r. — 412,804 rs., w 1888 r. — 435,174 rs., w 1889 roku — 438,979 rs., w 1890 — 453,191 rs.

Z rachunków bieżących i depozytów banku handlowego, banku dyskontowego, Towarzystwa wzajemnego kredytu i kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich: w ciągu 1/2 1885 r. — 19,544 rs., w 1886 r. — 24,294 rs., w 1887 r. — 17,990 rs., w 1888 r. — 15,575 rs., w 1889 r. — 16,603 rs., w 1890 r. — 17,333 rs.

Wreszcie ze specjalnych rachunków bieżących Towarzystwa wzajemnego kredytu, banku dyskontowego, bankierskiego domu Kronenberga i kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich, otrzymała pomieniona izba skarbową: w 1888 roku — 7,670 rs., w 1889 roku — 10,470 rs., w 1890 r. — 10,674 rs.

Ogółem więc podatek 5% i 0,216%, pobierany przez warszawską izbę skarbową, a wynoszący w 1886 roku 414,781 rs., doszedł w 1890 r. do 481,198 rs.

Podatek trzyprocentowy.

Podatek 3% pobierany jest na zasadach powyżej już wskazanych. Z powodu tej opłaty podatkowej zbierane są dane statystyczne, które, dając obraz dłuższego okresu ostatnich lat, upoważniają do pewnych ogólniejszych wniosków. Prócz wiadomości wykazujących rozwój i dochodowość przedsiębiorstw akcyjnych i udziałowych; pomienione dane statystyczne wskazywały również kierunek działalności przedsiębiorczej i usposobienia społeczeństwa. Okazuje się mianowicie, że ma miejsce u nas charakterystyczne zjawisko, niebywałe w innych państwach. Jest to przewaga towarzystw i spółek, poświęcających się operacjom kredytowym, oraz instytucyj kredytowych różnego rodzaju i nazw, nad ilością spółek i towarzystw, zajmujących się przedsiębiorstwami przemysłowymi.

Wskutek dążności do tworzenia spółek i towarzystw, nie wytwarzających wartości pracą, nabyciem umiejętności technicznych i zastosowaniem takowych do produkcji fabrycznej, lub eksploatacji bogactw przyrodzonych — doprowadziło do tego, że towarzystwa akcyjne i udziałowe znajdują się na niższym jeszcze stopniu rozwoju, aniżeli wogóle działalność handlowo-przemysłowa.

W państwie, bowiem, które liczy około 115 1/2 miljonów mieszkańców, posiada przestrzeń 18,924,532 wiorst kwadratowych i niewyczerpane bogactwa przyrodzone, zaledwie 375 akcyjnych i udziałowych towarzystw zajmuje się przedsiębiorstwami przemysłowymi, 169 działa na polu handlowem, a 603 instytucje trudnią się operacjami kredytowymi.

Z ogólnej liczby 1,147 towarzystw akcyjnych i udziałowych, 3% podatek opłaca 75%. Pozostałe 17%, ponosząc straty, podatku 3% nie opłaca, a od 8% nie można tego podatku pobrać dlatego, że sprawozdania są niedokładne i zbyt zawiłane.

Dochód skarbu z podatku 3% w całym państwie stanowi około 3 milj. rs. Z sumy tej Królestwo opłaca prawie dziesiątą część, a mianowicie: w r. 1887 — 159,788 rs. 93 kop.; w r. 1888 — 184,320 rs. 45 k.; w r. 1889 — 272,714 rs. 7 k.; w w r. 1890 — 265,612 rs. 20 kop.

Ogólna suma dochodu towarzystw akcyjnych i udziałowych, opłacających podatek 3%, w całym państwie wynosi około 90 milj. rs. Najwięcej dochodu dają gubernie: petersburska, moskiewska i warszawska. Ta ostatnia ma 4,140,000 rs. dochodu. Poważne też miejsce

(siódme) zajmuje gub. piotrkowska z 2,160,000 rs. dochodu. Dane te jednak nie dają obrazu rzeczywistego stanu rzeczy, gdyż podatek 3% jest pobierany tam, gdzie jest siedziba zarządu danego przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo zaś samo częstokroć znajduje się w innej guberni, lub jest rozrzucone w kilku guberniach. Zarządy zaś omawianych towarzystw skupione są przeważnie w Petersburgu, w Moskwie, w Warszawie, w Rydze, w Kijowie i w Odesie.

Z zestawienia rocznych rezultatów działalności towarzystw i spółek w ciągu lat 1887—1890, widać, że największy procent (24,25%) całkowitej liczby przedsiębiorstw stanowią miejskie banki publiczne, następnie przedsiębiorstwa, obrabiające materje włókniste (10,46%), następnie instytucje kredytu wzajemnego (9,85%), przedsiębiorstwa pożyczkowe i pożyczkowo-oszczędnościowe (9,48%) i produkujące cukier (6,62%). Najmniej towarzystw i spółek trudni się przygotowaniem produktów żywnościowych (0,43%) i garbarstwem (0,61%).

Największa część czystych zysków, a więc i największa część ogólnej sumy podatku 3%, przypada na towarzystwa przerabiające materje włókniste: len, wełnę, bawełnę, konopie i jedwab (32,66%), następnie na banki handlowe (17,79%), na banki ziemskie i towarzystwa kredytowe (9,23%), przedsiębiorstwa asekuracyjne (5,67%), parostatkowe (4,36%), towarzystwa wzajemnego kredytu (3,34%) i przedsiębiorstwa naftowe (3,23%). Najmniejsze czyste zyski, a więc i najmniejsza część podatku 3%, przypada na wiejskie banki publiczne (0,07%), na garbarstwo (0,08%), na przedsiębiorstwa przemysłowo-leśne (0,13%) i na spożywcze (0,16%).

Podatek repartycyjny.

Mówiliśmy już w jaki sposób rozkłada skarb podatek repartycyjny. Od chwili wprowadzenia tego podatku, t. j. od r. 1885 do 1889, opłacały go wyłącznie gildyjne przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe. Na mocy zaś ukazu z d. 18 stycznia 1889 r., rozciągnięto go również na przedsiębiorstwa funkcjonujące na mocy dokumentów na handel kramarski i na mocy świadectw przemysłowych 1 i 2 kategorii oraz 3, w tym wypadku jeżeli dane przedsiębiorstwo wykupuje jednocześnie świadectwo na handel kramarski.

Skarb otrzymuje od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych (529,400) wykupujących odnośne dokumenty na prawo operacji — przeszło 24 1/2 miliony rubli. Z ogólnej liczby tych przedsiębiorstw, 140 tys. przedsiębiorstw gildyjnych i 412 1/2 tys. przedsiębiorstw niegildyjnych opłaca dodatkowy, do powyższej sumy, podatek repartycyjny. Brak określenia wyrażenia «obrót roczny», nie pozwala w żaden sposób ustalić cyfry ogólnej tego obrotu. Jakiegokolwiek bądź wnioski, które posłużyć mogą do wyznaczania podatku, można robić jedynie opierając się na ogólnych cyfrach czystego dochodu, jaki dają przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe. Przedsiębiorstwa gildyjne dają ogółem dochodu czystego 215 milionów rubli; przedsiębiorstwa niegildyjne 64 1/2 mil. rubli.

Zależnie od tych cyfr, na trzyletni okres 1888—1890 r. wyznaczono sumę podatku repartycyjnego, przypadającą do opłacenia na gildyjne przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowe, na rubli 4,2 miliony rocznie. Na lata 1891, 1892 i 1893 wyznaczono ją w rozmiarze 4,3 milionów rubli na przedsiębiorstwa gildyjne i 1,290 tys. rubli na przedsiębiorstwa niegildyjne. W rzeczywistości zaś w całym państwie podatek repartycyjny przyniósł w 1889 r. — 4,858,366 rs. 93 kop. W tej liczbie Królestwo dało podatku z przedsiębiorstw gildyjnych 390 1/2 tys. rubli, a z niegildyjnych 59,555 rs. 48 kop. Najwięcej opłaca podatku repartycyjnego gub. warszawska (przeszło 184 1/2 tys. rs.) i piotrkowska (prawie 139 tys. rubli); najmniej, bo niecałe sześć tysięcy rubli, daje gubernia łomżyńska.

Największą ilość omawianych przedsiębiorstw gildyjnych (2,865) liczy gubernia warszawska. Przedsiębiorstwa te dają około 5 milionów rs. czystego zysku, a podatek repartycyjny na nie przypadający, stanowi 3,55% ogólnej sumy czystych zysków. Podczas gdy w ten sposób gubernia warszawska zajmuje siódme miejsce w liczbie najwięcej przemysłowych i handlo-

wych guberni Cesarstwa, dziesiąte miejsce przypada dla guberni piotrkowskiej, liczącej 1,044 przedsiębiorstw gildyjnych, dających około 4 1/2 mil. rubli czystego zysku, na który przypada 40 tys. rubli, czyli 0,89% podatku repartycyjnego. Charakterystycznem jest, że pozostałe gubernie Królestwa zajmują ostatnie miejsca co do ilości przedsiębiorstw gildyjnych wśród wszystkich guberni Cesarstwa.

Przeciętnie, dla całego państwa podatek repartycyjny stanowi 2% od czystych zysków przedsiębiorstw gildyjnych i takież procent od czystych zysków, przynoszonych przez przedsiębiorstwa niegildyjne, a wynoszących około 64 1/2 mil. rubli.

Z zestawienia danych statystycznych, dotyczących dochodowości przedsiębiorstw handlowych gildyjnych, okazuje się, że dają one w całym państwie przeciętnie rocznie zysków około 176 1/2 mil. rubli. Przemysłowe zaś przedsiębiorstwa gildyjne dają czystego zysku około 38 1/2 mil. rubli rocznie. Jeżeli rozłożymy sumę podatku 3% i repartycyjnego na całą ludność państwa, to okazuje się, że każdy mieszkaniec opłaca 7,19 kop. rocznie jako uzupełnienie 20,9 kop., opłacanych jako podatki handlowo-przemysłowe wogóle. Policzyc jeszcze trzeba to, że handlowo-przemysłowe podatki obciążają cenę przedmiotów konsumowanych; z obliczenia tego okazuje się, że na każdego mieszkańca państwa ruskiego przypada podatek za towary i produkty rocznie 28 kop.

Widzieliśmy, jaką gmatwaninę tworzy obecny system podatków handlowo-przemysłowych obowiązujących w państwie ruskiem. Sytuacja, ogólnie biorąc, jest tego rodzaju, że z jednej strony pozbawia skarb możliwości chociażby jako tako dokładnego pobierania podatków, a z drugiej — płatnikom nie daje wcale możliwości jasnego sobie zdania sprawy z tego, jaka opłata jest od nich wymagana, oraz obciąża zbyt wielu jednych na korzyść drugich.

T. Z.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

— Projekt ministerstwa finansów w kwestji zwrotu cła za materjały, użyte do przygotowania wyrobów bawełnianych, wywożonych zagranicę, rozpatrzony przez radę państwa, został Najwyżej zatwierdzony dnia 3 lutego roku bieżącego. W punkcie pierwszym nowego przepisu oznaczone są poniższe rozmiary cła za materjały użyte do wyrobów bawełnianych, wywożonych zagranicę ze strony Europy, Persji, Chin, oraz morzem. Dla przędzy i tkanin surowych i bielonych po rs. 1 k. 30 w złocie od puda. Dla przędzy i tkanin farbowanych, oprócz tych które są adrianopolskiego czerwonego koloru, po rs. 1 k. 50. Dla tych ostatnich po rs. 1 k. 85. Zwrot ten dokonywa się za pomocą kwitów specjalnych, które następnie komory przyjmują zamiast opłat celnych.

— Rada państwa, jak donoszą «Nowosti», zatwierdziła projekt ministerstwa spraw wewnętrznych ustawy o ochronie pól i łąk od wyniszczania.

— Od 1 września ma obowiązywać nowy podatek od rafinady, w przewidywaniu czego zarząd akcyzowy ustanowi ścisłą kontrolę nad produkcją rafinady i nad ilością maczki, każdorazowo przesyłanej do rafinowania.

— Projektowana przez zarząd Towarzystwa dróg połudn.-zach. nowa droga żelazna z Petersburga do Kijowa przez Mohylów, jak donosi «Now. Wr.», będzie budowaną za lat kilka dopiero, gdyż do robót przystąpić mają dopiero po ukończeniu dróg nowosielickich, co nastąpi za dwa lata.

— Z Łodzi donoszą do «Nowosti», że na stacji towarowej dr. żel. fabryczno-łódzkiej panuje znaczne ożywienie, z powodu licznych transportów maki, przesyłanej z rynków wewnętrznych Cesarstwa. Wpłynęło to na znaczne niżenie cen maki na rynkach miejscowych, co, ze względu na drożyznę produktów spożywczych, jest zjawiskiem bardzo pożądanem.

— Berlińska «Kreuz Zeitung» donosi, jakoby rząd ruski zezwolił na wywiezienie z trzech portów bałtyckich 10 milionów pudów owsa, który przygotowany był do wywozu zagranicę przed samem wydaniem ukazu, wzbraniającego wywóz ziarna. Taż gazeta donosi, że pozwolenie to wydano pod warunkiem, że od każdego puda 20 k. będzie zapłacone na rzecz głodem dotkniętych. Kupey na to zgodzić się mieli w obawie,

ażby owies nie zgnił. Wiadomość bardzo nieprawdopodobna.

— «Now. Wr.» donosi, iż przy ministerjum komunikacji odbywają się obecnie narady zjazdu inżynierów-hydrotechników w kwestiach, mających związek z regulacją rzek w obrębie państwa. Zjazd zajęty jest, pomiędzy innemi, obmyśleniem najtańszych środków utrzymania koryta rzek w należytych porządku.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej na giełdzie berlińskiej znów się poprawił; według ostatnich wiadomości, otrzymanych z Berlina, płacono tam za 100 rubli 201 marek 50 pf., co stanowi dość znaczną różnicę z przeszłotygodniowymi notowaniami na korzyść rubla. W ogólności walory ruskie bardzo chętnie nabywano i wszystkie one, prawie bez wyjątku, poszły w górę. Objaw ten wielce nie cieszy niektórych spekulantów, którzy na sztucznej niższej wartości rubla rachuby swe zakładali; widocznie wiara w stan finansów ruskich, bez względu na wyjątkowo niepomyślny w tym kierunku rok bieżący, przemogła. Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 18 lutego. *Połycki premjone*: I em. 237, II em. 227; *połycki wschodnie*: II em. 102¹/₂, III em. 102¹/₂. *Akcje banków*: dyskontowego 552, międzynarodowego 461, ruskiego 267¹/₂, wileńskiego ziemskiego 585, kijowskiego ziemskiego 804. *Listy zastawne*: wileńskie 6^o/o 102¹/₂, 5^o/o 100³/₄, kijowskie 6^o/o 103¹/₄, 5^o/o 101, charkowskie 6^o/o 103, 5^o/o 100³/₄, poltawskie 6^o/o 103, 5^o/o 100³/₄, moskiewskie 6^o/o 103, 5^o/o 100³/₄. *Giełda warszawska* dnia 1 marca. *Listy zastawne* ziemskie serja I lit. A. 101,75; m. Warszawy serja I 102,00, ser. II 101,85, ser. III 101,65. *Akcje banku handlowego* 358. *Monety*. Funt szterling rs. 10 kop. 14¹/₂, marka 49,79¹/₂ kop., frank 40,27¹/₂ kop., gulden 85,87 kop., półimperjal nowego stempla rs. 8 kop. 8, rubel srebrny 117 kop., rubel papierowy 62,11 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKĄ. Usposobienie miarodajnych rynków zbożowych zachodniej Europy, było w tygodniu ubiegłym jeszcze mocniejszym, niż poprzednio, a nadto stało się prawie powszechnem. Robiono wielkie zakupy dla Anglii, Francji i Niemiec, dla ostatnich wszakże stosunkowo mniejsze. Ceny ogólnie poszły w górę, bo dowozy co raz się zmniejszają, a z za Oceanu niebył po myśle o stanie ozimin nadchodzą wiadomości. To też i w Stanach Zjednoczonych zboże również poskoczyło w cenę, co najbardziej dało się zauważyć na pszenicy. W Indiach, o ile nas docho- dzą wieści, również nie zanosi się na obfite plony. Wobec takich koniunktur, o ileby te okazały się stanowczemi, spodziewać się można wielkiego wkrótce w handlu zbożowym ożywienia, ceny bowiem ziarna dojść mogą do bardzo wysokiego poziomu, negocjanci więc będą się starać zawczasu

po cenach niższych nabyć towar, aby więcej na nim zarobić. Na rynkach zagranicznych, według doniesień drogą telegraficzną w Petersburgu w dniu 14 (26) lutego otrzymanych, płacono: w **New-Yorku**: pszenica 129—136; w **Londynie**: psze- nica saksonka 157, girka 141¹/₂, ozima 122¹/₂ — 163¹/₂, owies 108¹/₂—143, jęczmień 103 — 105¹/₂; w **Marsylii**: pszenica girka 148¹/₂—157, ozima 150, jęczmień 89 — 102; w **Berlinie**: pszenica 124¹/₂—125¹/₂, żyto 132¹/₂ — 136¹/₂, owies 118¹/₂—192, jęczmień 108¹/₂—116¹/₂; w **Królewcu**: psze- nica 127—136, żyto raskie 130, miejscowe 125—127, owies 75 — 86, jęczmień ruski 91 — 115, miejscowy 93—130; w **Gdańsku**: pszenica 147, żyto 147—148, jęczmień 98.

Rynki krajowe, tak wewnętrzne jak i por- towe, z wyjątkiem odeskiego, nader mało były czynne; wszędzie panowała tendencja zniżkowa, miejscami bardzo wyraźna. W Odesie robiono w dalszym ciągu zakupy dla wewnętrznych pro- wincyj, ale i tam ceny niewielką tylko zazna- czyły fluktuację. Szczególnie poszukiwanym był owies, który dobrze płacono. Zauważyć się daje pewne ożywienie w handlu mąką, mianowicie pszenną; okoliczność ta prawdopodobnie oddziała korzystnie na interesy młynarzy, którzy już od pewnego, dość długiego czasu, wobec ogromnej podaży mąki, ze zbytem swych produktów wiele doświadają kłopotów. Na rynku warszawskim, po- mimo niewielkich dowozów, przeważała co do ży- ta tendencja zniżkowa, ale co do pszenicy, tę roz- chwytywaną prawie, co przypisać należy porze przed- wielkanowej i co nie zdaje się mieć stałszej podstawy. Płacono: w **Petersburgu**: mąkę żytnią zwyczajną 1200—1400, szrotowaną 1475—1500, przesiewaną 1700—1725 za 9 pudów. W **War- szawie**: (za korzec): pszenicę wyborową 870—880, żyto wyborowe 725—745, owies 285—345, jęcz- mień wyborowy 520 — 550. W **Rydzę**: żyto 123 — 130, owies 75 — 90, jęczmień 89 — 98, siemię lniane (87¹/₂ o) 148—152, stepowe 157—158. W **Libawie**: żyto 114 — 118, owies 80, jęcz- mień 78 — 90; siemię lniane 148—149. W **Ode- sie**: pszenica girka 107—125, sandomirka 114—122, ozima 108 — 123, żyto 115 — 125, owies 85—95, jęczmień 70—76.

CUKIER. Kampanja cukrownicza wszędzie się ma ku końcowi, a w Austrii już się nawet cał- kowicie ukończyła; w Niemczech i Francji nie- wiele tylko cukrowni jeszcze funkcjonuje. Z tak krótkiej tegorocznej kampanji okazuje się, że sto- sunkowo mniejsza ilość buraków, niż zazwyczaj, na cukier przerobioną została; a że na małą wy- dajność buraków powszechnie się uzalano—wnio- sek ztąd prosty, że dla handlu cukrem korzyst- ne przedstawiają się koniunktury. Jakoż zewsząd dochodzą z zagranicy wiadomości o mocnem uspo- sobieniu miarodajnych rynków cukrowych i o prze- ważającej na nich zwykłej tendencji. W han- dlu wewnętrznym ruch jest dość znacznym, ceny jednak w porównaniu z poprzedniemi małą wyka- zują różnicę. Trómaczyć to sobie można obfito- ścią produktu, posiadanego przez odbiorców, a nabytego po poprzednich znacznie niższych ce- nach, którzy to odbiorcy wyprzedając swoje zapa- sy, tem samem czynią chwilowo wielką konku- rencję pierwszej ręce, t. j. producentom. Płacono: w **Kijowie** (mączkę) 402¹/₂ — 492¹/₂; w **War- szawie** (za kamień): mączkę w pełnych ładun- kach 275 — 277¹/₂, w pojedynczych workach 277¹/₂—280, rafinadę 310—315, kostki 315.

OKOWITA. Usposobienie w handlu wódcza- nym wciąż jest słabe, tak zagranicą jak i w han- dlu wewnętrznym. Powszechnie tendencja zniżko- wa przeważa, nadmierne bowiem dowozy okowity nie pozwalają cenom jej pójść w górę. Stosuje się to i do rynku warszawskiego, na którym już od kilku tygodni ceny stoją na niskim poziomie. Płacono okowitę w **Warszawie**: w sprzedaży hurtowej 847¹/₂—865, w drobniejszej 859¹/₂—876¹/₂ za wiadro.

DRZEWO. Wobec wciąż dużego zapotrzebo- wania drzewa użytkowego zagranicą, ceny jego są obecnie wysokie. Szczególnie wielkim jest po- pýt na szwele, czyli podkłady kolejowe. Wpły- nęło to na ceny na rynku warszawskim, gdzie za szwele dębowe płacono od rs. 1 k. 75 do rs. 1 k. 80 za sztukę; sosnowe płacono po k. 65 za sztukę. Stosunkowo mniej popłacał budulec, lubo i jego cen niskimi też nazwał bynajmniej nie można. Za partję murlatów, 20 tys. kubików za- wierającą, zapłacono po k. 19—26 za kubik, sto- sownie do wymiarów. Deski również dobrze pla- cono; dębowe dochodziły do 36 rs. za kopę, przy średnim nawet gatunku towaru. Olszynę wybo- rową stolarską płacono po k. 36 za kubik. Drze- wo jesionowe tylko spadło, nader bowiem o nie teraz mało się dopytuje.

F.

NEKROLOGJA.

Stowarzyszenie studentów instytutu weterynaryj- nego w Dorpacie «Lutycja», zawiadamia swoich członków o śmierci swego filistra, lek. weterynaryj, **Mieczysława Pomianowskiego**, zmarłego w Uralsku w d. 5 lutego b. r. (K 1109-1)

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

K. Lewk. w Bukrakovszczyźnie. W kwestji «środka» d-ra Obermayera zasięgałiśmy zdania specjalisty. Medycyna nie o nim nie wie i wątpi w jego istnienie, jako środka leczniczego. Pew- nego środka, zabijającego bakterje w *organizmie*, dotychczas niema. Wzmiankę o nim podaliśmy za innemi pismami, nie rękując za jej prawdziwość.

J. H. w B. Były przeszkody, ale mamy na- dzieję, że wkrótce zostaną usunięte. Prosimy o cierpliwość.

Kr. So. Do tematu, poruszonego w art. «Pru- sy i polacy», powrócimy w najbliższym czasie.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką), **dodatek powieściowy** (dla sta- łych prenumeratorów) str. 16; **razem str. 44.**

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Dwa obozy czeskie, p. B. K. **Art. literackie:** Ucieczka myśli (wiersz), p. St. Rossowskiego. Bohater ostatniej powieści Sienkiewicza. (Studjum nad «Bez dogmatu»), p. d-ra Jana Bołoz Antonie- wicza. Z moich wspomnień, p. Józefa Rogożo. I. Wilhelm Leopolski. **Luźne kartki.** Wrażenie z Pawji, p. k. Mój szkolny kolega, p. Karola Baissac, przekład Heleny Glücksberg. **Artykuły i sprawy bieżące:** Brandenburska mowa Wilhelma II. Nowa książka o latach 1863—64, p. t. U stóp Araratu, p. ks. J. Dob. Najpierwsza świątynia w Wilnie, p. St. Wil. Nowe książki. Kronika literacka i naukowa.

Odcinek: Śmierć domu. Obrazek Elizy Orzeszkowej. (Dokończenie). **Echa zachodnie** (od spec. koresp. «Kraju»): z Berlina, p. Mzura, z Londyna, p. Ziomek, z Lwowa, p. Notę. **Ziemie słowiańskie** (listy koresp. «Kraju»): z Czechów, z Rusi halickiej, z Serbji, z Bułgarji itd.).

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Wilna p. A. R. Z., Jawonutę, St. Wil. i Burtinikasa, z Poniewieża, p. J. W., z Kamienca- podolskiego, p. R. P., z Kijowa, p. Mik. Trzaskę, z Humania, p. L., z Mo- skwy, p. Gryfa i t. d.

Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiad. polityczne. Wojna i pokój. Kron. zagr. Śmierć Padlewskiego. Z Tygodnia. Przegl. prasy. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. Kronika petersburska. Kro- nika warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Rozmai- tości. Kronika pośmiertna. Prawo i sady. Kur. kościelny. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Podatki dochodowe w Królestwie, p. T. Z. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. **Doniesienia. Ogłoszenia.**



SKŁAD WIN

I. LIJEWSKI & CO

w Warszawie,

6, Krak.-Przedmieście, 6,

przysięgły dostawca win dla kościołów.

Zaopatrzone ma piwnice w czyste i wystate wina węgierskie i wy- syła na butelki, baryłki i beczki do wszystkich stacyj k. ż. w Król. i Ces. Zwraca uwagę koneserów, rekonwalescentów i chorych, uży- wających win na wzmocnienie sił, na stare zapasy tokajskich i wytraw- nych węgierskich. Wszelkie inne gat. win zagr., jak: reńskie, francuz- kie, hiszpańskie, oraz lecznicze koniaki, tylko z renomowanych domów sprzedawane. Wina krymskie i kachetyńskie od 2 do 4 rs. 50 k. za garniec wysyłamy w każdej ilości. (290-12-6)

Cenniki franco, bezpłatnie!

Do dziś. N-ru dołącza się dla wszystkich stałych prenumer. 8 ark. dodatku powieściowego p. t. „**Obrazki wiejskie**”, p. d-ra J. Tchórznińskiego.

FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN MAŁECKIEGO



w Warsz., Przemysłowa, 35 i 37, dom własny,

podaje niniejszym do publicznej wiadomości, iż skład, istniejący dotąd przy ul. Nowy-Swiat, № 30, przeniosła i połączyła ze składem głównym instrumentów

Pp. GEBETHNER I WOLFF, w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 40, vis-à-vis placu Saskiego,
i tamże, jako w wyłącznej reprezentacji, uskutecznią się będzie sprzedaż po cenach fabrycznych. Zapytania listowne załatwiane są odwrotną pocztą. Cenniki gratis i franco. (303-10-7)

BADANIA Z HISTORJOZOFII

przez

Tadusza Chrzanowskiego.

Część I z 2 tablicami rysunków rs. 1 kop. 50. Część 2 kop. 50. Część 3 z 3 tablicami rysunków kop. 50. Całość rs. 2 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 2 kop. 90.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Skład główny u GEBETHNERA i WOLFFA. (R-1105-3-1)

ARGUS DE LA PRESSE.

Fondé en 1879.

Pour être sûr de ne pas laisser échapper un journal qui l'aurait nommé, il était abonné à l'Argus de la Presse, qui lit, découpe et traduit tous les journaux du monde, et en fournit les extraits sur n'importe quel sujet.

Hector Malot (ZYTE, p. 70 et 323).

L'Argus de la Presse fournit aux artistes, littérateurs, savants, hommes politiques, tout ce qui paraît sur leur compte dans les journaux et revues du monde entier.

L'Argus de la Presse est le collaborateur indiqué de tous ceux qui préparent un ouvrage, étudient une question, s'occupent de statistique, etc., etc.

S'adresser aux bureaux de l'Argus, 155, rue Montmartre, Paris. — Téléphone.

L'ARGUS lit 5,000 journaux par jour.

Majątek Łabardzie, sukcesorów Snitko, pow. rosińskiego, gub. kowieńskiej; 500 dz. ziemi z lasem oddaje się

w dzierżawę.

Wyższa Jona Kucja 3000 funt. Oferty proszę nadsyłać pod adresem: B. K. Żytkiewicz. Wilno. Prospekt Święto-Jerski, d. Garina. (R-1108-5-2)

MASZYN I NARZĘDZIA ROLNICZE

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykonane poleca

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-49)

Dr. J. DRZEWIECKI

(homeopata), b. ordynator Kliniki Uniwers., przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4 1/2 do 6 popoł. Krak.-Przedm. № 87, w Warszawie. (W-175-50-29)

POTRZEBNA jest bona polka w Nowgorodzie do dwójga dzieci: chłopczykowi cztery, dziewczynce trzy lata. Of. listowne pod adresem: Инженеру Быховцу. (K-1106-3-2)

Zarząd główny Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń na życie

„NEW-YORK”

ma zaszczyt podać do wiadomości powszechnej, że na posadę ustępującego własnowolnie, z powodu podeszłego wieku, prezydenta p. Williama Bears'a, Rada Towarzystwa powołała p. John'a A. Mc Call'a, byłego superintendenta departamentu do spraw ubezpieczeniowych stanu New-York.

Luty, 1892 roku.

(K-1113-1)



Moskwa, 1882.

A. WOLFSCHMIDT, RYGA.

Nagrodzony na wszystkich Wszechśw. i in. wyst. wyższymi nagrodami.

JEDYNY

rzeczywisty ryzki

BALSAM

z traw z Kunzen,

Wyroby firmy sprzedają się we wszystkich handlach win.

CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (R-1102-20-1)

DROŻDŻE PRASOWANE przyrządzone z kukurydzy, SPIRITUS I WÓDKA OCZYSZCZONA, RUM, KONJAK, ARAK, różne wódki i naciągi, NALEWKI I ESENCJE, wódka francuska, kummel, likierzy zagraniczne, etc.

ISTNIEJE OD
r. 1845.

ZWRACAM UWAGĘ

pp. aptekarzy i właścicieli skład. aptecz.

W CESARSTWIE I KRÓLESTWIE.

Dotarło do mej wiadomości, że jakiś inteligentny młody człowiek, dobrego wzrostu, brzości, przybierający się swoim bractwem, podaje mi, że ma w wyrobach mój znak i karmel, dlatego uważam za konieczne objaśnić, że moich wyrobów nikt nie rozwozi, zaś agenci moi przyjmują tylko obstalunki i mnie zawiadamiają co do wysyłki towaru.

Wobec tego upraszam pp. właścicieli aptek i składów aptecznych o nieprzyjmowanie towaru bez listu, albo faktury, z moim podpisem.

(W-337-3-2)

Właściciel firmy „LELIWA” w Warszawie

K. A. KORDANOWSKI.

Pierwsza petersburska fabryka

METALICZNYCH WIANKÓW

L. URLAUB.

KAZAŃSKA, № 8 — 10,

naprzeciw Lombardu.

(R-1114-2-1)

Złota, 55.

Wszelkie prace, w zakres miernictwa wchodzące:

PLANY, PROJEKTY I KOSZTOR.

- Osuszania** i regulowania wilgotności gruntu, systemem Haddank-Korzybskiego (rowami otwartymi).
- Drenowania.**
- Nawadniania** (irrygacji) i osuszania łąk. (W-317-30-4)
- Urządzenia** stawów sztucznych dla zarybienia karpiami według wzorowego systemu Tomasza Dubischa.
- Pomiary gruntów** i plany według instrukcji obowiązujących wykonywa

Wiktor Bystrzyński

geometra przysięgły klasy II.

Złota 55, m. 6.

НЕ БЫВАЮТЪ

прочие МУЖСКИЕ КАЛЬСОНЫ какъ изъ ТВИСТЪ въ манж.

Ю. ГОТЛИБЪ,

С.-Петербургъ, по Владимировой, д. 1, уг. Невск. пр. Цѣна 1 р. 75 к. за каждый. Перес. за 3 штуки 1 р., по Ав. Россіи 1 р. 75 к. Менѣе 3-хъ не высыл. При пересылкѣ необходима мѣра пояса и длина.

Przyjmuję suknie do szycia za cenę nie wysoką w zakładzie „Zofja Prokopowicz”. Spodziewam się współczucia współrodaków. Adres: Моховая, д. 44, кв. 20. (K-1110-1)

Do sprzedania

majątek w guberni smoleńskiej, w odległości 6 wiorst od stacji moskiewsko-brzeskiej drogi żelaznej. Majątek zawiera ogółem 3,000 dziesięcin gruntów, z których 800 dzies. przypada na łąki, zalewane wodą Dniepru. Dom mieszkalny i inne budynki murowane, oraz gorzelnia. O szczegółach można się dowiedzieć: Петербургъ, Басейная ул., д. 21 кв. 3. Г-ну ГАУГЕРУ. (K-1090-3-3)

50% OSZCZĘDN. NA PALIWIE.

Dyplomy, med. złote, świadec.

PIECE WENTYLACYJNE

do usun. wilgoci i ogrzania zimnych mieszkań.

OBMUROWANIE KOTŁÓW PAROWYCH etc., etc. projektuje i wykonuje Architekt inżynierski Ateller J. Świeciański Warszawa, Sienna 25, od 10—4.

(295-6-6)